

Ruch Biblijny i Liturgiczny

Nr 5

ROK XXXVI

1983

DRUGA PIELGRZYMKA JANA PAWŁA II DO OJCZYZNY

Druga ojczysta pielgrzymka Jana Pawła II odbyła się, podobnie jak pierwsza, w miesiącu czerwcu. Polski czerwiec pozostanie więc pamiętnym miesiącem pielgrzymek Papieża—Rodaka. Pielgrzymka w 1983 r. była związana z przedłużonym Jubileuszem 600-lecia obecności wizerunku Matki Bożej na Jasnej Górze i z ogłoszonym Jubileuszem 1950-lecia Odkupienia. Można by mówić o dwóch nurtach w wystąpieniach Ojca świętego: o nurcie chrystologicznym i o nurcie mariologicznym. „Per Mariam ad Iesum” — używając tej formuły teologicznej — tak należałoby scharakteryzować profil teologiczny przemówień papieskich.

Wiele można by pisać — i tak też będzie się dziać na pewno — na temat religijnego znaczenia drugiej pielgrzymki polskiego Papieża. Nie mamy oczywiście potrzeby podkreślania religijnego charakteru tej pielgrzymki, jak i zresztą wszystkich innych podróży papieskich — to było od początku przejrzyste, a stało się jeszcze bardziej jasne poprzez *verba gestaque* Jana Pawła II. Ograniczmy się na tych łamach do dwóch aspektów podróży apostołskiej do Polski Piotra naszych czasów, aspektów odpowiadających charakterowi niniejszego pisma: do aspektu biblijnego i liturgicznego. Były one z sobą organicznie związane, tak jak to ma zresztą miejsce *in praxi Ecclesiae*.

Papież wygłosił około trzydziestu przemówień i homilii. Odliczając przemówienia protokolarne i okazyjne, wszystkie słowa Papieża miały ugruntowanie biblijne. Polegało to nie tyle na samym cyto-

waniu słów Pisma Świętego, ile na aktualnej interpretacji Ewangelii Chrystusa na dzisiejsze czasy w kontekście konkretnych warunków (*Sitz im Leben*) życia polskiego. Pewne homilie zawierają jakby nowe mini-egzegezy perykop biblijnych — przypomnijmy niektóre: homilia o cudzie w Kanie Galilejskiej („Chrystus obecny wraz ze swą Matką w polskiej Kanie”); ewangelia pracy wielokrotnie rozpracowywana; objaśnienia perykopy o Dobrym Pasterzu, homilia na poświęcenie kościoła czy wyjaśnianie wersetu Księgi Przysłów o niewieście dzielnej lub wersetu Łukaszej Ewangelii Dzieciństwa Jezusa o królowaniu mesjańskim.

Trzeba będzie nam wracać do tych słów — jak zachęca kardynał Franciszek Macharski w liście pasterskim do wiernych Kościoła krakowskiego (z dnia 27 VI 1983): „trzeba, ażebyśmy wnet mogli poznać wszystkie przemówienia Ojca świętego (...) Muszą być wydrukowane — i czytane po domach i po kościołach: to jest cząstka Ewangelii, jaką nam przyniósł Piotr naszych czasów, papież, biskup Rzymu a nasz Rodak. Znajomość słów Ojca świętego sprawi, że nam nie wybledną wspomnienia, nie minie radość, która nas teraz napełnia, że nie poddamy się obcym wyjaśnieniom nauczania papieskiego. Pójdziemy w drogę życia w rodzinie, pracy, szkole, odpoczynku mocniejsi i spokojniejsi dzięki mocy i mądrości Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego”.

Przemówienia pielgrzymie Jana Pawła II można zaliczyć do kategorii katechez. Były to katechezy wtajemniczenia chrześcijańskiego — można by użyć klasycznego określenia „mistagogiczne” — związane z chrztem, bierzmowaniem i Eucharystią. Celem ich było pogłębienie postawy chrześcijańskiej, by nie dać się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężać. „Ewangeliczny program. Trudny program — ale możliwy. Program nieodzowny” (Niepokalanów 18 VI 1983).

Katechezy papieskie wprowadzają nas w liturgię pielgrzymki. Była ona różnorodna: koncelebracje Mszy św., liturgia słowa Bożego, nieszpory, konsekracja kościoła, beatyfikacje, akt koronacji obrazów. Na czoło wysuwa się liturgia eucharystyczna. Papież przewodniczył liturgii eucharystycznej w kilku miejscach Polski o zasięgu dotąd niespotykanym w naszych dziejach. Była to jakby jedna wielka „communio eucharistica” — wspólnota eucharystyczna. Istotnie, Eucharystia ogarnęła całą Polskę: „Eucharystia nie ma granic” — wołał Papież w Krakowie. A w Warszawie prosił: „Niech się ta Eucharystia niesie (...) niech nią żyje Polska, niech z niej czerpie pokój, miłość i zbawienie”.

Przewodniczenie Papieża niesporom będzie dla duszpasterzy polskich zachętą, by nie upadała ta stara forma modlitwy liturgicznej na naszych ziemiach. Niech nie zaginą nieszpory parafialne, skoro Papież je podtrzymał! Podobnie przypomniał nam Ojciec święty, jak wielką wartość duszpasterską ma liturgia słowa, nabożeństwo

słowa Bożego, czego u nas jest teraz chyba mniej; niż było to zaraz po Soborze. Nie zapominajmy w końcu, że na naszej ziemi zostały dokonane po raz pierwszy w historii, i to — jeśli tak rzecz można — za jednym zamachem, trzy beatyfikacje Polaków.

Liturgia pielgrzymki papieskiej była bogata. Chodzi nie tylko o to, ażeby została należycie przez historyków—liturgistów doceniona, ale przede wszystkim powinna stać się czynnikiem ożywczym, impulsem mobilizującym dla liturgii w Polsce. Ażebyśmy nie skostnieli w nowych formach posoborowej liturgii. Nie chodzi przecież o tak zwane „wydziwianie”, lecz o ciągłe wlewanie nowego ducha.

Trzeba, żebyśmy żyli tą Pielgrzymką. Co nie ma polegać tylko na przeglądaniu albumów i zdjęć. Owszem — „et haec sunt facienda, et illa non omittenda”: dlatego niech się ukazują ładne i dobre albumy i książki o Pielgrzymce. Ale nade wszystko nie wolno nam zatracić tego ducha biblijnego (*ruah — pneuma — spiritus*) i tej liturgicznej wspólnoty (*communio*) modlitwy Polaków z Papieżem. Dlatego warto na końcu zacytować słowa Psalmu, które sam Papież wyjaśniał i aktualizował w homilii w Niepokalanowie:

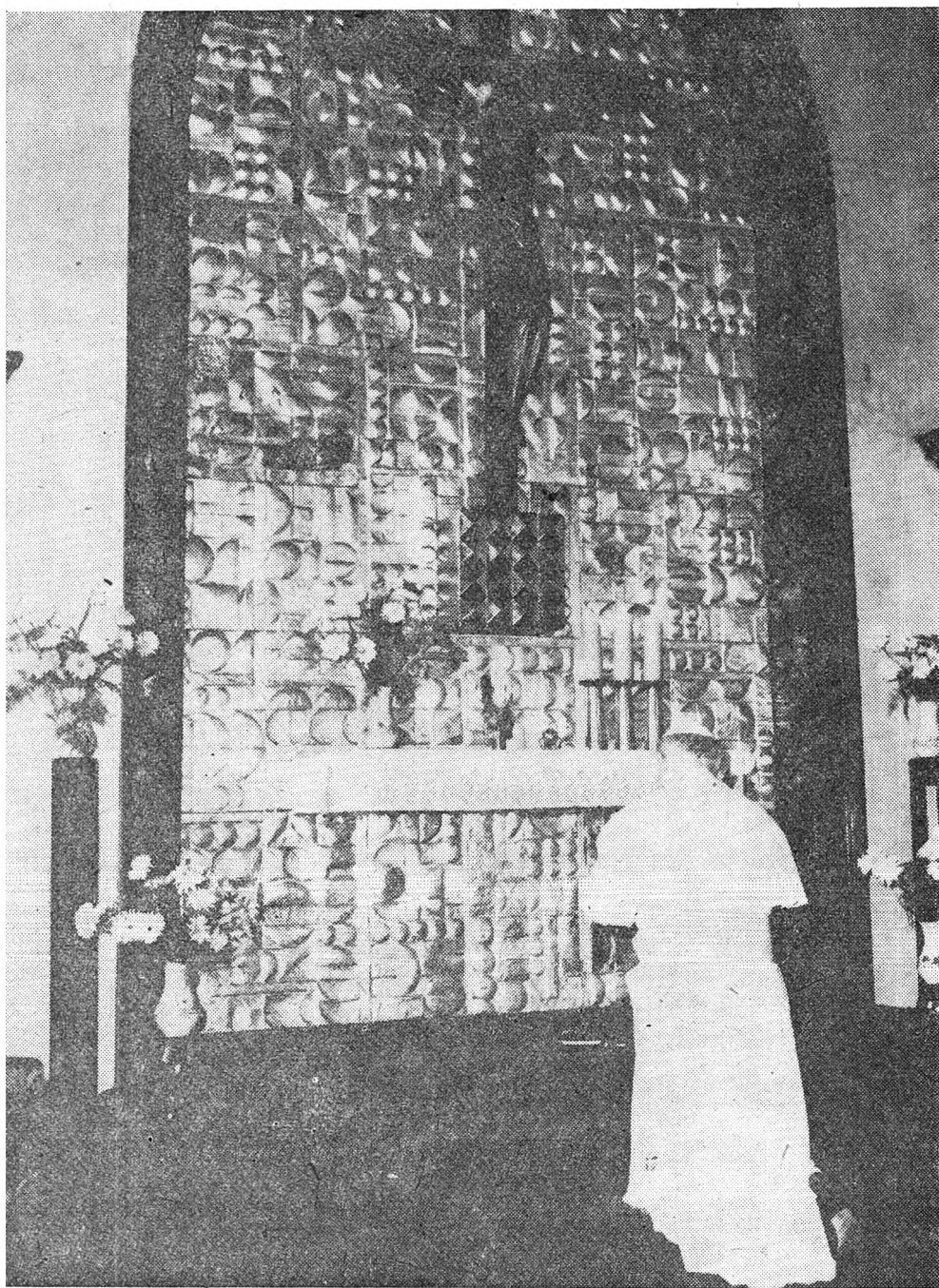
„Czym się Bogu odplacę
za wszystko, co mi wyświadczył?
Podniosę kielich zbawienia
i wezwę imienia Pana”.

Ps 116/115, 12—13

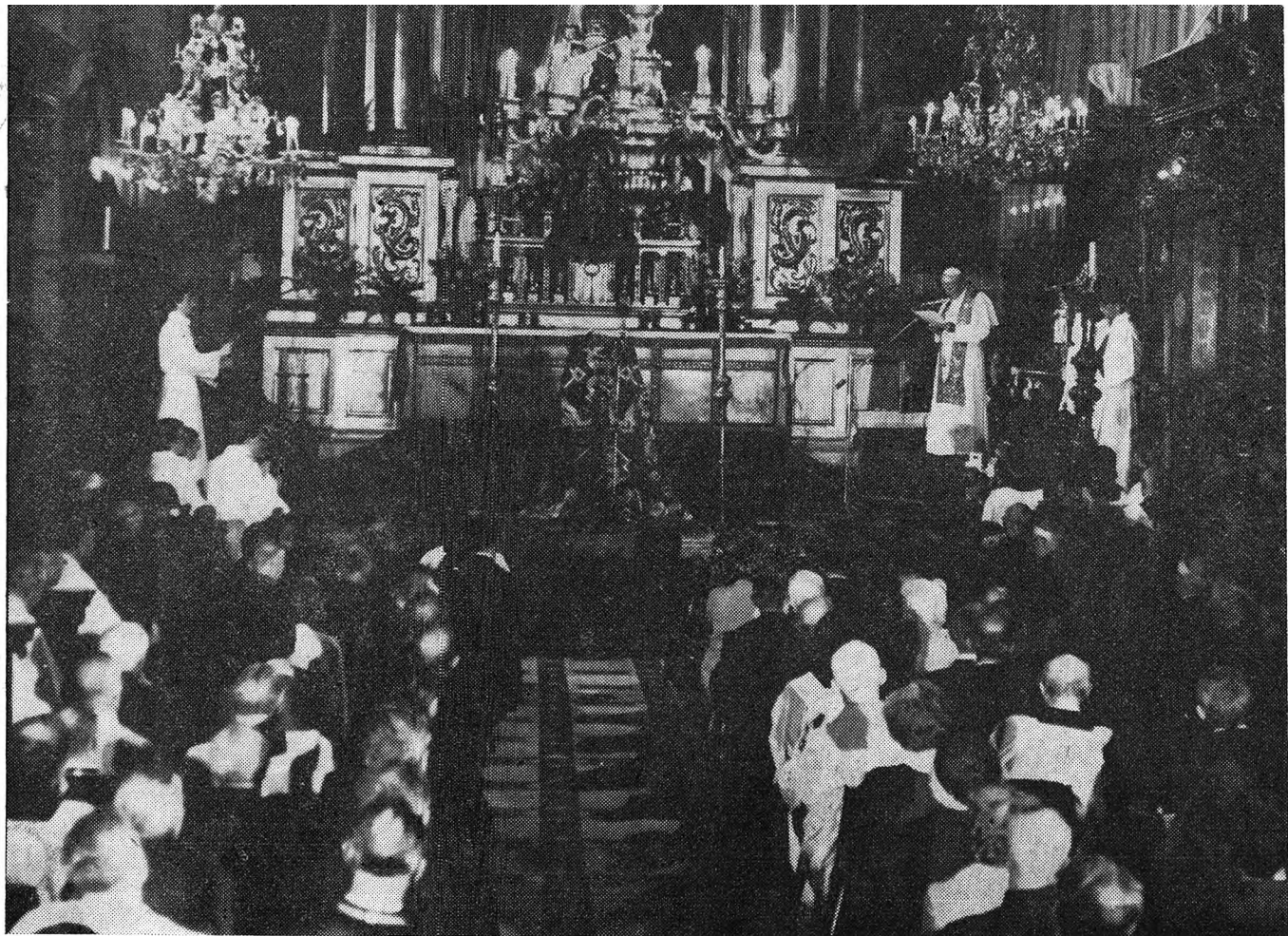
KS. JERZY CHMIEL

Zdjęcia Andrzeja J. Stolarczyka

1. W kaplicy arcybiskupów krakowskich
2. Wśród swojej uczelni, Kraków 22 VI 1983
3. Liturgia słowa na zakończenie Synodu Prowincjalnego, Katedra na Wawelu 22 VI 1983
4. Liturgia słowa i konsekracja kościoła w Nowej Hucie-Mistrzejowicach 22 VI 1983









Ks. Jerzy Misiurek

KS. JAKUB WUJEK JAKO OBRONCA SYNOSTWA BOŻEGO CHRYSTUSA

W polskiej i zagranicznej literaturze teologicznej ks. Jakub Wujek z Wągrowca (1541—1597) znany jest przede wszystkim jako wybitny bibliista i kaznodzieja. Wiadomo też, że przekład jego Biblii wywarł ogromny wpływ na myślenie i życie religijne Polaków, a także na rozwój polskiego języka, literatury i prozy, której Wujek w dużej mierze stał się twórcą¹.

Na okres jego życia przypadły spory i właśnie religijne spowodowane wystąpieniem Marcina Lutra. Znalazły one pewien oddźwięk także w Polsce, a szczególną formę przyjęły w ukształtowanym w latach 1562—65 ze zboru kalwińskiego ruchu braci polskich zwanych arianami². W związku z ich doktryną ówczesny prymas Jakub Uchański zwrócił się do ks. Wujka z prośbą o napisanie dzieła w obronie dogmatu Trójcy Przenajświętszej, głównie zaś bóstwa Syna Bożego i Ducha Świętego przeciw nauce arian³. Obarczony różnymi obowiązkami w kolegium poznańskim, ks. Wujek podjął się tego zadania dopiero po przybyciu do Krakowa. Tutaj też ogłosił one swe dzieło polemiczne *O bóstwie Syna Bożego i Ducha Świętego* (Kraków 1590), które wywołało szeroki oddźwięk u braci polskich. Z treścią tego dzieła za życia Wujka polemizowali Marcin Czecho-
wic, który ogłosił: *Wujek, to jest krótki odpis na piśmie X. Jakuba Wujka z Wągrowca* (Lublin 1590)⁴ i Faust Socyn w: *Refutacja ksią-*

¹ Por. K. Górski, *Jakub Wujek jako pisarz*, „Polonia Sacra” 3 (1950) 92—122. Por. także, A. Klawek, *Jubileusz Biblii ks. Wujka*, „Ruch Biblijny i Liturgiczny” 3 (1950) 7—16; M. Kossowska, *Biblia w języku polskim*, Poznań 1968, I 313—360.

² Nazwa ta, jak wiadomo, wywodzi się od aleksandryjskiego kapłana Ariusza (zm. 336), który nie przyjmując rozróżnienia między osobą a naturą dopatrywał się sprzeczności w Trójcy Świętej. Odrzucił on również przedwieczne bóstwo Chrystusa, którego uważał za najdoskonalszego człowieka nie dorównującego Bogu Ojcu co do swej istoty, nie pochodzącego z Jego substancji i całkowicie od Niego różnego, a za swą wierność i zasługi podniesionego do godności boskiej. Por. J. Misiurek, *Arianizm*, w: *Encyklopedia Katolicka*, Lublin 1973, t. I, 911—912.

³ Por. J. Sygański, *Ks. Jakub Wujek z Wągrowca 1540—1597 w świetle własnej korespondencji*, Kraków 1914, s. 68.

⁴ Unikat tego dzieła znajduje się w Bibliotece Ukraińskiej Akademii Nauk we Lwowie.

żek, które X. Jakub Wujek jezuita wydał roku Pańskiego 1590, o bóstwie Syna Bożego i Ducha Świętego (Raków 1593)⁵. Dla lepszego zrozumienia stanowiska Wujka w kwestii synostwa Bożego Chrystusa warto zwrócić uwagę na zasadnicze punkty chrystologicznej nauki braci polskich tego okresu.

1. CHRYSOLOGICZNA DOKTRYNA BRACI POLSKICH 2 POŁOWY XVI w.

Poglądy braci polskich 2 połowy XVI stulecia na boską godność Chrystusa nie były jednolite. Kształtowały się one w ogniu polemiki zarówno między sobą, jak też z teologami kalwińskimi, luteranскими i katolickimi. Rozbieżności odnośnie do uznawania lub nie bóstwa drugiej i trzeciej Osoby Trójcy Świętej doprowadziły dość wcześnie do podziału braci polskich na zwalczające się obozy tryteistów, dyteistów i unitarystów. Centralnym punktem chrystologicznej doktryny braci polskich był problem przedwieczności Syna Bożego i Jego zrodzenia przed wiekami z Ojca. Problem ten poruszali zarówno przedstawiciele tryteizmu i dyteizmu, opowiadający się w zasadzie za tą prawdą, jak też przeciwstawiający się jej — przedstawiciele unitaryzmu. Wyznając, że Osoba Chrystusa Syna Bożego i Odkupiciela świata jest najgłębszym fundamentem całego chrześcijaństwa, tryteści i dyteści, jak np. Piotr z Goniądza († 1573), Stanisław Wiśniowski († ok. 1593), Stanisław Farnowski († ok. 1616) i początkowo Grzegorz Paweł z Brzeziń († 1591) zwalczali w imię tego przekonania unitaryzm, który pozbawiał Chrystusa bóstwa przedwiecznego i naturalnego synostwa Bożego, przyjmując jedynie Jego synostwo Boże z adopcji. Tryteści i dyteści akcentowali, że przede wszystkim udział Chrystusa w stworzeniu świata przemawia za Jego przedwiecznym synostwem Bożym, nadto przypisywane Mu ze Starego Testamentu dzieła, jak polecenie Noemu budowy arki, rozmowę z Abrahamem i Mojżeszem, zesłanie ognia na Sodomę i wyprowadzenie Izraelitów z Egiptu. Duże znaczenie dla uzasadnienia przedwiecznego synostwa Bożego miały dla nich także wypowiedzi Chrystusa o swym zstąpieniu z nieba, a zwłaszcza stwierdzenie o istnieniu przed Abrahamem (J 8, 58)⁶.

⁵ Odpowiedzi na zarzuty stawiane katolickiemu teologowi, zwłaszcza ze strony Socyna i Czechowica, zbijał umiejętnie ks. Marcin Smiglecki w: *O Bóstwie przedwiecznym Syna Bożego ... Gdzie się też odpowiada na Refutację od Refutarza jakiegoś Nowokrzeńca przeciw X. D. Jakubowi Wujkowi*, Wilno 1595.

⁶ S. Farnowski, *O znajomości i wyznaniu Boga zawždy jednego*, Luślawice 1573, k. Hh₃; Piotr z Goniądza, *O Synu*, Węgrów 1573, k. F₃; S. Wiśniowski, *Rozmowa o prawdziwej znajomości Boga*, Luślawice 1575, k. F.

Opowiadając się za przedwiecznym synostwem Bożym Chrystusa tryteści i dyteści wyjaśniali je w sposób zdecydowanie odmienny od nauki katolickiej. Pojęcie zrodzenia Syna Bożego z Ojca dopuszczali oni jedynie w tym sensie, że ma On doskonalszą naturę aniżeli byty stworzone. Nie znaczy to jednak wcale, by Syn Boży był współwieczny z Ojcem, gdyż pojęcie to jest według nich tylko ludzkim wymysłem. Samo bowiem pojęcie „Ojciec” suponuje wcześniejsze zaistnienie aniżeli Syn, podobnie jak i pojęcie „rodzenia” zakłada już istnienie tego, kto rodzi. A zatem i Syn nie jest takim Bogiem, jak Jego Ojciec, którego własnością jest „nieurodzony albo sam przez się”, podczas gdy Synowi Bożemu przysługuje być „z Boga Ojca swego”⁷.

Ideę przedwieczności Syna Bożego i Jego zrodzenia z Ojca zwalczali unitaryści, a przede wszystkim Szymon Budny († 1593), który przytoczył aż 130 „świadczeń” z Pisma św. mających zaprzeczać tej prawdzie. Grupują się one wokół obietnic Starego Testamentu dotyczących Mesjasza, a także wielu tekstów Nowego Testamentu wskazujących na posiadanie przez Niego ludzkiej natury⁸. Unitaryści uważali, że zrodzenie Syna Bożego z Ojca zakładałoby zmianę, której nie może być w Bogu⁹.

Mówiąc o poczęciu i narodzeniu Chrystusa z Maryi, tryteści i dyteści opowiadali się za przemianą Jego natury boskiej w naturę ludzką. Część przedstawicieli unitaryzmu akcentowała cudowne i wyjątkowe poczęcie Chrystusa w łonie Maryi, uważając je za moment ustanowienia Go Synem Bożym, zaś w sposób naturalistyczny wyjaśniał je Szymon Budny, który opowiadał się, przynajmniej do 1589 r. za ojcostwem św. Józefa¹⁰.

O bóstwie Chrystusa po Wcieleniu pisali zarówno przedstawiciele tryteizmu i dyteizmu, jak też unitaryzmu. Znaczenie, jakie nadawali temu pojęciu, nie różniło ich istotnie między sobą, bowiem zarówno dla tryteistów i dyteistów, jak też dla unitarystów, Chrystus był zasadniczo tylko człowiekiem wyposażonym w moc Bożą, bądź też człowiekiem, który został „uczyniony” Bogiem. W sposób skrajny pogląd na ten temat wyrazili Jan Licinius Namysłowski († ok. 1636), Stanisław Lubieniecki starszy († 1640) i Piotr Statorius młodszy († 1605)¹¹.

⁷ Piotr z Goniądza, *Doctrina pura et clara*, Vengroviae 1573, k. 26; Grzegorz Paweł z Brzezin, *O różnicach terażniejszych*, bmv 1564, k. I.

⁸ Sz. Budny, *O przedniejszych wiary chrystiańskiej artykulech*, Łosk 1576.

⁹ M. Czechowic, *Wujek, to jest krótki odpis na pisanie Jakuba Wujka*, Lublin 1590, s. 87.

¹⁰ Sz. Budny, dz. cyt., k. Q₇.

¹¹ S. Lubieniecki, *Odpowiedź na artykuły...*, Raków 1596, s. 32; J. Licinius Namysłowski, *Katalyzis*, bmv 1598, s. 2; P. Statorius, *Odpowiedź na księgi...*, bmv 1595, s. 186.

Akcentując bytową strukturę Chrystusa, bracia polscy stosunkowo niewiele miejsca poświęcili dokonaniem przez Niego dziełu Odkupienia. Ich rozważania na ten temat skupiały się wokół pośrednictwa Chrystusa, co wiązało się ze sporem wywołanym przez F. Stankara, gdy zaś chodzi o samą ideę Odkupienia, u niektórych z nich, np. Piotra Statoriusa młodszego, widoczny był wpływ myśli Fausta Socyna († 1604)¹². Zasadniczo większość braci polskich opowiadała się za oddawaniem kultu boskiego Chrystusowi, powołując się na teksty Pisma św., zwłaszcza J 5, 23 i Flp 2, 10. Przeciwwstawiali się też oni stanowisku F. Davida i przedstawicieli nonadorantyzmu odmawiających Chrystusowi takiego kultu. Grupa ta zwana też judaizantami z Szymonem Budnym na czele, zgodnie ze swymi założeniami dogmatycznymi w kwestii synostwa Bożego Chrystusa, była przeciwna oddawaniu Mu kultu boskiego¹³.

2. SYNOSTWO BOŻE CHRYSSTUSA W OPINII KS. JAKUBA WUJKA

W przedmowie do swego dzieła *O bóstwie Syna Bożego i Ducha Świętego*, zaadresowanej do wojewody lubelskiego Mikołaja Zebrzydowskiego, ks. Wujek zaznaczył, że wszystkie „błuznierstwa” skierowane przeciw Chrystusowi, jak np. te, że nie jest On prawdziwym Bogiem i Stworzycielem świata, lecz tylko „stworzeniem” i „własnym synem Józefowym”, biorą swój początek od Lutra¹⁴. Wujkowi znany był dobrze obraz ilustrujący rozwalanie „dachu domu Bożego” przez Lutra i Ph. Melanchtona, rozbieranie „ścian Kościoła” przez J. Kalwina i U. Zwingliego, którym w pomoc przyszli antytrynitarze odrzucający sakramenty święte, a przede wszystkim wiarę w „Boga w Trójcy jedynego” i przeciwstawiający się przedwiecznemu synostwu Bożemu Chrystusa. Zdaniem więc Wujka, doktryna teologiczna braci polskich wywodzi się od Lutra¹⁵ i Kalwina¹⁶, a nawet od żydów i mahometan. Żydzi bowiem prześladowali Chrystusa za to, że On „będąc człowiekiem, czynił się sam Bogiem”, co uznali za błuznierstwo¹⁷.

¹² P. Statorius, dz. cyt., s. 52.

¹³ Por. S. Reszka, *De atheismis et phalarismis Evangelicorum*, Neapoli 1596, s. 353.

¹⁴ J. Wujek, *O bóstwie Syna Bożego i Ducha Świętego*, k. IV.

¹⁵ Wujek podkreślił, że Luter nienawidził słowa „homousios”, a wzywając „Święta Trójco jedyny Boże” usunął z modlitewników. Por. *O bóstwie Syna Bożego i Ducha Świętego*, s. 18.

¹⁶ W opinii Wujka, Kalwin głosił, że Syn Boży nie może być nazywany stworzycielem świata w sensie właściwym, lecz jedynie Ojciec. Ponadto Kalwin, zdaniem Wujka sądził, że Syn także w swej boskiej naturze będzie przy końcu świata poddany Bogu Ojcu. Por. dz. cyt., s. 18.

¹⁷ J. Wujek, dz. cyt., k. V—VI.

Wskazawszy na poprzedników polskich antytrynitarzy, Wujek przypomniał chrystologiczną doktrynę jednego z głównych ideologów dyteizmu Stanisława Farnowskiego, akcentującego preeminencję Boga Ojca¹⁸. Przedwieczne synostwo Boże Chrystusa ma — zdaniem ks. Wujka — swe oparcie tak w Starym, jak i w Nowym Testamencie. Ze względu na to, że bracia polscy powoływali się przede wszystkim na teksty biblijne, ks. Wujek przytaczając wielką ich liczbę wykazywał, że prawda ta wynika z Pisma św., i że sens wielu tekstów został przez nich zniekształcony. Najpierw ks. Wujek wybrał teksty Starego Testamentu, a obok nich umieścił teksty odpowiadające im z ksiąg Nowego Testamentu, odnoszące się do Chrystusa. I tak np. Lb 24, 5 odpowiada, zdaniem Wujka, 1 Kor 10, 9. W tekstach tych jest mowa o Chrystusie jako „prawdziwym Bogu Izraelskim”, a więc jednym i tym samym Bogu, co i Ojciec. Słów tych nie można, według katolickiego biblisty i teologa odnosić do Ojca, jak chcieliby tego bracia polscy. Zawiera się w nich bowiem myśl o przedwiecznym synostwie Bożym Chrystusa jako „duchowej opoki” (por. 1 Kor 10, 4)¹⁹. Również, zdaniem Wujka, wodzem narodu wybranego do Ziemi Obiecanej był Chrystus. Taką myśl zdają się potwierdzać według niego teksty natchnione (Wj 20, 2; Pwt 32, 12; Jud 5). Głosu Syna Bożego słuchali Izraelici znajdujący się u stóp Synaju (por. Ps 67, 19; Ef 4, 7)²⁰. Według Wujka, autor Listu do Hebrajczyków (1, 6. 10) odniósł do Chrystusa słowa Ps 96, 8, w których jest mowa o Bogu Izraela. Wyrażają one pogląd, że Chrystus to „jedyny Bóg Izraelski”, czyli że jest „jednym Bogiem Stworzycielem wraz z Ojcem i Duchem Świętym”²¹. Nawiązując do Iz 8, 13 oraz Łk 2, 34 i Rz 9, 30, Wujek odniósł do Chrystusa nazwę „kamień obrażenia” i „opoka zgorzenia”²². Jego zdaniem, także niektóre inne teksty Starego Testamentu, głównie Iz 40, 3; 41, 4; 44, 6; 45, 23; 48, 12 i Ml 3, 1 mówiące o „Bogu Izraelskim” odnosiły się do Chrystusa. W Nowym Testamencie odpowiadają im Mt 3, 3; 11, 10; Mk 1, 3; Łk 1, 17. 26; J 1, 23; Rz 14, 10; Flp 2, 10 i Ap 1, 8²³.

W „dowodach z samego Starego Testamentu”, ks. Wujek przytoczył proroctwa mesjańskie, które — jak zaznaczył — wypełniły się na Osobie Chrystusa Syna Bożego istniejącego przed narodzeniem się z Marii. Uprzywilejowane miejsce zajmowała tu Księga Izajasza (np. 35, 4; 45, 14; 48, 12; 52, 5) oraz Księga Zachariasza (np. 2, 8; 3, 1; 12, 10)²⁴. W kazaniu na uroczystość Trójcy Świętej, Wujek powołał się na tekst Rdz 1, 26: „Uczynmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze”, który należy według niego rozumieć jako

¹⁸ Tamże, s. 16.

¹⁹ Tamże, s. 27—29.

²⁰ Tamże, s. 30 n.

²¹ Tamże, s. 32 n.

²² Tamże, s. 35 n.

²³ Tamże, s. 37—39.

²⁴ Tamże, s. 40—52.

słowa skierowane przez Boga Ojca do Syna Bożego i Ducha Świętego²⁵.

Szczególne jednak miejsce w dowodzeniu przedwiecznego synostwa Bożego zajmował u ks. Wujka Nowy Testament. Analizując scenę wyznania Piotra w Cezarei Filipowej (Mt 16, 17), ks. Wujek stwierdza, że Chrystus jest „prawdziwym, własnym, jednorodzonym i rodzonym Synem Bożym”, który „urodził się z istoty Ojcowskiej”. Nie wziął On „częstki istności”, gdyż „Bóg nie może być rozdzielony”, ale całą „istność Ojcowską”, i stąd jest takim Bogiem, jak Jego Ojciec²⁶. Przy omawianiu Łk 1, 66 ks. Wujek powołując się na świadectwo św. Ireneusza, św. Ambrożego i św. Bedy pisze, że słowa te odnosili oni do Chrystusa jako „Boga Izraelskiego”, nie zaś do Boga Ojca²⁷. Natomiast słowa Chrystusa „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10, 30) komentował ks. Wujek w tym sensie, że „jedna jest natura, jedna istność i jedno bóstwo Ojca i Syna”²⁸. Podobnie też wypowiedź Chrystusa: „wierzyście w Boga, i we mnie wierzyście” (J 14, 1) dowodzi zdaniem Wujka, odwołującego się do myśli św. Augustyna, że Chrystus jest prawdziwym Bogiem. Gdyby bowiem nie był Bogiem współistotnym Ojcu, nie mógłby domagać się dla siebie wiary, która należy się samemu Bogu. Wyrazem tego, że Chrystus jest równy Ojcu, są także słowa skierowane przez Niego do Filipa: „kto mnie widzi, ten widzi i Ojca mego” (J 14, 9). Ks. Wujek wskazuje, że gdyby Chrystus nie miał natury Ojca, nie byłoby prawdą, że ten, kto zna Jego, zna i Ojca²⁹. Wynika to również z innych słów Chrystusa, na które powołał się ks. Wujek, a mianowicie: „Wszystkie rzeczy, które ma Ojciec, moje są” (J 16, 15). A zatem wspólna jest natura Ojca i Syna³⁰.

Dużą wagę przywiązywał ks. Wujek do wyznania Tomasza Apostoła (J 20, 29) zaznaczając przy tym, że św. Augustyn uważał je za najmocniejszy argument przeciw arianom. Zdaniem naszego teologa i biblisty, św. Tomasz mówi tu o „prawdziwym Bogu Izraelskim”. Jako Żyd nie mógł bowiem wiedzieć o innym Bogu, jak tylko o tym, o którym pisze Pwt 6, 6 („Słuchaj Izraelu, Pan Bóg twój, Bóg jeden jest”)³¹. Ważne miejsce w dowodzeniu synostwa Bożego Chrystusa zajmował u ks. Wujka także tekst Rz 9, 5. Nasz autor zwrócił uwagę, że przedstawiciel braci polskich Marcin Czechowicz, w swoim przekładzie Nowego Testamentu opuścił słowo „Bóg” odnoszące się do Chrystusa uzasadniając to tym, że nie umieszczają go pisarze wczesnochrześcijańscy, np. św. Cyprian. Ks. Wujek zarzucił Czechowiczowi

²⁵ J. Wujek, *Postilla catholica*, Kraków 1584, cz. II, s. 5.

²⁶ J. Wujek, *O bóstwie Syna Bożego i Ducha Świętego*, s. 52—54.

²⁷ Tamże, s. 55.

²⁸ Tamże, s. 57. Autor zaznaczył, że bracia polscy uważali, iż w tekście tym chodzi o jedność „miłości i zgody, nie natury”.

²⁹ Tamże, s. 61 n.

³⁰ Tamże, s. 63.

³¹ Tamże, s. 64.

kłamstwo wykazując, że św. Cyprian przy pomocy tego tekstu dowodził przeciw żydom prawdziwego bóstwa Chrystusa. Również św. Ireneusz, Tertulian, św. Ambroży, św. Atanazy, św. Augustyn, św. Jan Chryzostom i inni powoływali się na ten właśnie tekst³².

Prawda o bóstwie i człowieczeństwie Chrystusa ma swe oparcie według ks. Wujka także w Flp 2, 6. Katolicki biblista znał dobrze interpretację tego tekstu podawaną przez braci polskich. W mniemaniu bowiem Jana Niemojewskiego, „być w kształcie Bożym” oznaczało nie co innego, jak tylko „uczynki Boże czynić”. Ks. Wujek zauważył, że i Apostołowie także spełniali „uczynki Boże”, a jednak nie byli „w kształcie Bożym”. Jeśli zatem „w kształcie Bożym” nie jest równoznaczne z „być Bogiem”, to i w „kształcie człowieczym” nie oznacza „być człowiekiem”. A zatem, jak odpowiada ks. Wujek, według Czechowica, Chrystus nie był prawdziwym człowiekiem, lecz tylko przyjął na siebie „kształt człowieczy” i udawał człowieka nie będąc nim rzeczywiście. Zgodnie z nauczaniem ks. Wujka, słowa „być w postaci Bożej” oznaczają „być Bogiem albo mieć naturę Bożą”; miał ją Chrystus „nie z drapiestwa”, ale jako jednorodzony Syn Boży, dzięki zrodzeniu z Ojca³³. Sam sposób zrodzenia Syna z Ojca podał, zdaniem kś. Wujka, autor Listu do Hebrajczyków (1, 3). Zrodzony z Ojca Syn ma tę samą naturę co On i jest Jego substancjalnym obrazem wyrażającym nie naturę, lecz Osobę Ojca³⁴.

Prolog Ewangelii św. Jana (J 1, 1—14) jako świadectwo na przedwieczne synostwo Boże Chrystusa zestawił ks. Wujek z Kol 1, 16. Jednocześnie przeciwstawił się on przekładowi braci polskich „Logos” przez „Sermo”. Katolicki biblista zaakcentował, że wszyscy pisarze wczesnochrześcijańscy byli przekonani o tym, że św. Jan nazywa Chrystusa Bogiem. Nie jest On stworzeniem, gdyż był „przed wszystkim stworzeniem i przezeń uczynione jest wszelkie stworzenie”. Jest On „Stworzycielem i Bogiem prawdziwym”³⁵. Ks. Wujek wystąpił też przeciw koncepcji braci polskich jakoby w Prologu była mowa nie o stworzeniu, lecz o „odnowie” i „naprawie” wszystkiego, czego dokonał Chrystus. Myśl taka, zdaniem naszego biblisty, obca jest autorowi natchnionemu, który uczy o udziale Syna Bożego w stworzeniu świata³⁶.

Przedwieczne synostwo Boże Chrystusa wieszczą również Jego słowa: „Pierwej nim Abraham był, jam jest” (J 8, 58). Ks. Wujek zwrócił uwagę na zmianę sensu tych słów podaną w przekładzie Nowego Testamentu Szymona Budnego³⁷. Również nazwy nadawane w Piśmie św. Bogu Ojcu i Synowi Bożemu wskazują, zdaniem Wuj-

³² Tamże, s. 65 n.

³³ Tamże, s. 68—71.

³⁴ J. Wujek, *Postilla catholica*, Kraków 1573, t. I, cz. 2, s. 5—7.

³⁵ J. Wujek, *O bóstwie Syna Bożego i Ducha Świętego*, s. 76—80.

³⁶ Tamże, s. 83.

³⁷ Tamże, s. 98 n.

ka, na Jego synostwo Boże, podobnie jak i przymioty np. moc, wieczność, mądrość i majestat, przypisane Synowi Bożemu³⁸.

Ks. Wujek zwrócił także uwagę na pewne trudności wysuwane przez braci polskich, przemawiające ich zdaniem, przeciw synostwu Bożemu Chrystusa. Jego słowa „Dana mi jest wszelka władza...” (Mt 28, 18) można zrozumieć, gdy uzna się naturę boską i ludzką Chrystusa. Jako Bóg, Chrystus ma wszechmoc odwiecznie, natomiast jako człowiek otrzymał ją od swego Ojca w chwili poczęcia z Maryi, a nie po zmartwychwstaniu, jak głosili niektórzy z arian³⁹. Również inną trudność wysuwaną przez braci polskich z „nieznajomości” przez Chrystusa dnia sądu (por. Mt 24, 36), można rozwiązać przez przyjęcie w Chrystusie obok natury boskiej także ludzkiej. Chrystus, zdaniem ks. Wujka, mówił o tym jako człowiek. Słowa „sam Ojciec” użyte w tekście nie wykluczają od „znajomości dnia sądu” innych Osób boskich, a więc Syna i Ducha Świętego⁴⁰.

3. WNIOSKI KOŃCOWE

Do chrystologicznej doktryny braci polskich odniósł się ks. Wujek zdecydowanie negatywnie. Wykazując błędną naukę innowierców, zwracał jednocześnie uwagę na fałszowanie przez nich Pisma św. i naciąganie wielu tekstów biblijnych do własnych założeń. Pragnąc uzasadnić przedwieczne synostwo Boże Chrystusa, polski biblista posłużył się obok tekstów Nowego Testamentu także tekstami ksiąg Starego Testamentu. Zresztą w XVI w. w obliczu zagrożeń prawowiernej, tradycyjnej doktryny teologowie uciekali się powszechnie do tekstów obydwu Testamentów. Właśnie ta argumentacja polemistów za przedwiecznością Syna Bożego z objawień Starego Testamentu była najsłabszą stroną ich polemiki. Szkoda, że nie poprzestali oni na prorocत्वach mesjańskich wyrażających ideę odwiecznego rodzenia Syna z Ojca, które przytoczyli na udowodnienie bóstwa Chrystusowego. Jeśli zaś chodzi o argumentację z tekstów Nowego Testamentu, to należy podkreślić, że i współczesna teologia katolicka nurtu tradycyjnego, posługuje się również tymi samymi tekstami biblijnymi, którymi posłużył się ks. Jakub Wujek. Przytaczając odnośne teksty, katolicki biblista podawał dokładnie zarówno rozdział, jak i wiersz.

Ks. Wujek słusznie zauważył, że bracia polscy ulegli bezpośrednio wpływom włoskich myślicieli, głównie W. Gentilemu i jego uczniom M. Gribaldiemu i F. Lismanowi. Ich zaś błędy nawiązują do nauk sekt, jakie pojawiły się w początkach chrześcijaństwa. Pogląd bowiem, że w Bogu nie ma rozdzielnych Osób, był głoszony

³⁸ Tamże, s. 85—97.

³⁹ Tamże, s. 105 n.

⁴⁰ Tamże, s. 106 n.

przez Pawła z Samosat, Sabeliusza i Fotyna. Natomiast naukę o Chrystusie, który przed Wcieleniem był tylko „w przejrzeniu” Ojca, głosili ebionici i ceryntianie, zaś o „zamieszkanu” w Chrystusie Boga i „namaszczeniu” Go swą łaską — nestorianie ⁴¹.

Już w przedmowie do swego dzieła *O bóstwie Syna Bożego i Ducha Świętego* ks. Wujek zaznaczył, że stanowi ono przeróbkę dzieła św. Roberta Bellarmina, *Disputationes de controversiis christiinae fidei adversus huius temporis haereticos* (Ingolstadt 1586) ⁴². Zorientowawszy się w sytuacji, wobec braku czasu na opracowanie głębszego i bardziej oryginalnego dzieła apologetycznego, ks. Wujek usunął je dowodami dostosowanymi do polskich warunków ⁴³. Zależność od dzieła Bellarmina, a także Grzegorza z Walencji (*Libri quinque de Trinitate*, Ingolstadt 1586) widoczna jest przede wszystkim w stosowaniu wielu tych samych cytatów biblijnych zarówno ze Starego, jak i Nowego Testamentu dla obrony trynitarnego dogmatu, a zwłaszcza boskiej godności Chrystusa. Jednakże ks. Wujek, który podał wiele własnych informacji o polskich arianach, uzależnił zastosowanie owych cytatów od warunków krajowych, w czym wykazał się dużą samodzielnością. Jego dzieło, jak też polemiki późniejszych teologów katolickich i protestanckich, przyczyniły się w dużej mierze do zwalczania błędnych poglądów na Osobę Chrystusa.

Lublin

KS. JERZY MISIUREK

⁴¹ Tamże, s. 11.

⁴² Tamże, k. B₂.

⁴³ Por. F. Bracha, *Jakub Wujek jako dogmatyk*, „Polonia Sacra” 3 (1950) s. 125.

Ks. Andrzej F. Dziuba

PISMO ŚWIĘTE W TWÓRCZOŚCI TEOLOGICZNO-MORALNEJ MIKOŁAJA Z MOŚCISK (1559—1632)

Dzieje polskiej teologii moralnej XVII wieku, tak bogate w mozaice wielu nazwisk, są nadal, mimo pewnych badań, pełne niedopowiedzeń i niejasności. Reprezentacyjną grupę polskich moralistów tego okresu otwiera dominikanin, Mikołaj z Mościsk. Znany on jest jednak przede wszystkim jako autor wybitnych dzieł ascetyczno-mistycznych. Wartość tych dzieł podnosiło wielu badaczy, a nawet

doczekały się one gruntownego studium ks. J. Kowalskiego, a w nim także uwag o roli Pisma św. w tej części spuścizny pisarskiej¹.

Mikołaj z Mościsk przez długi czas związany był z krakowskim studium generalnym, w którym m. in. od roku 1593? do 1603 był regensem. Prowadził tam od roku 1594 prawie do śmierci wykłady z teologii moralnej oraz kazusów sumienia, które cieszyły się dużym uznaniem, gromadząc liczne grono słuchaczy, także z Akademii Krakowskiej. Na bazie tych zajęć oraz sygnalizowanych potrzeb powstały trzy zasadnicze dzieła teologiczno-moralne: *Elementa ad s. Confessiones* (Cracoviae 1603), *S. Artis Poenitentiarie Tyrocinium* (Cracoviae 1625) i *Examen approbandorum ad Confessiones excipientes* (Cracoviae 1626) (wydanie zbiorowe trzech dzieł *Theologia moralis*, Cracoviae 1683). Na przestrzeni prawie stu lat były one wielokrotnie wydawane w kraju, jak i poza jego granicami. *Examen* na mocy zarządzenia biskupa krakowskiego Marcina Szyszkowskiego, ogłoszonego na synodzie diecezjalnym w r. 1621, był przez prawie sto lat podręcznikiem teologii moralnej i kazusów sumienia dla duchowieństwa. Znajomość tego podręcznika była wymagana w czasie egzaminów przystępujących do święceń kapłańskich oraz przy późniejszych egzaminach jurysdykcyjnych na terenie diecezji krakowskiej.

Ta ogromna popularność dzieł teologiczno-moralnych dominikańskiego teologa skłania do podjęcia wielu szczegółowych badań nad ich stroną formalną i treściową. Podobnie jak i w twórczości ascetycznej rodzi się pytanie o rolę, wykorzystanie i analizę Pisma św. w całości wykładu zagadnień moralnych.

Teologia potrydencka, oparta na autorytecie św. Tomasza z Akwinu, spowodowała przesunięcie świadomości teologów z Pisma św. na „racje teologiczne”. W teologii moralnej okresu *Institutiones morales* (nazwa od dzieła hiszpańskiego jezuita Juan Azor [† 1603] pt. *Institutiones theologiae moralis*, (Romae 1600—1611, vol. 1—3) Pisma św. nie znajduje się prawie zupełnie lub w najlepszym przypadku jako superstrukturę luźno tylko związaną z treścią ustaloną na podstawie abstrakcyjnych rozumowań nad terminami. Nie stanowi ono rzeczywistego źródła poglądów i inspiracji, lecz jedynie, jak to się określa, *dicti probantia*. Skoro na skutek tych zabiegów poznawczych teologia moralna została pozbawiona podstaw i norm ogólnych nadprzyrodzonych i źródeł swego poznania, zaczęto szukać ich w innej rzeczywistości. Cały ciężar argumentacyjny zgrupowano na autorytecie teologów, ze szczególnym wyakcentowaniem znaczenia św. Tomasa z Akwinu.

¹ *Nauka Mikołaja z Mościsk o modlitwie wewnętrznej*, Kraków 1966 ss. XXVI + 296 (maszynopis pracy doktorskiej); Tenże, *Pismo św. w twórczości ascetycznej Mikołaja z Mościsk (1559—1632)*, RBL 20 (1967) 85—93.

Argumentacja biblijna w polskiej teologii moralnej tego okresu jest wykorzystywana zgodnie z powszechnie panującą praktyką w tym względzie. Swoistym ewenementem jest nieco późniejsza twórczość teologiczno-moralna ks. Szymona Stanisława Makowskiego († 1683), mocno oparta na Piśmie św. i czerpiąca z niego argumentację ze szczególnym upodobaniem. Jest to zaleta godna podkreślenia, choć jest to tylko chlubny wyjątek wśród siebie współczesnych.

Układ argumentacji skrypturystycznej w twórczości teologiczno-moralnej Mikołaja z Mościsk nie odbiega od ogólnie przyjętej praktyki metodologicznej realizowanej przez polskich teologów moralistów tego okresu. Można u dominikańskiego teologa dostrzec pewną świadomość wagi argumentu biblijnego. Rozważając kwestię: „*Consuetudo, qua iumentis vena aperitur die alicui sancto dedicato, estne superstitiosa?*”, w odpowiedzi pisze: „*Est superstitiosa, ac proinde extirpanda. Quia nulla causa naturalis, huius rei esse potest. Neque supernaturalis, quae aut in Sacra Scriptura tradatur*” i dalej dodaje argument z *Magisterium Kościoła* i autorytetu teologów².

W całości wykładu teologiczno-moralnego Pismo św. pełni rolę zdecydowanie podrzędną. Nie jest głównym czynnikiem wszelkich analiz teologicznych. Nie stanowi inspiracji i twórczej siły poszczególnych kwestii. Odnosi się wrażenie, że wykład Mikołaja z Mościsk oparty jest na poprzednikach, głównie na dziełach św. Tomasza z Akwinu, niż na Piśmie św. Czytając jego dzieła teologiczno-moralne można na przestrzeni prawie stu stron nie znaleźć ani jednego cytatu czy jakiegokolwiek powołania się na Pismo św. Do argumentacji biblijnej Mikołaja z Mościsk w twórczości moralnej w pełni można odnieść zdanie dotyczące tego problemu w teologii Tomasa Młodzianowskiego († 1686): „Podawane... wypowiedzi, czy raczej krótkie i zdawkowe cytaty Pisma św. są nie zawsze trafnie dobrane, oderwane od szerszego i właściwego kontekstu, a ich argumentacja wynika jedynie z podobieństwa słownego ... bez zwracania uwagi na wartość dowodową, wynikającą z rzeczowego przekazu biblijnego”³. Omawiając na przykład podział grzechów dominikański teolog przytacza tekst św. Jana: „*Qui non diligit, manet in morte*”, i nie daje jakichkolwiek wyjaśnień. Należy jednak dodać, że zdarzają się pojedyncze przykłady właściwego wykorzystania tekstów biblijnych⁴.

² *Examen*, w: *Theologia moralis*, cz. III. Cracoviae 1683 s. 204.

³ F. Greniuk, *Tomasz Młodzianowski teolog-moralista*, Lublin 1974, s. 143—144.

⁴ *Elementa ad s. Confessiones*, w: *Theologia*, dz. cyt., cz. I, s. 2; Por. np. „*Qui laesit, tenetur prima occasione procurare reconciliationem, qui hoc praecipitur, Mat: 8, «si offeris manus tuum, etc.».* Laesus vero tenetur offendentis petitionem admittere, facilem se praebere iniuriam remittere, pacemque cum eo componere”, *S. Artis Poenitentiarum*, w: *Theologia*, dz. cyt. cz. II, s. 169.

Mikołaj z Mościsk w zakresie argumentu skrypturystycznego, przytaczane teksty (bardzo krótkie) lub tylko wskazania, nie wykorzystuje w całości podstawowej argumentacji poszczególnych kwestii. W kilku miejscach powołuje się na postaci biblijne, lecz i z tego sposobu korzystania z Pisma św. w wykładzie teologicznym nie wydobywa konkretnych i jasnych treści moralnych⁵. Wszelkie argumenty biblijne Mikołaj z Mościsk traktuje raczej jako przykłady, a mniej jako właściwe inspiratory analiz teologiczno-moralnych. Pismo św. nie jest podstawowym argumentem teologicznym, tak jak jasno ukazał to Melchior Cano († 1560). Jest ono dla niego podstawą wszelkich wniosków teologicznych oraz faktorem ich pewności i poprawności w całości nauk opartych na Objawieniu. Natomiast w wykładzie teologiczno-moralnym Mikołaja z Mościsk jest jakby tylko swoistym przypadkiem, jeśli wziąć pod uwagę fakt, iż na przeszło 800 stronach druku można znaleźć mniej niż 50 jakichkolwiek biblijnych argumentów. Dosłowne cytowanie określonych tekstów biblijnych występuje tylko 12 razy. Największe zgrupowanie powołań na Biblię występuje w dziele *S. Artis Poenitentiariae*, gdzie w części trzeciej *De poenitentiario*, w rozdziale *De eode poenitentiariae qua medicus*, na jednej stronie druku autor podaje aż 11 miejsc z różnych ksiąg Starego i Nowego Testamentu⁶.

Odnosnie do częstotliwości powoływania się na określone księgi Pisma św., to najczęściej autor sięga do Psalmów (7), natomiast z Nowego Testamentu do Ewangelii św. Mateusza (6). Z Pięcioksięgu Mikołaj z Mościsk korzysta tylko z Księgi Kapłańskiej (1). Z ksiąg historycznych po dwa razy powołuje się na 2 Królewską i 2 Kronik. Częściej korzysta natomiast z proroków, wśród których zdecydowanie preferuje Izajasza (4), następnie powołuje się także na Jeremiasza (2), Malachiasza (2), Ezechiela i Daniela po jeden raz. Wśród ksiąg mądrościowych wykorzystuje argumenty z Przysłów (5), Syrachy (4), Tobiasza (1) i Mądrości (1). Z Nowego Testamentu, oprócz wspomnianej Ewangelii św. Mateusza, dominikański moralista dwa razy powołuje się na Ewangelię św. Łukasza i pojedynczo korzysta z Apokalipsy św. Jana, Listu do Galatów i 1 do Koryntian oraz z 1 Listu św. Jana. Większość sygnalizowanych argumentów biblijnych występuje w *S. Artis Poenitentiariae*, i to w części poświęconej spowiednikom. To schematyczne wskazanie na częstotliwość korzystania z poszczególnych ksiąg biblijnych ukazuje formalne ubóstwo dzieł Mikołaja z Mościsk w tym względzie.

W związku z tym, że dominikanin krakowski nie korzysta z tekstów biblijnych jako argumentów teologicznych *sensu stricto*, trudno dostrzec u niego sięganie do dorobku Ojców Kościoła i pisarzy starożytności chrześcijańskiej jako autentycznych interpretatorów Pisma

⁵ Por. *Elementa ad s. Confessiones*, s. 74; *S. Artis Poenitentiariae*, s. 222, 236, 247.

⁶ Tamże, s. 236.

św. Można natomiast zauważyć powołanie się na komentarze średnio-wieczne i jemu współczesne. Oczywiście w bardzo wielu miejscach autor wyraża ich myśli bez jasnego określenia ich pochodzenia, jednak z całego kontekstu można wysnuć pewne przypuszczenia. Odnosi się to szczególnie do komentarzy biblijnych Akwinaty i Tomasza de Vio, zwanego Kajetanem († 1534). Należy jeszcze dodać, że dość łatwo można dostrzec pewne oznaki wpływu orzeczeń Magisterium Kościoła, a zwłaszcza Soboru Trydenckiego, na interpretację zaczerpniętych tekstów czy odwołań pośrednich do Pisma św.⁷. Może to właśnie jest także jedna z przyczyn powodujących tak schematyczne ujęcie wielu kwestii teologiczno-moralnych, odbiegających zupełnie od ducha biblijnego.

Zaznaczanie poszczególnych tekstów czy powołań się na Pismo św. jest u Mikołaja z Mościsk bardzo różnorodne, szczególnie od strony formalnej. Zasadniczo przyjmuje on skróty łacińskie na oznaczenie poszczególnych ksiąg, jednak nawet w odniesieniu do jednej księgi są one bardzo zróżnicowane. Na oznaczenie Psalmów posługuje się pełną nazwą oraz skrótem „Psal.”, natomiast Ewangelię św. Mateusza zaznacza skrótami „Matth”, „Mat” i „Math”⁸. Warto zauważyć, że różnorodne skróty występują w jednym dziele i to bardzo często blisko siebie. Odnośnie do oznaczenia miejsc cytatów lub powołań się, Mikołaj z Mościsk podaje tylko rozdział księgi bez bliższego określenia wierszy. Niekiedy nawet i tego nie określa, podając tylko sam tekst i to bardzo często w wersji skróconej lub opisywanej bez koniecznego kontekstu. Listy apostołskie cytuje podając tylko, o który z nich chodzi i jego kolejność, podobnie i odnośnie do niektórych ksiąg Starego Testamentu⁹. W Psalmach stosuje numerację Wulgaty. Zapewne pod wpływem dokumentów Soboru Trydenckiego, które ustalają kanon Pisma św., autor pisze: „Ut non habentes pro authenticis omnes libros Sacrorum Bibliorum, exceptis 3. et 4. Esdrae”¹⁰. Uwaga ta jest tym bardziej zrozumiała w kontekście biblijnej problematyki wyrosłej przy okazji i na bazie Reformacji.

W kilku miejscach nie oznaczając dokładnie pochodzenia tekstu biblijnego Mikołaj z Mościsk używa ogólnych określeń, jak np.: „Psalmista dicit” czy „Ut dicitur”¹¹. Bardzo rzadko powołuje się na ogólną naukę Pisma św. pisząc np.: „aut in Sacra Scriptura tradatur”, „regulas... S. Scripturae, observando” czy „ex S. Scriptura sit suppositus”¹². Oczywiście sformułowania te należy rozumieć w sensie ich znaczenia XVII wieku, zwłaszcza w polskiej teologii. Zatem nie sta-

⁷ Tamże, s. 168, 222, 247; *Examen*, s. 181, 200, 1, 89.

⁸ *S. Artis Poenitentiariae*, s. 65, 168, 169, 173, 234, 236, 272, 276, 290.

⁹ Tamże, s. 171, 236, 247, 283, 285; *Examen*, s. 72; *Elementa ad s. Confessiones*, s. 2, 147.

¹⁰ Tamże, s. 147.

¹¹ *S. Artis Poenitentiariae*, s. 265, 283.

¹² Tamże, s. 30; *Examen*, s. 203, 204.

nowią one twórczych i inspiracyjnych określeń w całości wykładu poszczególnych kwestii moralnych.

Wyrażna różnica występuje w zakresie korzystania z argumentacji biblijnej w dziełach ascetyczno-mistycznych Mikołaja z Mościsk¹³. Autor bardzo często odwołuje się do autorytetu Pisma św. Na prawie 1200 stronach druku zamieścił on ponad 800 cytatów lub też powołań na Biblię. Odnosi się wrażenie, jakby niektóre strony były całkowicie zbudowane z umiejętnie dobranych cytatów. Przytaczane teksty w języku polskim są w wielu miejscach własnym przekładem autora, którego nie zadawały ówczesne polskie tłumaczenia. Mikołaj z Mościsk bardzo wszechstronnie operuje cytowanymi tekstami, a w ich interpretacji często powołuje się na Ojców Kościoła, pisarzy starożytności chrześcijańskiej, sobory i komentarze tak średniowieczne, jak i jemu współczesne. Doskonale opanowanie warsztatu pisarskiego w dziełach ascetyczno-mistycznych szczególnie uwiadacza się w umiejętności właściwego doboru tekstów i w pełnym ich wykorzystaniu twórczym dla sugerowanych myśli, wniosków czy postulatów. Pismo św. jest w tych dziełach faktycznie podstawowym źródłem i zasadą poznania. Twórczość ta jest wyrazem pełnej realizacji wymagań metodologicznych stawianych dziełom teologicznym między innymi przez *De locis theologicis* Melchiora Cano, a później przez kard. Stanisława Hozjusza.

Dla bardziej pełnego obrazu argumentacji skrypturystycznej w pismach ascetyczno-mistycznych wypada jeszcze, podobnie jak przy pismach teologiczno-moralnych, podać pewne dane odnośnie do częstotliwości odwołań do poszczególnych ksiąg Pisma św. Na około 560 tekstów ze Starego Testamentu Mikołaj z Mościsk najczęściej odwołuje się do Psalmów (114), Księgi Koheleta (72) oraz Hioba (34). Natomiast na około 340 tekstów i wyraźnych odwołań do Nowego Testamentu szczególnym uznaniem cieszą się Ewangelie: św. Mateusza (109), św. Łukasza (56) i św. Jana (56) oraz obydwa listy św. Pawła do Koryntian (69).

Oceniając ogólnie argumentację biblijną w dziełach teologiczno-moralnych Mikołaja z Mościsk zauważa się bardzo wyraźną różnicę w stosunku do dzieł ascetyczno-mistycznych. Te ostatnie są przesiąknięte Pismem św., co dodaje im wielu elementów bardziej zgodnych z założeniami metodologiczno-formalnymi nowoczesnej refleksji teologicznej. Natomiast pisma teologiczno-moralne zostały pozbawione niemal zupełnie tej podstawowej grupy argumentacyjnej. Oczywiście odbiło się to bardzo ujemnie na całości osiągnięć w zakresie tej ostatniej dziedziny jego pisarstwa teologicznego. Niewątpliwie biblijność dzieł ascetyczno-mistycznych Mikołaja z Mościsk sprawiła, że były one tak doskonale w ówczesnych czasach, a nawet i w wielu

¹³ Fragment ten oparto na artykule; J. Kowalski, *Pismo św.*, art. cyt., s. 86—93; Tenże, *Nauka Mikołaja z Mościsk o modlitwie wewnętrznej*, RTK 16 (1969) z. 3, s. 23—39.

fragmentach i dziś nie straciły nic ze swej aktualności. Twórczość teologiczno-moralna, pozbawiona prawie zupełnie argumentacji biblijnej, stanowi przejaw uzależnienia od ówczesnych tendencji w polskiej teologii XVII wieku, a także i teologii moralnej poszukującej dróg usamodzielnienia. Przesadna spekulacja i wyakcentowanie autorytetu teologów, a zwłaszcza św. Tomasza z Akwinu sprawiło, że ten rodzaj twórczości Mikołaja z Mościsk nie spełniał podstawowych wymagań metodologicznych stawianych w *De locis theologicis*, które wśród źródeł wiedzy teologicznej na pierwszym miejscu stawiały Pismo św.

Gniezno—Warszawa

KS. ANDRZEJ F. DZIUBA

Friedrich Beisser

MARCINA LUTRA ROZUMIENIE PISMA ŚWIĘTEGO

Luter jest teologiem Pisma*. Pismo Święte jest źródłem, z którego on czerpie swoją teologię, jest normą, której wszelkie teologie podlegają, jest żywym autorytetem, poprzez który same teologie i Kościół są ożywiane.

Co jednak oznacza „Pismo”? Kiedy dzisiaj mówimy o Piśmie Świętym, dajemy temu określone rozumienie. Mówimy o Piśmie, to znaczy o księdze, która leży przed nami, która składa się z wielu poszczególnych pism i tekstów. Co winna jednak oznaczać Biblia, gdy potraktujemy ją jako księgę?

Ulubionym pojęciem Lutra dla wyrażenia tego, co nazywamy Pismem Świętym, jest „słowo Boże”. To, co do nas przychodzi, jest słowem Boga, zatem mową Boga, jest samym mówiącym Bogiem. To stanowi rdzeń i istotę Biblii. Rzeczywistość, która nas napotyka, nie jest pozostającym do naszej dyspozycji tekstem, nie jest księgą, lecz rzeczywistością, która do nas przychodzi, jest mową własną Boga, mową Boga, która w tychże tekstach znajduje miejsce.

Należy tutaj zauważyć, że dawniej księga Biblii inaczej była traktowana niż dzisiaj. Obecnie bez większych trudności można nabyć egzemplarz Pisma Świętego. Dawniej bywało inaczej. Ponieważ

* Skrócona wersja wykładu gościnnego, jaki wygłosił w dniu 20 maja 1983 r. w Krakowie pastor luterański, prof. teologii systematycznej na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Jana Gutenberga w Moguncji, Friedrich Beisser (ur. 1934 w Monachium).

księga Biblii musiała być długo ręcznie przepisywana, dlatego właściciel takiej księgi był rzadkim wyjątkiem. A także po wynalazku Gutenberga, długo jeszcze Biblia należała do bardzo kosztownych rzeczy, na które nie każdy mógł sobie pozwolić. W tej sytuacji liczyło się słowo Biblii wypowiedziane bardziej niż napisane. Także tłumaczenie Biblii zostało dokonane przez Lutra w celu czytania podczas służby Bożej. Już z tego samego faktu płynie inne rozumienie księgi Biblii i tekstu biblijnego.

Luter tak to wyjaśnia: „Ewangelia to nie innego jak przepowiadanie i wołanie o łaskę i miłosierdzie Boże przez Chrystusa Pana. Jest w istocie nie-tym, co stoi w księgach i pod literami, lecz bardziej ustnym głoszeniem i żywym Słowem i Głosem, który rozchodzi się na cały świat i jest rozgłaszany, tak że wszędzie go słychać” *Römerbriefvorlesung von 1515—16*, 12, 259, 8). Ewangelia to *viva vox*, jest to „w rzeczywistości nie księga”. Ewangelia — możemy powiedzieć — to w rzeczywistości mówiący Bóg. Byłoby ogromnym nieporozumieniem, gdybyśmy owej Ewangelii mieli szukać gdzieś poza Biblią.

Luter nie przeciwstawia rozumowego nauczania i przepowiadania osoby osobie. To przeciwstawienie jest bardziej charakterystyczne dla kantyizmu, a także dla W. Herrmanna, R. Bultmanna i ich uczniów. Każde słowo jest żywotne, tworzy osobiste odniesienie i jest równocześnie słyszalne, pouczające, rozumiejące i prowadzące do wiedzy. Płyną z tego daleko idące konsekwencje. Duch i żywa prawda pojawiają się nie przy słowie, nie przy okazji słowa, lecz w słowie. Prawda jest wyrażalna, a żywe słowo — pouczające.

Jest przy tym jakieś nierozzerwalne i pełne powiązanie pomiędzy tym, co wewnętrzne, a tym, co zewnętrzne, pomiędzy duchem a ciałem, pomiędzy słowem i literą — co jest charakterystyczne dla teologii Lutra. To podkreśla on w swojej nauce o Eucharystii, że Ciało Chrystusa obecne jest w elementach. W tym leży główna myśl jego chrystologii, że jedna osoba Jezusa Chrystusa łączy w sposób nierozzerwalnie ścisły człowieczeństwo i bóstwo.

Nie jest prawdą — jak się to często utrzymuje — że Luter z czterech sensów biblijnych (historyczny, alegoryczny, moralny, anagogiczny), trzy przekreślał, a pozostawił pierwszy — historyczny (literalny). Częstokroć zachodzi według niego pewne utożsamienie. Litera nie jest już czystą literą, lecz jest słowem, pełnym ducha słowem Boga. A słowo Boże nie kryje się gdzieś za literami, lecz wyraża się w nich. W tym znaczeniu może on posłużyć się także alegoryczną wykładnią, która istotnie jest obecna w Piśmie Świętym, „skoro tylko sens Ewangelii zostaje ustrzeżony”. Stąd nie zastosowanie jakiegś metody jest istotne, lecz wydobywanie niejako Ewangelii, która jest zawarta w całym Piśmie. Oczywiście Luter troszczył się o wierny historyczny i filologicznie dokładny wykład. Pracował przy pomocy wszystkich środków, jakie mu ówczesna wie-

dza mogła dostarczyć. Opierał się na tekście oryginalnym. Żądał i rozwijał studium języków, aby lepiej rozumieć słowo Boga. Przepracowywał ciągle swoje tłumaczenie Biblii, aby odszukać nowe znaczenia.

Z gruntu jednak byłoby fałszywe uważanie Lutra za twórcę lub protagonistę historyczno-krytycznej metody analizy Biblii. Nigdy nie wolno tracić z pola widzenia, że chodzi tu o słowo Boże, o rozumienie mowy Boga. Czysto historyczne rozumienie jest tutaj niewystarczające. Ginie bowiem to, co jest istotne. Jakas egzegeza całkowicie neutralna, wolna zupełnie od wstępnych osądów (*vorurteilsfreie*), jest niewłaściwa. Historyczne i filologiczne opracowanie tekstu nie może i nie powinno być celem samym w sobie. Najważniejsze bowiem jest to, ażeby mowę Boga uczynić zrozumiałą.

Godnym uwagi jest stanowisko Lutra co do kanonu. Luter nie wychodził poza ogólne ramy kanonu. Jedynie niektóre pisma, z późnego okresu Starego Testamentu, tylko w języku greckim zredagowane, jak Tobiasz itd. (deuterokanoniczne w rozumieniu katolickim — *przyj. tłum.*), potraktował Luter jako dodatek. Zresztą znajduje się on w jego biblijnym przekładzie. Nie jest przypadkowe, że — inaczej niż w Tridentinum i reformowanych wyznaniach wiary — w lutezańskim wyznaniu wiary nigdzie nie został określony zakres kanonu. Istotnym jest poświadczona Ewangelia. To znajduje swój wyraz w głównych pismach, zwłaszcza w Ewangeliach i Listach Pawłowych. Znany jest krytyczny sąd Lutra co do Listu Jakuba. List do Hebrajczyków, który już od starożytności chrześcijańskiej był krytycznie przyjmowany, jest dlań problematyczny, ponieważ przeczy możliwości powtórnej pokuty. Także Apokalipsa Janowa jest traktowana przez Lutra nie bez podejrzliwości. To krytyczne stanowisko było radykalniejsze w jego latach wcześniejszych. Luter wyjaśniał poszczególne księgi w skali głównych pism. Jego naczelną zasadą było: „Pismo Święte jest moim własnym interpretatorem”.

Jest rzeczą jasną, że tak rozumiane słowo Boże posiada swoją jedność. Dla Lutra jest Pismo Święte mową Boga, a zatem ewangelią Chrystusa. W tym jest jego jedność i jego środek. Luter znał sprzeczności pomiędzy niektórymi tekstami. Pozwalał istnieć niektórym trudnościom bez uciekania się do harmonizacji tekstu czy po prostu przemilczeń.

Rdzeniem Pisma jest — jak słyszeliśmy — żywa ewangelia Chrystusa. Czy nie oznacza to jakiegoś radykalnego uduchowienia? Czy w ten sposób Biblia nie zostaje poddana subiektywnej wierze słuchaczy? Jeśli Biblia jest mową Boga, czy nie oznacza to, że przy całej swej duchowej wielkości nie jest poddana już obiektywnej kontroli, lecz pozostaje otwarta tylko na doświadczenie i decyzję podmiotu?

Odpowiedź Lutra brzmi: należy odróżnić pomiędzy „zewnątrzną” i „wewnętrzną” jasnością Pisma (*Klarheit der Schrift*). Jasność wew-

nętrzną jest w danym wypadku osobistym przekonaniem każdego, jest moją wiarą, przy pomocy której osobiście osądzam. Ta wewnętrzna jasność jest na drugim planie, jest skutkiem zewnętrznej jasności Pisma. Pierwszorzędna jest *claritas externa*, na niej opiera się niejako *interna claritas*.

Zupełnie jest jednoznaczne, że Luter nie przyjmował prawdy Pisma jako subiektywnego poznania przez wierzącego. Nasuwa się tu porównanie z nauką Lutra o sakramentach. Chrzest wprowadza w wiarę, pobudza wiarę, ale: moja wiara nie stwarza chrztu, moja wiara posługuje się chrztem (30, I, 218, 30). Lub też przy wieczery eucharystycznej jest Bóg, który tutaj przychodzi i jest obecny nawet wtedy, gdy jest brak wiary (*manducatio impiorum*).

Rzeczą najważniejszą jest dzieło Boga, Objawienie Boga, które przełamało się niejako w krzyżu i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Ewangelia Chrystusa jest obiektywna, jest nam (uprzednio) dana. Jest zrozumiała i godna przyjęcia — przez przepowiadanie i przez Pismo, z którego wielorako może być czytana. Zewnętrzna jasność jest jakąś duchową wielkością, jest objawieniem prawdy Bożej, co według Lutra z Pisma może być jasno wyprowadzone.

Zbierzmy nieco dotychczasowe wywody.

Pismo Święte jest dla Lutra pierwszorzędnie i właściwie słowem Boga, a zatem mową Boga. Oznacza to, że tu spotyka mnie Bóg. Wszelkie Pismo jest tylko wyrazem tej podstawowej rzeczywistości. Pismo jest objawieniem Boga. To nie jest dogmatyczny postulat, lecz brzmi to dosłownie: mówiący Bóg przychodzi w tym słowie do nas. Oznacza to dalej, że Pismo jest przede wszystkim orędziem Chrystusa, jest ewangelią, Radosną Nowiną o Odkupicielu, który stał się człowiekiem i zaniósł na krzyż nasze grzechy i który w zmartwychwstaniu daje nam życie. Przy tym jest Pismo świadectwem dalej toczącego się Sądu i Dziejów zbawienia. Pismo opowiada o dziejach Bożego zbawienia, o stworzeniu, wyborze Izraela, o przebaczeniu przez Chrystusa, o wylaniu Ducha i ostatecznym wypełnieniu.

Pismo Święte jako słowo Boże. Oznacza to dla Lutra z jednej strony, że Bóg w ten sposób skierowuje do mnie wezwanie: ty winienes być dobrym! Pismo jest przeto jako słowo Boże najpierw prawem, które stawia mnie przed odpowiedzialnością, któremu nie mogę się przeciwstawić, które osądza mnie i potępia. Co więcej — jest słowo Boże uniewinnieniem i pocieszeniem łaski Boga dla grzeszników, zmazaniem moich grzechów, przyjęciem i umocnieniem dla życia, udzieleniem Ducha, środkiem zbawienia wprost. Jako słowo Boga jest Pismo prawem i ewangelią.

*

Jeden punkt widzenia został w dotychczasowych rozważaniach pominięty. W rozdzierającym sporze o odpusty, o pokutę, o uspra-

wiedliwienie wiary, jest słowo dla Lutra wiążącą normą. Nie był to problem dla Lutra, jak długo nauka Kościoła pokrywała się z nauką Pisma. Skoro jednak doszło do podziału pomiędzy teologią a nowotestamentalną ewangelią, zdecydował się za Pismem. Nie chodzi tutaj o formalne pytanie o autorytet Kościoła; chodzi o treść, mianowicie o przepowiadanie łaski, które kładzie kres potrzebie sumienia. Partnerzy Lutra w dialogu (jak Kajetan) przeszli od spraw zawartości do pytania o formalną naukę o autorytecie: orzeczenia papieskie nie mogły być poddawane próbie. Kościół i jego urząd nie może błędzić.

Przeciwstawia się temu Luter: podstawą wszelkiego kościelnego nauczania musi być ewangelia. Gdy dochodzi do sporu, trzeba bardziej Boga słuchać niżli ludzi. Tak stanął Luter wobec ostrego przeciwstawienia: „słowo Boże” i „ludzka tradycja”. Zbawienne jest to, co jest z Pisma poświadczonym słowem Boga. Wszystkie inne tradycje mogą być zachowywane według Lutra, o ile nie sprzeciwiają się ewangelii. Nie mogą być one jednak wiążące. Wiążącym jest tylko słowo Boże. Dlatego Kościół musi być wszędzie *creatura verbi divini*. Istniejąca w Kościele nauka, odnosząca się do spraw wiary i życia chrześcijan, musi być „czysta”, tzn. musi być ostatecznie słowem Boga, niezmięszaną, zgodną z Pismem ewangelią. Jak przy usprawiedliwieniu nasze wysiłki nie pomagają, tak w nauce Kościoła musi być tylko słowo Boże. Tak więc zasadzie nauki o usprawiedliwieniu *sola gratia* odpowiada zasada *sola scriptura* lub — co na jedno wychodzi — *doctrina pura*.

Rozumienie Pisma i doktryna o usprawiedliwieniu u Lutra nie tylko sobie odpowiadają, ale i dopełniają się wzajemnie. Usprawiedliwienie grzeszników oznacza, że nasze dzieło, nasze wysiłki nic przed Bogiem nie znaczą, że wszystko zależy od Jego łaski. Jak długo na sobie polegamy, tak długo pracujemy na próżno. Gdzie Bóg działa, gdzie udziela swej łaski w Chrystusie, tam jest istotnie łaska i zbawienie. Tak więc dla Lutra także Pismo jest zbawczo działające. Jest ono własną mową Boga, jest Jego perswazją przeciwko wszystkim ludzkim namowom i dziełom. Stąd też zasada „czystej nauki”, którego to wyrażenia nie spotykamy w średniowieczu. Sens tej formuły jest następujący: Bóg sam musi działać, słowo Boże samo jest zbawienne. Dlatego temu słowu muszą odpowiadać wszystkie decyzje. „Czysta nauka” nie jest zbiorem skodyfikowanych zdań. Istnieje ona tam, gdzie słowo Boże samo, bez ludzkich uwarunkowań i zmian, może działać.

Można zatem u Lutra stwierdzić następujące zasady:

1. Pismo jest jedynie wiążącą normą,
2. wyznanie musi być tego wyrazem,
3. urząd kościelny jest z Biblią związany.

Odżegnanie się od „ludzkiej tradycji” nie oznacza zerwania z wszystkimi tradycjami. Biblia jako całość jest ewangelią Chrystu-

sa, dlatego jej stwierdzenia są nienaruszalne. Ale można jednak wyrazić je w inny sposób. Struktura chrześcijańskiej prawdy jest nienaruszalna, składa się z poszczególnych członów (*articuli*).

Trudny u Lutra problem rozumienia urzędu poruszę tylko króciutko. Jego rozumienie urzędu nie jest w każdym razie funkcjonalne, tzn. że urząd tylko o tyle istnieje i służy, o ile służy głoszeniu ewangelii. Pozostaje on w ścisłej łączności ze świadectwem Pisma.

Nie sądzę, że Luter w swoich koncepcjach rozwiązał wszystkie problemy kościelnego urzędu i autorytetu w Kościele. Jego podstawowe twierdzenie streszcza się w tym, że najwyższym i decydującym autorytetem jest sam Bóg. Kościół nie jest tylko prostym przedłużeniem Boga Wcielonego — jest nim również. Kościół nie jest tylko prostym posiadaczem Ducha Świętego — nawet jeśli Duch w nim żyje. Kościół potrzebuje krytycznego *vis-à-vis* (*Gegenüber*). Musi być gotów stanąć przed Panem i zdać ze wszystkiego rachunek. Pismo spełnia ową rolę krytyczną wobec Kościoła. Głoszenie Pisma jest źródłem życia Kościoła.

Krótko mówiąc: Kościół stoi lub upada nie przez swoją pobożność, nie przez swoje przekonywania, nie przez swoje czyny, lecz przez to, że daje posłuch słowu Bożemu, to słowo głosi i przekazuje dalej, z tego słowa Bożego żyje.

Moguncja

FRIEDRICH BEISSER

przeł. z niem. ks. J. Chmiel

M A T E R I A Ł Y D U S Z P A S T E R S K I E

Ks. Jerzy Chmiel

NABOŻEŃSTWA SŁOWA BOŻEGO Z JANEM PAWŁEM II

WPROWADZENIE

Przemówienia i homilie Papieża Jana Pawła II, wygłoszone w czasie jego drugiej pielgrzymki do Ojczyzny, mogą być doskonałym komentarzem do perykop biblijnych czytanych w czasie nabożeństw słowa Bożego (liturgia słowa).

Poszczególne tematy składają się z trzech części. Część pierwsza obejmuje czytania biblijne, które można wybierać stosownie do okoliczności, w części drugiej jest zestaw fragmentów wystąpień papieskich, natomiast część trzecia zawiera modlitwy wzięte wprost lub też stylizowane z mów Ojca świętego.

Podane schematy nabożeństw można wykorzystać:

- w adoracjach niedzielnych, pierwszoczwartkowych czy — piątkowych,
- w niesporach parafialnych — czytanie z homilią,
- w nabożeństwach okolicznościowych, jak np. podczas nabożeństwa papieskiego 16 dnia miesiąca,
- w rozmyślaniach prywatnych.

„JAM ZWYCIĘŻYŁ ŚWIAT!”

CZYTANIA

J 16, 32—33

Mimo przeciwności chrześcijanin winien mieć odwagę, gdyż to Chrystus zwyciężył świat.

1 J 2, 13—14; 4, 4; 5, 4—5

Św. Jan w swoim Pierwszym Liście określa naturę zwycięstwa Chrystusa, które jest równocześnie zwycięstwem chrześcijan: „tym właśnie zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara”.

Ap 5, 5; 21, 6—7

W apokaliptycznych symbolach zostało przedstawione zwycięstwo Chrystusa, Odrośli Dawida, Mesjasza i Boga, zwycięstwo zapowiedziane na początku dziejów i spełnione przy ich końcu. Chrystus Zwycięzca jest Alfą i Omegą, Początkiem i Końcem.

ROZWAŻANIE

Nike po grecku oznacza zwycięstwo. Starożytni wyobrażali sobie boginię zwycięstwa jako młodą kobietę ze skrzydłami u ramion, z wieńcem lub palmą w dłoni, niekiedy także z tarczą, na której zapisywała ona odniesione zwycięstwa. Rzymianie nazwali ją *Victoria*. Najstłynniejszym może posągim bogini zwycięstwa jest Nike z Samotrake, dzisiaj w paryskim Luwrze. Okaleczały posąg stał się symbolem... Nike weszła do symboliki Warszawy — któż nie zna Warszawskiej Nike?

Jan Paweł II w czasie pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny odprawił Mszę świętą w Warszawie na Placu Zwycięstwa. W czasie drugiej pielgrzymki ojczystej mówił o zwycięstwie. A mówił o zwycięstwie w kontekście 300. rocznicy wiktorii wiedeńskiej.

„W roku 1983 na szerokie tło naszego polskiego tysiąclecia, i zarazem jasnogórskiego sześćsetlecia, rzuca się jasnym refleksem historyczna data sprzed trzystu lat: Odsiecz Wiednia, wiktoria wiedeńska! Jest to rocznica, która łączy nas wszystkich Polaków, a także naszych sąsiadów z południa oraz z zachodu — bliższych i dalszych. Tak jak przed trzystu laty połączyło nas wspólne zagrożenie, tak samo po trzystu latach — rocznica walki i zwycięstwa”.

Król Jan III Sobieski sparafrazował słowa Juliusza Cezara „veni, vidi, vici” — „przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem”, które miał — według Plutarcha — napisać do swego przyjaciela w Rzymie po szybkim zwycięstwie w bitwie nad królem Pontu w 47 r. przed Chr. Papież Jan Paweł II podjął słowa króla zwycięzcy spod Wiednia i nadał im nową treść.

„O zwycięstwie Król zawiadomił Stolicę Apostolską w znamienych słowach: „Venimus, vidimus, Deus vicit” — przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył. Te słowa chrześcijańskiego władcy wpisują się głęboko zarówno w Tysiąclecie naszego chrztu, jak też w tegoroczny jubileusz jasnogórski. (...) Słowa królewskie wpisały w nasze historyczne „wczoraj” ewangeliczną prawdę o zwycięstwie”.

Jakie jest to zwycięstwo?

„Człowiek jest powołany do odnoszenia zwycięstwa w Jezusie Chrystusie. Jest to zwycięstwo nad grzechem, nad „starym człowiekiem”, który tkwi głęboko w każdym z nas. (...) „Deus vicit” (Bóg zwyciężył): mocą Boga, która za sprawą Jezusa Chrystusa działa w nas przez Ducha Świętego, człowiek powołany jest do zwycięstwa nad sobą. Do zwycięstwa nad tym, co krępuje naszą wolną wolę i czyni ją poddaną złu. Zwycięstwo takie oznacza życie w prawdzie, prawość sumienia, miłość bliźniego, zdolność przebaczenia, rozwój duchowy naszego człowieczeństwa. (...) Zwycięstwo takie jest nieodłączne od trudu, a nawet cierpienia tak, jak zmartwychwstanie Chrystusa jest nieodłączne od krzyża.

„Pragnienie zwycięstwa, szlachetnego zwycięstwa, zwycięstwa okupionego trudem i krzyżem, zwycięstwa odnoszonego nawet poprzez klęski — należy do chrześcijańskiego programu życia człowieka. Również i życia Narodu”.

Przytoczył Papież znane słowa Prymasa Polski, kardynała Augusta Hlonda: „Zwycięstwo gdy przyjdzie, przyjdzie przez Maryję”.

MODLITWA

- Daj, Panie, abym potrafił zwyciężyć zło w sobie;
- spraw, Ojcze miłosierdzia, abym nie upadał pod naporem grzechu;

- pozwól mi, Boże, prowadzić życie w prawdzie, prawości sumienia, miłości bliźniego, zdolności przebaczenia;
- za sprawą Maryi, Matki naszej i Królowej z Jasnej Góry Zwycięstwa, obdarz nas, Panie, zwycięstwem wiary.

Módlmy się.

Boże,

utwierdź w naszych sercach

prawdziwą wiarę,

abyśmy wyznając,

że Syn Maryi Dziewicy

jest prawdziwym Bogiem

i prawdziwym człowiekiem,

mocą Jego zmartwychwstania

mogli dojść do wiekuistej radości.

Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

(z modlitwy po Komunii w Warszawie)

WSPÓLNOTA UFNA W PRAWDZIE

CZYTANIA

Prz 31, 10—12.

Zaufanie rodzi się we wspólnocie małżeńskiej i rodzinnej.

J 14, 6—7; 16, 13—15; 17, 17—19

Jezus mówił o sobie samym, że jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Dz 2, 42—47

Przykładem chrześcijańskiej wspólnoty było życie pierwszych wyznawców Jezusa w gminie jerozolimskiej.

ROZWAŻANIE

Jan Paweł II komentując czytanie z Księgi Przysłów 31, tzw. poemat o dzielnej kobiecie (z liturgii uroczystości św. Jadwigi Śląskiej), mówił o potrzebie zaufania, które bierze swój początek w rodzinie.

„Wspólnota małżeńska i rodzinna buduje się na zaufaniu wzajemnym. Jest to dobro podstawowe wzajemnych odniesień w rodzinie. Odniesienie wzajemne małżonków — i odniesienie wzajemne rodziców i dzieci. Najgłębszym fundamentem tych odniesień jest ostatecznie to zaufanie, jakim sam Bóg obdarza małżonków stwarzając ich i powołując ich do życia we wspólnocie małżeńskiej i rodzinnej.

Na tym właśnie swym zaufaniu do rodziców Bóg oparł odniesienie: dziecko—rodzice. „Serce Boga im ufa”. Na swym zaufaniu, zwłaszcza do matki, Bóg—Ojciec oparł odniesienie: dziecko—matka. „Serce... Boga jej ufa”! Bóg—Ojciec zechciał tak zabezpieczyć życie dziecka, swój skarb, aby zostało ono już od momentu swego poczęcia powierzone trosce najbliższego z bliźnich dziecka: jego własnej matce. „Serce Boga jej ufa”. Rodzina jest sobą, jeżeli buduje się na takich odniesieniach, na wzajemnym zaufaniu, na zawierzeniu wzajemnym. Tylko na takim fundamencie można też budować proces wychowania, który stanowi podstawowy cel rodziny i jej pierwszorzędne zadanie. W wypełnianiu tego zadania rodzice nie mogą być zastąpieni przez nikogo — i nikomu też nie wolno odbierać rodzicom tego pierwszorzędnego ich zadania. Równocześnie nigdy nie dosyć przypominać, że wypełnianie tego zadania stawia przed rodzicami doniosłe wymagania. Rodzice sami muszą być dobrze wychowani, ażeby wychowywać — i sami też wciąż muszą się wychowywać, ażeby wychowywać. Tylko pod takimi warunkami, przy takiej postawie wewnętrznej, proces wychowania może być owocny. (...) Ma to swoje podstawowe znaczenie dla przyszłości całego narodu. Powiedziałbym: dla polskiej racji stanu!

„Serce małżonka jej ufa...” Dlaczego ufa serce małżonka żonie? Dlaczego ufa serce małżonki mężowi? Dlaczego ufają serca dzieci rodzicom? Jest to zapewne wyraz miłości, na której wszystko się buduje w moralności i kulturze od podstawowych międzyludzkich więzi. Jednakże owa miłość jest jeszcze uzależniona od prawdy. Dlatego ufają sobie wzajemnie małżonkowie, że sobie wierzą, że spotykają się w prawdzie. Dzieci ufają rodzicom dlatego, że spodziewają się od nich prawdy — i ufają o tyle, o ile otrzymują od nich prawdę. Prawda jest więc fundamentem ufności. I prawda jest też mocą miłości. Wzajemnie też miłość jest mocą prawdy. W mocy miłości człowiek gotów jest przyjąć nawet najtrudniejszą, najbardziej wymagającą prawdę”.

Prawda i wzajemne zaufanie zataczają szersze kręgi — tworzą społeczność, naród.

„Istnieje też nierozdzielna więź między prawdą i miłością a całą ludzką moralnością i kulturą. Można z pewnością stwierdzić, że tylko w tym powiązaniu wzajemnym człowiek może prawdziwie żyć jako człowiek i rozwijać się jako człowiek. Jest to ważne w każdym wymiarze. Jest to ważne w wymiarze rodziny, tej podstawowej ludzkiej wspólnoty. Ale jest to z kolei ważne w wymiarze całego wielkiego społeczeństwa, jakim jest naród. Jest to ważne w wymiarze poszczególnych środowisk, zwłaszcza tych, które z natury swojej posiadają zadanie wychowawcze, jak szkoła czy uniwersytet. Jest to ważne dla wszystkich, którzy tworzą kulturę narodu: dla środowisk artystycznych, dla literatury, muzyki, teatru, plastyki. Tworzyć w prawdzie i miłości! Można mniemać, że im szerszy krąg, tym

mniejsza ostrość tej zasady. A jednak ... nie należy lekceważyć żadnego kręgu, żadnego środowiska, żadnej instytucji, żadnych środków czy narzędzi przekazu i rozpowszechniania.

Cały naród polski musi żyć we wzajemnym zaufaniu! Owszem, musi odzyskać to zaufanie w najszerszym kręgu swej społecznej egzystencji. Jest to sprawa zupełnie podstawowa. Nie zawaham się powiedzieć, że od tego właśnie — od tego przede wszystkim — zależy przyszłość Ojczyzny. (Zależy też polska racja stanu.) Trzeba centymetr po centymetrze i dzień po dniu budować zaufanie — i odbudowywać zaufanie — i pogłębiać zaufanie! Wszystkie wymiary społecznego bytu, i wymiar polityczny i wymiar ekonomiczny, oczywiście — wymiar kultury, i każdy inny, opiera się ostatecznie na tym podstawowym wymiarze etycznym: prawda — zaufanie — wspólnota. Tak jest w rodzinie. Tak jest też na inną skalę w narodzie i państwie. Tak jest wreszcie w całej rodzinie ludzkości”.

MODLITWA

Wszchemogący Boże, który zawsze
udzielałeś nam pomocy i łaski
na trudnych drogach naszej historii,
Twoja owczarnia (w ...)
wypowiedziała przed Tobą swoje błagania,
zechciej łaskawie wysłuchać tego głosu,
który łączy się z modlitwami całej Polski,
i spraw, aby ludzie na tej ziemi żyli,
pracowali i modlili się w spokoju,
wolności i miłości wzajemnej.
Przez Chrystusa Pana naszego.

Amen.

(z modlitwy Papieża w czasie Mszy św. we Wrocławiu)

EWANGELIA PRACY

CZYTANIA

Rdz 1, 27—28; 2, 8. 10. 15

Opis stworzenia, jaki znajdujemy już w pierwszym rozdziale Księgi Rodzaju, jest równocześnie jakby pierwszą „ewangelią pracy”, ukazuje bowiem, na czym polega jej godność — uczy, że człowiek, pracując, winien naśladować Boga, swojego Stwórcę, nosi bowiem — on jeden — ów szczególnie pierwiastek podobieństwa do Niego (Jan Paweł II, *Laborem exercens*, 25).

Flp 2, 5—8

Jezus upodobnił się do nas całkowicie, przyjmując na siebie wszystkie uwarunkowania i ograniczenia natury ludzkiej (kenoza).

Mt 13, 54—55; J 5, 17

Jezus był człowiekiem pracy, należał do „świata pracy”, miał dla ludzkiej pracy uznanie i szacunek, można powiedzieć więcej — z miłością patrzył na tę pracę, na różne jej rodzaje, widząc w każdej jakiś szczególny rys podobieństwa człowieka do Boga — Stwórcy i Ojca (*Laborem exercens*, 26).

2 Tes 3, 7—12

Apostoł narodów swoim własnym przykładem zachęcał do pracy: on też wypowiedział to słynne zdanie: „Kto nie chce pracować, niech też nie je!”

ROZWAŻANIE

Wyrażenie „ewangelia pracy” użył Jan Paweł II w encyklice poświęconej pracy ludzkiej *Laborem exercens* (por. nn. 6 i 25). Wielokrotnie powoływał się na „ewangelię pracy” w czasie swoich homilii i przemówień podczas drugiej pielgrzymki do Ojczyzny. Przypomnijmy te bardzo ważne myśli i wskazania.

„Ażeby sięgnąć do samego korzenia pracy ludzkiej — czy to będzie praca w przemyśle czy na roli, czy to będzie trud górnika, hutnika, czy też pracownika umysłowego, czy domowe krzątanie się matki, czy trud służby zdrowia przy chorych — aby sięgnąć do samego korzenia jakiegokolwiek ludzkiej pracy, trzeba odnieść się do Boga: Szczęść Boże! (...) Odnosimy pracę ludzką naprzód do Boga Stwórcy. Przede wszystkim bowiem samo dzieło stworzenia (czyli wprowadzenia bytu wszechświata z nicości) przedstawione jest w Księdze Rodzaju jako praca Boga rozłożona na sześć «dni stworzenia». Po tych dniach, Bóg odpoczął dnia siódmego (por. Rdz 2, 2), przez co Pismo Święte nakłada również na człowieka powinność odpoczynku; oddawania Bogu dnia świętego.

Praca ludzka odniesiona jest do Boga Stwórcy. Bóg bowiem stwarzając człowieka na swój obraz i podobieństwo, polecił mu czynić sobie ziemię, poddaną. To biblijne wyrażenie jest szczególnie głębokim i bogatym w treść określeniem pracy. Encyklikę *Laborem exercens*, którą przed dwoma laty poświęciłem pracy ludzkiej, wypadło mi oprzeć w znaczne mierze na analizie owych biblijnych słów, które zawierają się już w Księdze Rodzaju”.

„W epoce, gdy świat jest wstrząsany tyłoma różnorodnymi konfliktami, pełen tyłu różnych sprzeczności, gdy panoszy się różnoraka niesprawiedliwość i ma miejsce niewłaściwy podział dóbr, który rodzi napięcia i walki, Papież nie mógł nie wydać encykliki o ludz-

kiej pracy. Nie może nie być głoszona ze szczególną siłą ewangelia pracy i pokoju”.

„Wydarzenia lat osiemdziesiątych uwydatniają w sposób szczególny znaczenie nauki społecznej Kościoła, a w szczególności znaczenie «ewangelii pracy», która leży w samym centrum tej nauki. Staralem się dać temu wyraz w encyklice *Laborem exercens*”.

Papież odwołuje się do swego osobistego doświadczenia, kiedy był robotnikiem w krakowskiej fabryce—kamieniołomie.

„Zawsze — jeszcze od czasów, kiedy Opatrzność Boża pozwoliła mi przejść przez osobiste doświadczenia pracy fizycznej — żywiłem to przekonanie, że nauka społeczna Kościoła nie rozmija się, ale właśnie spotyka z prawdziwymi dążeniami ludzi pracy. Chrześcijańska nauka o pracy uwydatnia z jednej strony solidarność ludzi pracy, z drugiej zaś potrzebę rzetelnej solidarności z ludźmi pracy”.

Pracę człowieka trzeba również odnieść do Boga—Odkupiciela.

„Aby odkupić człowieka, Syn Boży stał się człowiekiem w łonie Maryi Dziewicy z Nazaret, za sprawą Ducha Świętego. Chrystus odkupił nas przez krzyż i zmartwychwstanie swoje, stając się posłusznym aż do śmierci. W dzieło Odkupienia wchodzi też całe ziemskie życie Syna Bożego. Jego misja mesjańska związana z przepowiadaniem Ewangelii — a przed tym trzydzieści lat życia ukrytego, które to życie od wczesnych lat było poświęcone pracy przy warsztacie u boku Józefa z Nazaret. Tak więc w słowo Bożego objawienia wpisana jest ewangelia pracy, którą Kościół stale na nowo odczytuje i na nowo głosi wszystkim ludziom”.

Ewangelia pracy staje się więc dla nas programem.

„Nas, którzy żyjemy, czeka wielki moralny wysiłek związany z tą ewangelią pracy: wysiłek zmierzający do wprowadzenia w życie polskie sprawiedliwości i miłości społecznej. (...) „Przyjmijcie — zwracał się Papież do nas wszystkich — w tej naszej wielkiej wspólnocie raz jeszcze ewangelię pracy — i przyjmijcie ewangelię sprawiedliwości i miłości społecznej”.

Konsekrując nowy kościół w Mistrzejowicach, w Krakowie-Nowej Hucie, kościół pod wezwaniem św. Maksymiliana Marii Kolbego, pierwszego wśród świętych polskich, który należy już do drugiego tysiąclecia — Papież powiedział: „Pragnę w tym nowym mistrzejowickim kościele, który dzisiaj dane mi było konsekrować, włożyć w wasze ręce Chrystusową ewangelię pracy. Niech ona będzie Dobrą Nowiną waszego życia. Niech przez was staje się Dobrą Nowiną dla współczesnego świata. Chrystus włożył Ewangelię w ręce i w serce rybaków znad jeziora Genezaret — a dziś trzeba ją wkładać w wasze ręce i w wasze serca, ażeby była przepowiadana «wzelkiemu stworzeniu» (Mk 16, 15). Ażeby człowiek przemysłu, człowiek współczesnej cywilizacji technicznej, odnalazł w niej siebie, swoją godność, swoje prawa. Ażeby dzięki niej «miał życie ... i miał w obfitości» (por. J 10, 10)”.

W sanktuarium w Piekarach Śląskich Matka Boża jest czczona i wzywana w modlitwach jako Matka sprawiedliwości i miłości społecznej. „Do Chrystusa, do ewangelii pracy, do tajemnicy Odkupienia, zbliżamy się przez Maryję”.

I wreszcie, już na odjeźdźnym, zostawił nam Papież jakby testament ewangelii pracy.

„Odjeżdżając pragnę jeszcze raz ogarnąć wzrokiem i sercem całą tę ziemię, pragnę spojrzeć na wielkie obszary polskiej pracy; stanąć przy każdym warsztacie pracy, dużym i małym, na roli i w przemyśle, przy warsztacie pracy twórczej; wszędzie tam, gdzie pracuje człowiek, pragnę stanąć przy każdym człowieku pracy.

Życzę, by w tę pracę wpisany był cały właściwy tej dziedzinie życia ludzkiego ład moralny, by wszyscy mogli w pełni wewnętrznego pokoju, przy zabezpieczeniu praw i poszanowaniu godności człowieka i jego pracy, we wzajemnym zaufaniu odnajdywać i zgłębiać sens tego podstawowego powołania człowieka, jakim jest właśnie ludzka praca. Sens, który jest z kolei najgłębszym i skutecznym motywem mobilizującym człowieka od wewnątrz.

Życzę też, by w takich warunkach praca była wykonywana w duchu miłości społecznej, o której mówiłem w Katowicach. By w niej człowiek odnajdywał siebie i poprzez nią służył innym oraz dobru własnego kraju. Pragnę i życzę mojej Ojczyźnie, by w tę polską pracę wprowadzona była cała ewangelia pracy (bez ograniczeń). Zarówno ta, która zabezpiecza człowieka, jego godność i prawa, jak również ta, która zobowiązuje, która jest sprawą sumienia i poczucia odpowiedzialności. Prawa bowiem i obowiązki są ściśle z sobą powiązane”.

MODLITWA

Zwracamy się do Maryi jako Matki sprawiedliwości społecznej, ażeby te podstawowe zasady ładu społecznego, od których zależy prawdziwy sens ludzkiej pracy, a wraz z nią sens bytowania człowieka, przyobiekły się w realny kształt życia społecznego na naszej ziemi.

Równocześnie zaś wzywamy Maryję jako Matkę miłości społecznej.

Poprzez wprowadzenie w czyn zasad sprawiedliwości społecznej możliwa staje się ta miłość.

o której mówił Chrystus swoim uczniom:

«Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali» (J 13, 34).

Pod znakiem Maryi — i przy Jej pomocy!

Módlmy się.

Wszchemogący wieczny Boże,

który przez Najświętszą Maryję Pannę
udzielasz ludowi swemu tak licznych łask,
przyjmij naszą dziękczynną modlitwę i spraw
by wielkie rzesze robotników zawsze i wszędzie
składały Ci dziękczynienie.
Przez Chrystusa Pana naszego.
Amen.

(z modlitwy Papieża w czasie nabożeństwa maryjnego
w Katowicach)

EUCHARYSTIA NIE MA GRANIC

CZYTANIA

1 Krl 19, 4—8

Tradycja uważa opowiadanie o posiłku proroka Eliasza za prefigurację Eucharystii.

J 6, 32—33. 35. 48—51. 53—59

Jezus zapowiedział ustanowienie Eucharystii — największego znaku, w którym On sam, jako prawdziwy chleb z nieba, da ludziom swoje ciało na pożywienie.

1 Kor 11, 23—27

Św. Paweł przekazuje nam to, co sam przejął, czyli otrzymał od Kościoła nauczającego: opowieść o ustanowieniu Eucharystii przez Jezusa i o nakazie czynienia jej na pamiątkę Pana.

ROZWAŻANIE

Pielgrzymi szlak Jana Pawła II znaczone były odprawianiem Eucharystycznej Ofiary. Już zaraz po przybyciu do Ojczyzny spieszył Papież do katedry warszawskiej, by odprawić Mszę świętą, którą ofiarował za zmarłego Prymasa Tysiąclecia. A potem te zgromadzenia eucharystyczne na otwartych przestrzeniach, wśród pól, dojrzewających kłosów zbóż. Ogromne, nieprzeliczone tłumy, symbol krzyża górujący nad wszystkim, stół ofiarny, czyli ołtarz.

Wielkie wrażenie zostawiła w nas samych wspólnie przeżyta Msza święta z Janem Pawłem, widzialną głową chrześcijaństwa. Jest to wrażenie nie tyle emocjonalne, co doświadczenie wspólnie wyznawanej wiary. Tajemnica wiary — takie jest dogłębne określenie Eucharystii. A więc wspólne przeżycie z Papieżem tajemnicy, misterium wiary. I to powinno w nas pozostać: pogłębienie mojego odniesienia do każdej Mszy świętej, w której uczestniczę.

Spróbujemy wydobyć parę myśli z papieskich homilii mszalnych.

Krzyż. Ten dominujący na wszystkich Mszach papieskich symbol krzyża ma swoją wymowę. Msza święta jest to sprawowanie w sposób sakramentalny tajemnicy odkupieńczej śmierci Chrystusa na krzyżu. Mówił o tym Papież we wspomnieniu męczennika ofiary św. Maksymiliana Marii Kolbego.

„Maksymilian Kolbe był szafarzem (własnej śmierci) — był wszakże, jako syn świętego Franciszka, kapłanem. Codziennie sprawował w sposób sakramentalny tajemnicę odkupieńczej śmierci Chrystusa na krzyżu. Często też powtarzał te słowa psalmu (...):

«Czym się Bogu odplączę
za wszystko, co mi wyświadczył?
Podniosę kielich zbawienia
i wezwę imienia Pana»

(Ps 116/115, 12—13)

Tak jest. Codziennie podnosił ten kielich nowego i wiecznego Przymierza, w którym pod postacią wina Krew Odkupiciela zostaje sakramentalnie «przelana» na odpuszczenie grzechów. Wraz z tajemnicą eucharystycznego kielicha dojrzewała w nim owa godzina oświęcimskiej decyzji: «Czyż nie mam pić kielicha, który mi podał Ojciec?» (J 18, 11). I wypił. Wypił do dna ten kielich, aby zaświadczyć wobec świata, że miłość jest potężniejsza niż śmierć. Świat potrzebuje tego świadectwa, aby otrząsnąć się z więzów owej cywilizacji śmierci, która w niektórych momentach współczesności szczególnie odślania swe groźne oblicze.

W wydarzenie oświęcimskie wpisany jest ów podstawowy dialog, który pozwala człowiekowi przebić się poprzez groźę cywilizacji śmierci — a na co dzień pozwala mu przebijać się poprzez różnorodne ciężary doczesności. Jest to dialog człowieka z Bogiem:

«Czym się Bogu odplączę? ...
O Panie, jestem Twoim sługą,
Twym sługą, synem Twojej służebnicy»

(Ps 116/115, 12. 16)

Tak mówi człowiek — szafarz codziennej Eucharystii”.

Znak pokoju. Kapłan odprawiający Mszę świętą prosi nas o przekazanie sobie nawzajem znaku pokoju: „Przekażcie sobie znak pokoju!”. Jakże to często jest takie zdawkowe z naszej strony — jakies nieokreślone wezwanie „Pokój nam wszystkim!”, a w sercu pustka ... Trzeba nam pogłębić ten eucharystyczny znak pokoju. Trzeba go poszerzyć, w czyn zamienić. Mówił Papież po zakończeniu Mszy świętej w Warszawie:

„Teraz jeszcze ostatnie słowo do Was, którzy uczestniczyliście tak budująco w tym Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Wczoraj

przy powitaniu na lotnisku powiedziałem, że ucałowanie polskiej ziemi ma symboliczne znaczenie pocałunku pokoju. I dzisiaj wracam do tej myśli. Pragnę życzyć wszystkim uczestnikom tego wielkiego zgromadzenia eucharystycznego — pokoju”.

Ale znak pokoju nie może pozostać „zamknięty” tylko w kościele, winien on, ogarnąć całe nasze otoczenie, w którym nam wypadnie przebywać:

„Niech wyrazem tego pokoju i miłości, która nas łączy zwłaszcza w Eucharystii, będzie to, że powrócicie do swoich domów, że ucałujecie swoje dzieci, które tu może przyjść nie mogły, że przybliżycie się do swoich chorych, którzy tu nie mogli być obecni, że powiecie dobre słowo do sąsiadów przekazując im pozdrowienia i błogosławieństwo Papieża. Moi Drodzy Bracia i Siostry, niech się ta Eucharystia niesie (...) niech nią żyje Polska, niech z niej czerpie pokój, miłość i zbawienie”.

„Eucharystia nie ma granic” — użył tych słów Papież po Mszy świętej w Krakowie. Łączyć się będziemy z Ojcem świętym w każdej ofierze mszalnej, tak jak kapłan wymienia w modlitwie eucharystycznej imię Papieża jako znak jedności wiary i miłości Kościoła Mistycznego Ciała Chrystusa.

MODLITWA

Posileni na świętej uczcie
 błagamy Cię, Panie Jezu Chryste,
 abyś doprowadził do chwały zmartwychwstania
 Twoich wiernych,
 których obdarzyłeś nowym życiem
 przez ofiarę złożoną na drzewie krzyża.
 Boże, wspomagaj lud, który pokrzepiasz
 Ciałem i Krwią swoją,
 za pośrednictwem Najświętszej Rodzicielki Twojej
 uwolnij go od wszelkiego zła i niebezpieczeństwa
 i osłaniaj opieką
 wszystkie jego dobre dzieła.
 Prosimy Cię, Panie,
 abyśmy posileni Ciałem i Krwią Twoją,
 pałali taką miłością,
 jaką z tej świętej Uczty czerpał
 święty Maksymilian Maria.
 Prosimy Cię, Wszechmogący Boże,
 aby Zbawcza Hostia, którą przyjęliśmy,
 broniła nas od wszelkich napaści nieprzyjaciela,
 i po trudach tego wygnania,
 przez zasługi świętej Jadwigi,
 zapewniła nam pełnię pokoju.

Panie, nasz Boże,
 pokrzepiłeś nas świętym pokarmem,
 spraw, abyśmy za przykładem
 błogosławionej Urszuli
 nosili konanie Jezusa w naszym ciele
 i starali się żyć tylko dla Ciebie.
 Wszchemogący Boże,
 który w Najświętszym Sakramencie
 udzielasz nam Twej mocy,
 spraw, abyśmy za przykładem
 błogosławionych Rafała i Alberta
 zawsze szukali Ciebie ponad wszystko
 i wśród świata nosili w sobie
 wizerunek Chrystusa Zmartwychwstałego.
 Który żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

(Modlitwy po Komunii z liturgii Mszy papieskich)

ŚWIADECTWO ZMARTYCHWSTANIA

CZYTANIA

Mk 16, 9—16

Zakończenie Ewangelii św. Marka podaje nam w skrócie chrystofanie, czyli ukazywania się Chrystusa Zmartwychwstałego, który polecił Apostołom głosić Ewangelię.

Dz 1, 3—8; 7, 54—60

Św. Łukasz w prologu do Dziejów Apostolskich, które są jakby dalszym ciągiem jego Ewangelii (jak gdyby drugim tomem), podaje słowa Zmartwychwstałego Pana: „Będziecie moimi świadkami”.

1 Kor 15, 12—17. 20

Św. Paweł podkreśla stanowczo, że prawda o Zmartwychwstaniu Jezusa jest podstawową prawdą chrześcijaństwa; bez niej wiara nie ma sensu.

Ap 1, 4—6

Księga Apokalipsy nazywa Jezusa Zmartwychwstałego Świadkiem wiernym, bo odkupił nas przez krew swoją.

ROZWAŻANIE

Być świadkiem w znaczeniu biblijnym to znaczy głosić Ewangelię. Szczególnym świadectwem jest głoszenie zmartwychwstałego Jezusa. Takimi świadkami byli Apostołowie, a także ich uczniowie,

k którzy własną krwią uwierzytelniali swoje świadectwo. Od początku być świadkiem oznaczało cierpieć dla Chrystusa. Greckie słowo *martys* oznacza i świadka, i męczennika, stąd łacińskie określenie męczennika: *martyr*. Mówi się też o *martyrologii* w znaczeniu męczeństwa. Męczeństwo zatem jest świadectwem wiary w Zmartwychwstałego przypieczętowanym świadectwem krwi.

O takim świadectwie polskiego kapłana i zakonnika mówił Jan Paweł II w Niepokalanowie, duchowej stolicy—spuściźnie świętego męczennika. Nawiązując do kanonizacji odbytej w r. 1982 Papież powiedział:

„Czuło się wyraźnie, że ogłoszenie świętym Kościoła Ojca Maksymiliana trafia w jakiś newralgiczny punkt wrażliwości człowieka naszych czasów. Stąd też powszechne było oczekiwanie na tę kanonizację, a udział w niej potwierdził to oczekiwanie.

Pytając o motywy, można stwierdzić, że Maksymilian Kolbe przez swoją śmierć w obozie koncentracyjnym, w bunkrze głodowym, potwierdził w jakiś szczególnie wymowny sposób dramat ludzkości dwudziestego stulecia. Jednakże motywem głębszym i właściwym wydaje się to, że w tym kapłanie—męczenniku w jakiś szczególny sposób przejrzystą stała się centralna prawda Ewangelii: prawda o potędze miłości.

«Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich» (J 15, 13) — tak mówi Jezus, zegnając się z Apostołami w wieczerniku, zanim pójdzie na mękę i śmierć.

«Przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci» — powtórzy za swoim Mistrzem Jan Apostoł w pierwszym Liście (3, 14). I zakonkluduje: «Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci» (tamże, w. 16).

Ta właśnie prawda Ewangelii stała się szczególnie przejrzysta poprzez czyn oświęcimski Ojca Maksymiliana Kolbego. Można powiedzieć, że najdoskonalszy wzór, jaki pozostawił nam Odkupiciel świata, został w tym czynie podjęty z całkowitym heroizmem, a równocześnie z jakąś ogromną prostotą. Ojciec Maksymilian występuje z szeregu, aby przyjęto go jako kandydata do bunkra głodu na miejsce Franciszka Gajowniczka: podejmuje decyzję, w której ujawnia się równocześnie dojrzałość jego miłości i moc Ducha Świętego — i do końca wypełnia tę ewangeliczną decyzję: oddaje życie za brata.

Dzieje się to w obozie śmierci — w miejscu, w którym poniosło śmierć ponad cztery miliony ludzi z różnych narodów, języków, religii i ras. Maksymilian Kolbe również poniósł śmierć, ostatecznie dobito go śmiertelnym zastrzykiem. Jednakże w tej śmierci objawiło się zarazem duchowe zwycięstwo nad śmiercią, podobne do tego, jakie miało miejsce na Kalwarii. A więc: nie «poniósł śmierć», ale «oddął życie» — za brata. W tym jest moralne zwycięstwo nad śmiercią. «Oddać życie» za brata — to znaczy stać się poniekąd nadzarządem własnej śmierci. (...)

Rzeczywistością męczeńskiej śmierci zawsze jest męka — ale tajemnicą tej śmierci jest, że od męki większy jest Bóg. Wielka jest próba cierpienia, owo «doświadczenie jak złota w tyglu» — lecz od próby potężniejsza jest miłość: czyli — potężniejsza jest łaska. «Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany» (Rz 5, 5).

Tak więc stoi przed nami męczennik: Maksymilian Kolbe — szafarz własnej śmierci — potężny swoją męką — jeszcze potężniejszy miłością, której był wierny, w której wzrastał przez całe swe życie, w której dojrzywał w obozie oświęcimskim. Maksymilian Kolbe: szczególnie świadek Chrystusowego zwycięstwa nad śmiercią. Szczególny świadek Zmartwychwstania. (...)

Powstała kiedyś w średniowieczu legenda świętego Stanisława. Nasze czasy, nasz wiek, nie stworzą legendy świętego Maksymiliana. Wystarczająco mocna jest wymowa samych faktów, świadectwo życia i męczeństwa. Trzeba wymowę tych prawie współczesnych faktów brać w polskie życie. Trzeba budować z niej przyszłość człowieka, rodziny, narodu. (...)

«Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj» (Rz 12, 21). Te słowa tłumaczą prawdę o czynie oświęcimskim Ojca Maksymiliana na różne wymiary: na wymiar życia codziennego, ale także na wymiar epoki, na wymiar trudnego momentu historycznego, na wymiar XX wieku, a może i czasów, które idą.

Zgromadzeni w Niepokalanowie na wielkim narodowym dziękczynieniu za wyniesienie do chwały ołtarza świętego Maksymiliana Marii — naszego rodaka, świadka naszego trudnego wieku, męczennika, pierwszego świętego z rodu Polaków w drugim tysiącleciu — pragniemy wzbogacić chrześcijańskie dziedzictwo polskości o przejmującą wymowę Jego czynu oświęcimskiego:

«Nie daj się zwyciężyć złu,
ale zło dobrem zwyciężaj!»
Ewangeliczny program.
Trudny program — ale możliwy.
Program nieodzowny”.

MODLITWA

Do Boga, który nas ponad wszystko umiłował
dając swego Syna Jednorodzonego,
przez wstawiennictwo świętego Maksymiliana
skierujemy nasze wspólne modlitwy i błagania.

- daj nam stałość w wierze ...
- daj dar przebaczenia bliźnim ...
- bądź nam pomocą w godzinę próby ...

— nie opuszczaj nas w chwili zwątpienia ...

— spraw, bym był wiernym świadkiem Zmartwychwstałego Jezusa,

Módlmy się

Wszchemogący Boże, przyjmij nasze modlitwy,

które zanosimy przez wstawiennictwo

świętego Maksymiliana,

Patrona trudnych czasów,

abyśmy mogli otrzymać to,

o co z ufnością prosimy.

Boże, który świętego Maksymiliana Marię,

Kapłana i Męczennika, rozпалиłeś miłością

ku Niepokalanej Dziewicy

i napełniłeś żarliwością o zbawienie dusz

i miłością bliźniego,

spraw, prosimy,

abyśmy za jego wstawiennictwem,

dla Twojej chwały gorliwie pracując

w służbie bliźniego,

stawali się podobni do Twojego Syna

przez wszystkie dni naszego życia.

Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

NASZA KANA GALILEJSKA

CZYTANIA

Pwt 30, 15—20

Dzieje Starego Przymierza są dziejami przymierza Boga z człowiekiem. Oto Bóg zaprosił człowieka, cały naród do życia w przyjaźni. Człowiek może wybierać. Skoro jednak wybrał, winien zachowywać wierność przymierzu. Bo Bóg jest wierny i nie zapomina o swoim przyrzeczeniu.

Ga 4, 3—7; 5, 1. 13—14

Chrystus, narodzony z niewiasty, wykupił nas z niewoli grzechu i przepisów ludzkich. „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus”. Ale wolność nie oznacza swawoli, lecz służbę w miłości.

J 2, 1—11

Zapis cudu w Kanie Galilejskiej w Ewangelii św. Jana jest początkiem znaków, jakie Jezus uczynił, ażeby uwierzytelnić swoje mesjańskie posłannictwo.

ROZWAŻANIE

Z wielką radością i słowami dziękczynienia wstąpił Jan Paweł II na jasnogórską „świętą górę Boga, wspaniałe wzniesienie” (Ps 48/47, 2):

„Dziękuję Bogu za to, że dane mi jest stanąć w progach jasnogórskiego sanktuarium, w owym przedziwnym „mieście naszego Boga”, gdzie — używając słów Poety — „dość stanąć pod progiem, odetchnąć dosyć, by odetchnąć Bogiem” (Cyprian Kamil Norwid, *Próby*). Dziękuję za to, że dane mi jest w dniu dzisiejszym sprawować najświętszą Eucharystyczną Ofiarę ...”.

W oparciu o ewangelię o pierwszym cudzie Jezusa w Kanie Galilejskiej kreśli Papież tajemnicę sanktuarium jasnogórskiego, a w związku z tym jasnogórską ewangelizację wolności.

„Przedziwną tajemnicę jasnogórskiego sanktuarium liturgia oddaje przede wszystkim czytając zapis ewangelii Janowej o godach w Kanie Galilejskiej.

Zapis ten mówi o obecności Matki Jezusa: „była tam Matka Jezusa” (J 2, 1) i o zaproszeniu samego Jezusa oraz Jego uczniów. Rzecz bowiem dzieje się u początku nauczania Syna Maryi, u początku Jego publicznej działalności w Galilei.

Wydarzenie ewangeliczne kojarzy się nam naprzód z samym tysiącleciem Chrztu. To poprzez owo wydarzenie z 966 roku, poprzez Chrzt, u początku naszych dziejów, Jezus Chrystus został zaproszony do Ojczyzny, jakby do polskiej Kany. I zaproszona z Nim przybyła od razu Matka Jego. Przybyła i była obecna wraz ze swym Synem, jak o tym mówią liczne świadectwa pierwszych wieków chrześcijaństwa w Polsce, a w szczególności pieśń *Bogurodzica*.

Rok 1382/3 nadaje w naszych dziejach jakby nowy kształt owemu zaproszeniu. Obraz jasnogórski przynosi z sobą nowy znak obecności Matki Jezusa. Rzecz można, że i sam Chrystus zostaje w nowy sposób zaproszony w nasze dzieje. Zostaje zaproszony, aby okazywał swoją zbawczą moc, tak jak po raz pierwszy okazał w Kanie Galilejskiej. Zostaje zaproszony, aby synowie i córki polskiej ziemi znajdowali się w zasięgu zbawczej mocy Odkupiciela świata.

W Kanie Galilejskiej Maryja mówi do sług weselnego przyjęcia: «Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie» (tamże, w. 5). Począwszy od 1382 roku, staje Maryja wobec synów i córek tej ziemi, wobec całych pokoleń i powtarza te same słowa. Na tej drodze Jasna Góra staje się szczególnym miejscem ewangelizacji. Słowo Dobrej Nowiny uzyskuje tutaj jakąś wyjątkową wyrazistość, a równocześnie zostaje jakby zapośredniczone przez Matkę. Jasna Góra wniosła w dzieje Kościoła na naszej ziemi i w całe nasze polskie chrześcijaństwo ów rys macierzyński, którego początki wiążą się z wydarzeniem Kany Galilejskiej.

Cokolwiek wam powie, to czyńcie. A co nam mówi Chrystus? (...)

Mówi poprzez wszystko, co czyni i czego naucza. Mówi przede wszystkim przez to, Kim jest. Jest Synem Bożym — i przychodzi nam dawać przybrane synostwo. Otrzymując w mocy Ducha Świętego godność synów Bożych, w mocy tegoż Ducha mówimy do Boga: «Ojcze». Jako synowie Boga nie możemy być niewolnikami. Nasze synostwo Boże niesie w sobie dziedzictwo wolności».

Już w czasie pierwszej swojej pielgrzymki ojczyściej Jan Paweł na Jasnej Górze powiedział: „Tutaj zawsze byliśmy wolni” (4 VI 1979). Do tego tematu wrócił ponownie podczas drugiej papieskiej pielgrzymki do sanktuarium jasnogórskiego.

„Chrystus obecny wraz ze swą Matką w polskiej Kanie stawia przed nami z pokolenia na pokolenie wielką sprawę wolności. Wolność jest dana człowiekowi od Boga jako miara jego godności. Jednakże jest mu ona równocześnie zadana. «Wolność nie jest ulgą, lecz trudem wielkości» (Leopold Staff, *Oto twa pieśń*). Wolności bowiem może człowiek używać dobrze lub źle. Może przez nią budować lub niszczyć. Zawiera się w jasnogórskiej ewangelizacji wezwanie do dziedzictwa synów Bożych. Wezwanie do życia w wolności. Do czynienia dobrego użytku z wolności. Do budowania, a nie do niszczenia. Ta jasnogórska ewangelizacja do życia w wolności godnej synów Bożych ma swą długą, sześciowiekową historię. Maryja w Kanie Galilejskiej współpracuje ze swoim Synem. To samo dzieje się na Jasnej Górze: Iluż w ciągu tych sześciu wieków przeszło przez jasnogórskie sanktuarium pielgrzymów! Iluż tutaj się nawróciło, przechodząc od złego do dobrego użycia swojej wolności! Iluż odzyskało prawdziwą godność przybranych synów Bożych! Jak wiele o tym mogłyby powiedzieć konfesjonały całej bazyliki! Ile mogłyby powiedzieć Droga Krzyżowa na wałach! — Olbrzymi rozdział historii ludzkich dusz! To jest też chyba najbardziej podstawowy wymiar jasnogórskiego sześćsetlecia. Pozostał on i nadal pozostaje w żywych ludziach, synach i córkach tej ziemi, gdy do ich serc Bóg zsyła Ducha Syna swego tak, że w całej wewnętrznej prawdzie mogą wołać: «Abba! Ojcze!»

Jednakże jasnogórska ewangelizacja wolności ma jeszcze inny wymiar. Jest to wymiar wolności Narodu, wymiar wolnej Ojczyzny, której przywrócona została godność suwerennego Państwa. Naród jest prawdziwie wolny, gdy może kształtować się jako wspólnota określona przez jedność kultury, języka, historii. Państwo jest istotnie suwerenne, jeśli rządzi społeczeństwem i zarazem służy dobru wspólnemu społeczeństwa i jeśli pozwala Narodowi realizować właściwą mu podmiotowość, właściwą mu tożsamość. To pociąga za sobą między innymi stwarzanie odpowiednich warunków rozwoju w zakresie kultury, ekonomii i innych dziedzin życia społecznej wspólnoty. Suwerenność państwa jest głęboko związana z jego zdolnością promowania wolności Narodu, czyli stwarzania warunków,

które mu pozwolą wyrazić całą swoją własną tożsamość historyczną i kulturalną, to znaczy pozwolą mu być suwerennym przez Państwo.

Te elementarne prawdy porządku moralnego przelamują się w sposób dramatyczny na przestrzeni owych stuleci, w ciągu których Jasnogórski Wizerunek świadczył o szczególnej obecności Bogarodzicy w dziejach naszego Narodu.

Początek tej obecności łączy się z okresem przejścia od czasów piastowskich do jagiellońskich. Można powiedzieć, że początek ten wyprzedza najpomyślniejszy okres naszych dziejów: złoty wiek. Dzisiaj pragniemy również podziękować za te stulecia wielkiego rozkwitu i pomyślności. Doświadczenie historyczne wskazuje jednakże na to, że Maryja jest nam dana w swym jasnogórskim obrazie przede wszystkim na czasy trudne. (...)

Podczas poprzedniej pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 roku powiedziałem na Jasnej Górze: że tutaj zawsze byliśmy wolni. (...) Tak. Tu, na Jasnej Górze, gdzie mieszkała Królowa Polski, w jakiś sposób zawsze byliśmy wolni. (...) Tutaj też nauczyliśmy się tej podstawowej prawdy o wolności narodu: naród ginie, gdy znieprawia swojego ducha — naród rośnie, gdy duch jego coraz bardziej się oczyszcza; tego żadne siły zewnętrzne nie zdołają zniszczyć! (...)

Jubileusz 600-lecia Obrazu Jasnogórskiego jest jakby nieodzownym dopowiedzeniem do Tysiąclecia. Dopowiedzeniem wielkiej sprawy — sprawy istotnej dla dziejów ludzi i dziejów Narodu.

Tej sprawie na imię: Królowa Polski.

Tej sprawie na imię: Matka.

Mamy bardzo trudne położenie geopolityczne. Mamy bardzo trudne dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Bolesne doświadczenia historii wyostrzyły naszą wrażliwość w zakresie podstawowych praw człowieka i praw narodu: zwłaszcza prawa do wolności, do suwerennego bytu, do poszanowania wolności sumienia i religii, praw ludzkiej pracy... Mamy też różne ludzkie słabości i wady, i grzechy, i to ciężkie, o których stale musimy pamiętać — i stale z nich się wyzwalać...

Ale wśród tego wszystkiego mamy na Jasnej Górze Matkę.

Jest to Matka troskliwa, tak jak w Kanie Galilejskiej. Jest to Matka wymagająca — tak jak każda dobra matka jest wymagająca.

Jest to jednak równocześnie Matka wspomagająca: w tym się wyraża potęgą Jej Macierzyńskiego Serca.

Jest to wreszcie Matka Chrystusa — tego Chrystusa, który (wedle słów św. Pawła) mówi stale wszystkim ludziom i wszystkim ludom: «nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej» (Ga 4, 7).

Tego Chrystusa pragniemy (...) zaprosić w dalszy ciąg dziejów naszej Ojczyzny, tak jak został zaproszony wraz ze swą Matką do Kanie Galilejskiej.

To właśnie oznacza nasz ojczysty jubileusz jasnogórski. Jest on czasem dziękczynienia, a równocześnie czasem zaproszenia.

Tak się składa, że ten nasz ojczysty jasnogórski jubileusz spotyka się w Kościele powszechnym z jubileuszem Roku Odkupienia. Nawiązujemy poprzez 1950 lat do Odkupienia świata dokonanego na krzyżu, patrząc zarazem w kierunku daty, która ma zakończyć drugie tysiąclecie po Chrystusie w dziejach ludzkości, a otworzyć trzecie.

I otóż w takim kontekście historycznym pragniemy zaprosić Chrystusa przez Maryję Jasnogórską w naszą przyszłość. Przede wszystkim w tę najbliższą przyszłość, która już mieści się w granicach obecnego pokolenia ludzi i Narodu. A zarazem w przyszłość coraz dalszą wedle woli i wyroków Wszechmocnego Boga.

Mówimy do Chrystusa przez Maryję:

bądź z nami w każdy czas!

A to zaproszenie składamy tu, na Jasnej Górze.

Jasna Góra — nasza polska Kana Galilejska”.

MODLITWA

- Dziękujemy Ci, Pani Jasnogórsko,
za każde zwycięstwo miłości
w roku kanonizacji Ojca Maksymiliana Marii
oraz w roku beatyfikacji sług Bożych Rafała, Alberta i Urszuli.
- O Matko,
uprosz nam w tym Świętym Roku Odkupienia
gotowość pojednania.
Naucz nas zmierzać wytrwale
do prawdy i sprawiedliwości.
- Niech to wyprosi
u Ojca wszelkiej światłości
Ta, która stała się Matką Słowa Wcielonego —
a Która od sześciu stuleci
jest obecna pośród nas
w swoim jasnogórskim Wizerunku.
Ta, która „dana jest
ku obronie polskiego narodu”.

(z apelu jasnogórskiego i „Anioł Pański” 19 VI 1983)

Módlmy się

Wysławiamy Cię, Boże, Ojcze miłosierdzia,
za wszelkie dobrodziejstwa,
które stawały się udziałem pokoleń Polaków
wpatrujących się w oblicze Jasnogórskiej Maryi,

za to, że Jej wizerunek pozostawał
 szczególnym znakiem przymierza
 z Twoim Synem Jezusem Chrystusem,
 które zawarliśmy w sercu Jego Matki;
 spraw,
 niech ono staje się
 coraz bardziej owocne
 w dziejowych doświadczeniach i próbach,
 abyśmy pozostając wierni temu przymierz
 stawali się Twoimi narzędziami
 w odnawianiu polskiej ziemi i świata.
 Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

(z modlitwy powszechnej Mszy św. na Jasnej Górze 19 VI 1983)

DOBRY PASTERZ

CZYTANIA

Ez 34, 11—16. 23—24. 30—31

Ezechiel, prorok boleści narodowej i wygnania, snuje wizję panowania samego Boga nad narodem. Bóg odbierze niegodnym przywódcom rządu i sam zostanie pasterzem swego ludu. Można tu się doszukać załączka przypowieści o zagubionej owcy i alegorii o Dobrym Pasterzu, którym jest Jezus Chrystus.

Ps 23/22

Psalm „Pan moim pasterzem” jest psalmem ufności w czasie prześladowania przez wrogów. Bóg przedstawiony jest pod dwiema postaciami: jako pasterz i jako gościnnie gospodarz.

J 10, 1—16

Jezus sam nazwał siebie Dobrym Pasterzem. I jest nim rzeczywiście, gdyż wszystkie przymioty Dobrego Pasterza spełniły się na Nim.

ROZWAŻANIE

Jednym z najpiękniejszych, a zarazem przejmujących obrazów ewangelicznych jest alegoria Dobrego Pasterza, zapisana w Ewangelii Janowej w rozdziale 10. Papież nie wchodząc w dociekania natury literackiej nazwał tę alegorię prawdą o Dobrym Pasterzu. Nie można było lepiej i prościej zarazem tej perykopy określić! Objasniał Papież tę prawdę o Dobrym Pasterzu już na końcu swojej

pielgrzymiej po Polsce. podróży, w Krakowie. Możemy to uważać jako pewną wskazówkę zostawioną na odchodnym.

„Pragnę dziś wspólnie z wami oddać chwałę Panu, który jest naszym Pasterzem: jest Dobrym Pasterzem swej owczarni. Sam to o sobie powiedział w Ewangelii. (...) Pragnę więc dzisiaj w ostatnim dniu mojego pielgrzymowania do Ojczyzny wyznać wraz z wami prawdę o Dobrym Pasterzu na tle Jubileuszu Jasnej Góry.

Sześć wieków przedziwnej obecności Bogarodzicy w tym Wizerunku, który nas wszystkich duchowo zespała i jednoczy — czyż to nie dzieło Dobrego Pasterza? Wszak wiemy, że troszczy się On nad wszystkim o zachowanie jedności swej owczarni. Troszczy się o to, ażeby nikt nie zginął — i sam szuka zagubionej owcy.

Dajemy temu świadectwo poprzez Rok Odkupienia w całym Kościele. A na ziemi polskiej, na której jeszcze trwa jasnogórski jubileusz, pytamy: czyż całego swojego dzieła nie dokonuje Chrystus Dobry Pasterz za szczególnym pośrednictwem swej Matki? Naszej Pani Jasnogórskiej?

Psalmista mówi o Dobrym Pasterzu:

«prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć:
orzeźwia moją duszę...» (Ps 23/22, 2. 3)

Czyż Jasna Góra nie jest dla nas takim miejscem, gdzie możemy odpocząć? Gdzie dusze nasze doznają orzeźwienia? Czyż nie jest ona podobna do źródła żywej wody, z którego w ciągu pokoleń czerpiemy? Czerpiemy z nieskończonych zasobów Chrystusowego Odkupienia, do którego przybliża nas Maryja!

W ostatnim dniu mojego pielgrzymowania, które związane jest z jubileuszem Jasnej Góry, pragnę tu, w Krakowie, wraz z wami, Drodzy moi Rodacy, wypowiedzieć przedziwną tajemnicę obecności Dobrego Pasterza pośród wszystkich pokoleń, która przeszły przez polską ziemię — i tu, w Krakowie, pozostawiły szczególny wyraz swej polskiej i chrześcijańskiej tożsamości”.

Po tym jak gdyby zakotwiczeniu prawdy o Dobrym Pasterzu w historii zbawienia naszego narodu związał Papież postać Dobrego Pasterza ze zwycięstwem, które będzie wynikiem wierności Chrystusowi. A wyrazem tej wierności jest niejako „wpatrywanie się” w oczy Dobrego Pasterza. Jest to jeden z najbardziej może przejmujących momentów papieskiej egzegezy alegorii ewangelicznej.

„... do takiego zwycięstwa powołany jest każdy człowiek. I powołany jest każdy Polak, który wpatruje się w przykłady swoich świętych i błogosławionych. Ich wyniesienie na ołtarze pośród ziemi ojczystej jest znakiem tej mocy, która płynie od Chrystusa — Dobrego Pasterza. Tej mocy, która jest potężniejsza od każdej ludzkiej słabości — i od każdej, choćby najtrudniejszej sytuacji, nie wyłączając przemocy. Proszę was, abyście te słabości, grzechy, wady, sytuacje, nazywali po imieniu. Abyście z nimi wciąż się zmagali. Abyś-

cie nie pozwolili się pochłonąć fali demoralizacji i zubożenia, upadku ducha. Dlatego patrzcie wciąż w oczy Dobrego Pasterza:

«Chociażbym chodził ciemną doliną,
zła się nie ulękę,
bo Ty jesteś ze mną» (Ps 23/22, 4)».

To wpatrywanie się w oczy Dobrego Pasterza będzie dla nas znakiem naszej chrześcijańskiej solidarności, podobnie jak to miało miejsce podczas papieskiej pielgrzymki, gdy cały naród wpatrywał się niejako w oczy Jana Pawła, Papieża-Rodaka, a On wpatrywał się w nasze oczy.

Mówił bowiem na Jasnej Górze:

„I w obecnej chwili, gdy patrzycie mi w oczy, a ja patrzę wam w oczy, a gdy w oczy nas wszystkich patrzą zażawione i smutne, lecz pełne macierzyńskiej miłości i siły oczy Jasnogórskiej Pani, nie mogłem nie mówić, bodaj krótko, o tych wielkich sprawach, dokonujących się przede wszystkim w świadomości i w sercu umęczonego, ale pełnego ufności i wiary człowieka tej ziemi, i nie dać waszemu świadectwu mojego świadectwa” (JGp).

MODLITWA

Jezu Chryste!
Pasterzu ludzi i ludów!
W imię Twojej Najświętszej Matki,
na Jej jasnogórski jubileusz,
proszę Cię o takie zwycięstwo!
Jezu Chryste!
Dobry Pasterzu!
Polecam Ci trudne „dziś i jutro”
mojego narodu:
polecam Ci jego przyszłość!
„Chociażbym chodził ciemną doliną,
zła się nie ulękę,
bo Ty jesteś ze mną”.
Ty — przez Twoją Matkę.
Pan jest moim Pasterzem...
Pan jest moim Pasterzem. Amen.

(z homilii na Błoniach krakowskich)

HOMILIE NIEDZIELNE

XXIII NIEDZIELA ZWYKŁA

ROK C

JAK ZOSTAĆ UCZNIEM CHRYSYUSA?

(Mdr 9, 13—15; Flm 9, 10, 12—17; Łk 14, 25—33)

Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego co posiada, nie może być moim uczniem (Łk 14, 33).

1. Wstęp. Można powiedzieć, że z dnia na dzień wzrastała liczba tych, których Jezus urzekał swoją nauką. Dlatego też tłumnie szli za Nim, nie tylko dlatego aby zobaczyć tego niezwykłego człowieka, ale przede wszystkim z tego względu, aby usłyszeć choćby kilka słów Jego fascynującej nauki. Jezus bowiem przemawiał bardzo oryginalnie i bardzo ciekawie. Raz zaskakiwał swoich słuchaczy oryginalnością swojej nauki, innym razem oburzał żelazną logiką swojego rozumowania. Nie podobała się Jego nauka faryzeuszom, dlatego pragnęli Chrystusa „pochwycić na mowie”. Niestety wszelkie ich wysiłki na tym polu spełzyły na niczym. Wysłannicy ich, którzy poszli słuchać kazania Jezusa, wrócili i ku ich zdumieniu w imię ludzkiej uczciwości oświadczyli: „Dotychczas żaden człowiek nie przemawiał tak jak ten człowiek” (J 7, 46). Czym Chrystus imponował współczesnemu sobie światu?

Przede wszystkim jasnością swoich myśli, prostotą swych wypowiedzi, głębią przekazywanej treści. Dlatego tak wielu pozyskiwał sobie słuchaczy. Chcieli być Jego uczniami. Ale Chrystus tym, którzy chcieli przystać do niego stawiał pewne warunki. Można by je sprowadzić do dwóch: 1. Całkowicie i bezgranicznie ukochać Chrystusa i 2. wziąć na siebie Jego krzyż i naśladować Go na co dzień. Czy są to warunki możliwe do spełnienia?

2. Co to znaczy całkowicie i bezgranicznie ukochać Chrystusa? Żądanie to Jezus wyraził w słyszanych przed chwilą słowach ewangelii: „Jeśli kto przychodzi do mnie a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr a ponadto i siebie samego, nie może być moim uczniem” (w. 26). Twarde to słowa. Nie można ich rozumieć dosłownie. Trzeba pamiętać, że jest to semicki, a ściślej mówiąc aramejski sposób mówienia. „Nienawidzieć” w tych językach, znaczy tyle, co w dzisiejszym języku „mniej kochać”. Chrystus posługując się tym wyrażeniem chciał zaznaczyć, że jeśli ktoś chce być Jego uczniem, a więcej od Niego kocha ojca, matkę, żonę, swoją rodzinę, a nawet swoje interesy i sprawy, ten nie może należeć do Niego. Uczeń Jezusa wchodzi w jego rodzinę, staje się członkiem nowej społeczności i dlatego musi się w pełni zaangażować w tę społeczność

i jej poświęcić wszystkie swoje siły, nawet zapomnieć o sobie samym. Coś podobnego ma miejsce wtedy, gdy młodzi ludzie zawierają związek małżeński i tworzą nową rodzinę. Z tej też racji muszą już całkowicie kochać tę swoją nową komórkę życia społecznego i całkowicie tylko jej dobru i jej sprawom się oddawać. Wyraził to też Chrystus w słowach, kiedy mówił o sensie i istotnych cechach rodzinnego życia. Powołując się na Stary Testament oświadczył: „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, i złączy się ze swoją żoną i będą oboje jednym ciałem” (Mt 19, 5). Nie znaczy to, że ludzie zakładający nową rodzinę mają zapomnieć o swoim ojcu i matce, o swoich najbliższych, ale przede wszystkim mają obowiązek kochać siebie, a potem na drugim miejscu swoją dawną rodzinę, krewnych i znajomych. Chrystus wzywa tu inaczej mówiąc do zastosowania pewnej hierarchii i stopniowania w okazywaniu natężenia swojej miłości. Najpierw mąż i żona, potem ich dzieci, a potem dalsza rodzina.

Coś podobnego ma miejsce, gdy chodzi o ucznia Chrystusa. Kto chce być Jego uczniem, ten niejako wchodzi do Jego nowej rodziny. Ma więc najwięcej serca i zaangażowania okazać tej właśnie rodzinie. Ma kochać przede wszystkim Chrystusa i Jego sprawy, a na drugim miejscu wszystko inne. Można inaczej powiedzieć, ma obowiązek „uporządkować” swoją miłość, tzn. ma zawsze żyć miłością, ale miłością, która zawsze wyważa proporcje. W religii chrześcijańskiej nie ma miejsca na nienawiść i uprzedzenia do drugich. Jest tylko miejsce na „stopniowanie” swej miłości. Najwięcej miłości okazujemy Bogu, potem tym społecznościom do których należymy: Kościołowi, Ojczyźnie, rodzinie i całej ludzkości. To praktykując udowodnimy sobie i innym, że należycie rozumiemy Chrystusa i Jego naukę.

3. Drugim warunkiem, dzięki któremu zasługujemy na zaszczytny tytuł ucznia Chrystusa, jest naśladowanie swego Mistrza w naszym codziennym życiu. Jezus sprecyzował również wyraźnie i jasno ten warunek, sprowadzając go do całkowitego poddawania się we wszystkim woli Bożej. Religia chrześcijańska uczy nas, że nic nie dzieje się w naszym życiu bez woli Bożej. Opatrzność Boża kieruje zarówno losami jednostek, jak też i całych narodów. Ufamy Opatrzności i z tej też racji bierzemy krzyż swojego życia na nasze ramiona i idziemy z nim za Chrystusem. Krzyż życia oznacza ciężar naszych codziennych obowiązków. Oznacza ofiary, które musimy nieustannie ponosić, zaparcie samego siebie, rezygnację z wielu nawet godziwych i dozwolonych przyjemności. Jezus nauczył nas jak to mamy robić. Wziął swój krzyż i poszedł za nim na Golgotę. To było bardzo wymowne. Tym gestem nie tylko dokonał dzieła zbawienia, ale także nauczył nas jak my mamy nosić nasze krzyże życia. Przede wszystkim nosić je z wiarą i wielką miłością.

Z wiarą, tzn. w tym przekonaniu, że wszystko co czynimy w Jego imię ma wartość zasługującą na niebo. Każde nasze umartwienie,

każda nasza ofiara, każdy czyn naznaczony miłością Bożą nie idzie na marne. Jeśli nie my to ktoś inny z tego na pewno skorzysta. On także umartwiał się nie dla swojej potrzeby, ale dla innych. Żyjmy myślą o potrzebie wspomagania innych.

Nośmy swój krzyż życia także z miłością, również w tym wewnętrznym przekonaniu, że miłość nie umiera, a czyny wykonane z miłości są wiecznotrwałe. Czasami wykonując je trzeba się wyrzec wielu rzeczy, nieraz nawet zaprzec samego siebie, działać przeciwko sobie, ale to wszystko w perspektywie wieczności posiada nieocenioną wartość.

Chrystus stwierdza dalej, że nie wystarczy tylko w naszym życiu teoretyzować, snuć niekończące się refleksje, przeżywać błogie chwile kontemplacji, ale trzeba działać. Krzyż, bowiem w Jego życiu był działaniem, nieustannym działaniem; był prezentacją nie tylko celu Jego życia, ale i środków wiodących do tego celu. Dziś w ewangelii Chrystus podkreśla, wielkie znaczenie celu i środków wiodących do niego. Wezwanie Jezusa do dźwigania Jego krzyża i krzyżów naszego życia, jest wezwaniem do pełnego naśladowania Go i do zdania sobie sprawy z tego na co się decydujemy, jeśli pragniemy być w pełni Jego uczniami. Krzyż życia naszego, który z Nim razem będziemy nieśli, nie będzie dla nas nigdy za ciężki, przeciwnie ułatwi nam zrozumienie niejednego problemu, który tylko w świetle tego znaku może być w pełni rozwiązany.

Krzyż czasem oznacza pełną rezygnację, nawet do rezygnacji z własnego życia, jak to miało miejsce w przypadku Jezusa. Stąd Jezusowe powiedzenie, że „jeśli ktoś nie wyrzeka się wszystkiego (= czytaj nawet swojego szczęścia i życia), nie może być moim uczniem” (w. 33).

4. **Zakończenie.** Msza św., w której obecnie uczestniczymy jest przykładem pełnego wyrzeczenia się przez Chrystusa wszystkiego. Jest przede wszystkim powtórzeniem ofiary krzyża, ale jest także wielkim „memento” dla każdego z nas, kto jeszcze dziś zastanawia się nad tym czy warto, czy nie warto w życiu naśladować Chrystusa. Bądźmy wewnętrznie przekonani, że jak Chrystus ogołocił samego siebie i wyrzekł się wszystkiego, tak i każdy z nas kto Go w tym naśladuje nie traci niczego, ale tak jak On zyskuje wiele, krótko mówiąc zarabia na życie wieczne. Amen.

MIŁOSIERNIA MIŁOŚĆ

(Wj 32, 7—11. 13—14; 11 Tm 1, 12—17: Łk 15, 1—32)

Powiadam wam, radość powstaje u aniołów Bożych z jednego grzesznika, który się nawraca (Łk 15, 10).

1. Wstęp. Pełna paradoksów jest dzisiejsza Ewangelia św. Kto to widział, żeby dla jednej zgubionej owcy narażać na niebezpieczeństwo życia 99 owiec; zostawiać je same na pustyni i szukać tej, o której nie ma się żadnej pewności, że jeszcze żyje i że istnieje nadzieja jej odnalezienia. Czy nie lepiej odpisać tę owcę na „straty” i pilnować tego, co jeszcze jest do upilnowania? Albo druga przypowieść: zgubiona drachma! Małeńki pieniążek! Po co tracić czas na jej odszukanie, kiedy w tym samym czasie można by zarobić 10 albo więcej takich drachm. I trzecia przypowieść: bardzo nieroztropnie postępuje ojciec, który marnotrawnemu synowi, gdy wrócił, urządził wystawną ucztę, na którą wcale nie zasłużył, gdy tymczasem dobrego swego syna potraktował bardzo zimno i obojętnie. Czy w tych wszystkich trzech wypadkach nie da się zauważyć braku elementarnych zasad logicznego rozumowania i działania? Z punktu widzenia ludzkiego i naturalnego niewątpliwie tak! Ale z punktu widzenia nadprzyrodzonego nie!

Wszystko, co Jezus mówił, miało zawsze odniesienie do nadprzyrodzonej i wieczności. A więc i takie znaczenie posiada Jego wypowiedź z dzisiejszej ewangelii. Jezusowi chodzi tu o jedno: aby wykazać jak droga i bliska Jego sercu jest każda dusza ludzka, szczególnie zagubiona i nieszczęśliwa dusza grzesznika. Trzeba ją za wszelką cenę zawsze i nieustannie ratować.

2. Bóg ratuje grzesznika! Wprawdzie grzechu nienawidzi, grzech zawsze nazwie grzechem po imieniu, ale grzesznika kocha i robi wszystko, aby uratować jego duszę. Nie rozumieli i nawet nie chcieli zrozumieć tej Jego taktyki faryzeusze. Zarzucali Mu, że jada i pije z celnikami i grzesznikami. Siebie uważali za sprawiedliwych i pogardzali wszystkimi, kto nie sympatyzował z ich poglądami. Schwytaną na grzechu niewiastę chcieli ukamieniować, zgodnie z literą Prawa, ale zapomnieli, że ważniejszą od Prawa Mojżeszowego jest miłość. Zapomnieli, co Chrystus powiedział, że „nie potrzebują lekarza zdrowi, ale źle się mający”, że „przyszedł szukać i zbawiać, co było zginęło”; krótko, że pragnie prowadzić ludzi nie w ciemność ale w światło. Ich to nie interesowało. Oni wpatrzeni w siebie szukali tylko uznania dla siebie. Tymczasem Chrystus zaprezentował im inną postawę. Trzeba wpatrywać się zawsze w drugich. I u nich

można znaleźć choćby na dnie ich serca odrobinę dobroci i tę dobroć trzeba uznać, i w oparciu o nią działać. Działać zawsze na korzyść drugiego człowieka.

Czy potrafimy w tym naśladować Chrystusa? Czy umiemy z cierpliwością i wyrozumiałością podnosić innych z ziemi i przyprowadzać ich do Chrystusa? Czy może tak jak faryzeusze, gdy widzimy człowieka, który się topi, to z zimną krwią go „dotapiamy”?

Przypowieść o zgubionej owcy, czy zgubionej drachmie lub o synu marnotrawnym poucza nas o jednym: trzeba zawsze ratować każdego grzesznika i jeśli zajdzie taka okoliczność iść za nim choćby na koniec świata, po to aby go ostatecznie przyprowadzić przed tron miłosiernego i kochającego nas Boga. Grzesznik to także człowiek, to nasz bliźni, to ktoś, kto może niechętno i nieświadomie wpadł w korkociąg zła i sam nie może się teraz z niego wyzwolić. Jakże wielką będziemy mieli kiedyś satysfakcję, gdy przekonamy się, że to właśnie my byliśmy dla grzesznika dobrymi pasterzami, wytrwale szukającymi zgubionej duszy, miłosiernymi ojcami, z radością witającymi wracających marnotrawnych synów. Niech to będzie nasz osobisty wkład w zbawienie i uszczęśliwianie tak dziś smutnego i zagubionego w świecie człowieka.

3. Dzisiejsza ewangelia mówi nam także o radości, jaką Ojcu Niebieskiemu sprawia nawrócenie się choćby jednego człowieka. Przyzwyczajaliśmy się czytać dzisiejszą ewangelię i rozumieć ją w tym sensie, „że większa będzie w niebie radość z jednego grzesznika, który nie nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia” (Łk 15, 7). Ale w istocie rzeczy tekst ten należy rozumieć inaczej. Dlatego ma być większa radość z jednego nawróconego grzesznika? Wydaje mi się, że w słowach tych jest zawarta głębsza myśl. Oto ona: Taka sama będzie radość w niebie z jednego grzesznika, który się nawraca, jaka jest z 99 sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia. A zatem będzie to radość bardzo wielka. Radość, której my nie potrafimy wyrazić ludzkimi słowami, radość — która przechodzi wszelkie nasze ludzkie wyobrażenia. Radość, znana jedynie Bogu i napęłniająca Jego Boskie serce. Radość, którą można by wyrazić słowami dzisiejszej ewangelii: „Trzeba się weselić i cieszyć z tego powodu, że brat twój umarł i znów ożył, że zginął i odnalazł się” (w. 32).

Grzesznik to człowiek umarły, pozbawiony życia, stojący poza nawiasem ludzi miłujących Boga. Taki człowiek zasługuje tylko na litość i współczucie. Trzeba go ratować i przywrócić na nowo do społeczności żywych. Jeśli nam się to uda, to tylko należy się z tego cieszyć.

Pomyślmy o tym, czy w naszym otoczeniu nie ma przypadkiem ludzi duchowo umarłych, ludzi żyjących w nałogach, oddalonych od Boga. Postarajmy się przyjść im z pomocą, róbmy to tak, jak to

robił Chrystus. Bez oglądania się na opinię ludzką, bez względu na to, co o nas powiedzą, niech naszym pragnieniem będzie jedno: za wszelką cenę wyratować grzesznika od duchowej śmierci.

Róbmy to wytrwale, jeśli nam się to nie uda za pierwszym razem ponówmy nasze wysiłki drugi raz i trzeci i dziesiąty, aż wreszcie osiągniemy pożądaný rezultat. Wtedy radość nasza będzie pełna. Pamiętajmy o tym, że żyjemy w świecie, w którym mimo wszystko obowiązuje jeszcze miłość i miłosierdzie. Pod formą słyszanych dziś przypowieści Chrystus pragnie nam przypomnieć, że Bóg jest dla nas wszystkich Bogiem miłości i miłosierdzia. Naśladujmy zatem w tym naszego najlepszego Ojca. Być miłosiernym dla drugich to nic innego jak tylko troszczyć się o zbawienie grzeszników. Ta troska jest i naszym zadaniem i obowiązkiem. Być chrześcijaninem to przede wszystkim kochać wszystkich a szczególnie tych, którzy tej miłości najbardziej potrzebują. A któż jej bardziej potrzebuje jak nie grzesznicy? Oni przekreślili miłość w swoim życiu i dlatego żyjąc w grzechach czasem nawet nie odczuwają jej potrzeby. Zadaniem naszym jest uwrażliwić grzesznika na miłość. Wykazać mu, że Bóg zawsze jest Bogiem miłości i dla wszystkich ma otwarte i wyciągnięte ramiona. Oby tylko zrozumieli sens tego Bożego gestu, oby nawrócili się i stali się na nowo żywymi dziećmi Boga.

4. **Zakończenie.** Moi Drodzy! Msza św., w której obecnie uczestniczymy jest dla nas ważnym wydarzeniem, ponieważ przypomina nam Najśw. Ofiarę Krzyża i nasze pełne pojednanie się z Bogiem. Zechcimy w niej tak uczestniczyć, jakbyśmy uczestniczyli w śmierci i konaniu Chrystusa na Golgocie. Chrystus dokonał tego wszystkiego po to, aby nas odkupić i pojednać z zagniewanym Bogiem. Pomyślmy jak wielkim złem jest grzech, skoro dla przebłagania za niego Ojca Niebieskiego, potrzeba było aż takiej ofiary i takiego Ofiarnika. Podziękujmy Chrystusowi, że nas w dzisiejszych czytaniach mszalnych uwrażliwił na grzech i na jego konsekwencje w ludzkim życiu. Amen.

XXV NIEDZIELA ZWYKŁA

ROK C

NIEUCZCIWY RZĄDCA

(Am 8, 4—7; 1 Tm 2, 1—8; Łk 16, 1—13)

Żaden sługa nie może dwom panom służyć... Nie możecie służyć Bogu i mamonie (Łk 16, 13).

1. **Wstęp.** Już prawie XX wieków chrześcijaństwo służy jednemu Panu. Służy Jego przekonaniom zawartym w Dekalogu, służy Jego nauce, przekazanej nam w ewangeli, służy Jego wezwaniom

do świętości i miłości. Ale czy ta służba wydaje i przynosi pożądane owoce? Wprawdzie spotykamy wspaniałe przykłady pełnego zaangażowania się w Chrystusa, całkowitego oddania się Jemu na służbę, ale to wszystko jest jeszcze za mało. Istnieje ciągle potrzeba przypomnienia ludziom, że „nie możecie służyć Bogu i mamonie... że żaden sługa nie może służyć dwom panom”.

Świat jest dobry i piękny, jest przecież jak wszystko dziełem Bożym, ale nie może być dla nas celem sam w sobie. On jest tylko drogą poprzez, którą zdążamy do celu; jest miejscem, z którego kiedyś „odbijemy się”, by poszybować w wieczność. Słusznie snując refleksje o świecie, św. Jan Ewangelista mówi, że „tu miejsca trwałego nie mamy, ale przyszłego szukamy”.

Chrystus chcąc przekonać swoich słuchaczy o tym wszystkim, rozwinął przed nimi przypowieść, którą przed chwilą słyszeliśmy, o nieuczciwym zarządcy dóbr swojego pana. Jezus przytaczając ten przykład nie miał wcale zamiaru pochwalić nieuczciwego rządcy, ale chciał pouczyć swoich słuchaczy jak często ludzie bez oglądania się na swoją przyszłość, na swe zbawienie, zapatrzeni w ziemię i w doczesność, robią wszystko, by tylko tu na ziemi w pełni uszczęśliwić siebie. A przecież jakże takie postępowanie jest nieroztropne. Czemu w takich wypadkach nie przychodzą na myśl słowa Chrystusa: „Szalony, jeszcze tej nocy twej duszy zażądają od ciebie, komu więc przypadnie to coś przygotował sobie”? (Łk 12, 20). Bądźmy zatem w swym życiu roztropni.

2. Przede wszystkim w sposób ludzki i godziwy zabezpieczajmy swoją przyszłość. Nie postępujmy tak jak postępował nieuczciwy rządcą. Czując zbliżający się koniec swojej kariery, nie cofnął się przed tym, co po ludzku sądząc było najgorsze. Zdecydował się bez żadnych skrupułów na kradzież i na oszustwo, po to tylko, by w oczach drugich ratować swoją i tak już wątpliwą pozycję. Taka postawa może przez jakiś czas ratować człowieka, ale niestety niesie ze sobą wiele smutnych konsekwencji.

Przede wszystkim odbiera spokój sumienia. Człowiek nieuczciwy ciągle się lęka, zawsze jest niespokojny. Nie jest pewny tego, czy jutro nie przyniesie mu jakichś niespodzianek, czy cała sprawa się nie wykryje i wtedy przepadnie wszystko. Cóż mi z tego, że w sposób nieuczciwy doszedłem do jakiegoś majątku, skoro niekiedy zwykły przypadek doprowadza nas do kompletnej ruiny. „Czuwajcie i módlcie się, mówi Chrystus, abyście nie ulegli pokusie” (Mt 26, 41). Czuwajmy zatem, aby nas nie ogarnęła pokusa chleba, abyśmy nie ulegli gorączce złota, abyśmy nie utopili swej duszy w materii i w doświadczeniu.

Obserwacja dzisiejszego świata poucza nas, że często wielu ludzi, którzy coś posiadają, ulegają pokusie, aby posiadać jeszcze więcej. W wielu wypadkach nie cofają się przed nieuczciwymi środkami,

by tylko dojść do swego celu. Gromadzą materialne dobra uczciwie i nieuczciwie, spokojnie i niespokojnie, przebiegle i mniej przebiegle. Już nie myślą o tym, jak to pięknie sformułował Jan Paweł II, by „czymś być”, tylko by jak „najwięcej mieć”. Nic więc dziwnego, że takie myślenie, a jeszcze więcej, takie działanie często kończy się życiową przegraną. Dzisiejsza ewangelia przestrzega nas przed takim pochopnym postępowaniem. Mówi nam, że jest to „siedzenie na dwóch stołkach”, „noszenie płaszcza na dwóch ramionach”, po prostu służenie „Bogu i mamonie”. Niebezpieczna życiowa pozycja, która prawie zawsze kończy się przegraną.

3. Jezus Chrystus przytaczając w dzisiejszej ewangelii tę przypowieść chciał zachęcić do umiejętnego i sensownego posługiwania się dobrami materialnymi. Akcentował często, że one są dobre i nawet użyteczne dla człowieka, ale ciągle podkreślał, że nie można ani nawet nie wolno ich ciągle gromadzić dla siebie. Dobra materialne są po to, aby się nimi dzielić z drugim człowiekiem. Dobrze zrozumiał tę myśl, brat Albert, już dziś błogosławiony i dzielił się kromką chleba, łyżką ciepłej strawy, czystą pościelą z potrzebującym człowiekiem. Dobrze też odczytał te Jezusowe słowa św. Maksymilian Kolbe, dlatego w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu dawał drugiemu nie tylko chleb, ale także dał swoje własne życie. Dobrze zrozumieli je ci święci, którzy w imię miłości bliźniego zakładali szpitale, domy dla starców, przytułki dla opuszczonych dzieci, a wszystko to czynili w imię realnego podejścia do materialnych wartości. Można o nich powiedzieć, że oni służyli tylko jednemu Panu. Służąc biednym i potrzebującym służyli samemu Bogu. Dlatego imiona ich zapisane są w niebie.

A jaka jest moja postawa względem materialnych wartości? Czy gromadzę je po to, by je tylko „mieć”, czy pragnę przy ich pomocy uszczęśliwić drugich? Czy myślę o tym, że „świat przemija i pożałdliwość jego, a kto czyni wolę Pańską ten trwa wieki” (1 J 2, 17). Czy oceniam wszystko pod kątem wieczności?

Jezus zwracając na dziś uwagę na naszą relację do dóbr materialnych chciał nas uwrażliwić na nieprzemijającą wartość dóbr niematerialnych. Chciał byśmy byli bogaci nie przed ludźmi, ale przed Bogiem. Pragnął byśmy się przejęli bardzo Jego słowami: „nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mole zniszczą, złodzieje wykradną i wykopią; ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mole, ani rdza nie zniszczą ani złodzieje nie wykradną i nie wykopią. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce” (Mt 6, 19—21).

Znamienne słowa. Serce nasze miejmy zawsze skierowane do Boga. Wartości materialnych używajmy o tyle, o ile one nas prowadzić będą do niego. Niech one będą środkiem do celu, a nie celem dla siebie. One zatem mają być dla nas narzędziem, które pomoże nam osiągnąć życie wieczne. Służymy zatem jednemu Panu, któremu na imię wieczny, nieśmiertelny Bóg.

4. **Zakończenie.** W trosce o dobra materialne ludzie ryzykują bardzo dużo. W wielu wypadkach nawet swoje wieczne życie. Jezus dziś przestrzega nas przed takim ryzykanctwem. Pragnie, byśmy w cichości i szczerości naszego serca zawsze w życiu naśladowali Jego postawę. Niech nam w zrozumieniu takiego stylu życia pomoże ta Msza św., w której obecnie uczestniczymy. Ona ukazuje nam dziś naocznie, że wartość jej i owoców, jakie z niej płyną jest nieprzemijająca. Ona nam przypomina fakt, że „Jezus będąc bogatym stał się ubogim, abyśmy Jego ubóstwem wzbogaceni zostali”. On nas wzbogaca łaskami, jakie płyną z każdej Mszy św. Podziękujmy Mu dziś za to, a kiedy będzie chciała nami zawładnąć pokusa chciwości, pomyślmy o tym, że Jezus nasz wzór i przykład był całe życie ubogi i pragnie, byśmy siłą tego ubóstwa nieustannie wzmacniali siebie i wszystko wokoło siebie. Amen.

XXVI NIEDZIELA ZWYKŁA

ROK C

BĄDŹMY MIŁOSIERNI DLA DRUGICH

(Am 6, 4—7; 1 Tm 6, 11—6; Łk 16, 19—31)

Błogostawieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią (Mt 5, 7).

1. **Wstęp.** Codzienne doświadczenie nas poucza, że ani bogactwa, ani dobrobyt nie dają pełnego szczęścia człowiekowi. Mogą one na pewien czas uspić sumienie ludzkie, znieczulić naszą wrażliwość na sprawy Boże, ale w ostatecznym rozrachunku są bardzo często źródłem niekończącego się niepokoju. Słuszność tego twierdzenia podkreśla dzisiejsza ewangelia. Bogacz z dzisiejszej ewangelii żyjący tylko swoim bogactwem i chęcią używania świata nie zauważył, że tuż obok niego, chciałoby się powiedzieć w zasięgu jego ręki są ludzie biedni, nieszczęśliwi, skrzywdzeni przez los i że tym ludziom trzeba przyjść z pomocą. On jak mówi dziś św. Łukasz, „dzień w dzień świetnie się bawił” (w. 19). Całkowicie zajęty sobą nawet nie myślał o tym, że jego także jako prawowitego Izraelitę obowiązuje przykazanie miłości bliźniego. Rezultatem takiej postawy był fakt, że nie dostrzegał leżącego u bram jego pałacu okrytego wrzodami Łazarza. A może go dostrzegł, tylko serce jego było już tak zatwardziałe, tak skąpane w dobrobycie, że nie reagował na ten przykład ewidentnej ludzkiej nędzy. To był klasyczny egoista! Dużo jest dzisiaj takich ludzi na świecie. Potrzeba było dopiero mocnego uderzenia, potrzeba było faktu śmierci, by w jej świetle zrozumieć bezsensowność takiego stylu życia. Tak niestety bywa, że dopiero

śmierć wielu ludziom otwiera oczy i uczy ich właściwej oceny doczesności oglądanej przez pryzmat wieczności.

2. Czego nas uczy dzisiejsza przypowieść? Przede wszystkim konieczności dostrzegania wokoło siebie biednych i potrzebujących ludzi. Ogłoszona ostatnio statystyka FAO podała, że rocznie umiera 40.000.000 ludzi z głodu i z chorób spowodowanych głodem. Gdy tymczasem 1/3 ludzi na świecie ma tyle złota, że mogłaby wyżywić dwa razy liczniejszą ludność świata. Czego to dowodzi? Dowodzi tego, że nie dostrzegamy wokoło siebie potrzebujących i umierających naszych bliźnich. Przyczyna tego leży w tym, że jeszcze za bardzo kochamy siebie. Obrośliśmy w dobra, korzystamy z nich bez skrupułu, a nie myślimy, że przecież być człowiekiem, to znaczy widzieć więcej aniżeli tylko siebie samego. Być człowiekiem, to znaczy służyć drugim.

Nie rozumiał tego bogacz z dzisiejszej ewangelii, albo inaczej mówiąc za późno zrozumiał, dlatego musiał zapłacić tak wysoki rachunek za swoją nieroztropność. Słuszny jest zatem wniosek zawarty w łacińskim przysłowiu: „cokolwiek czynisz, czyni roztropnie i patrz końca”. Kto tej sentencji w życiu nie respektuje, kto nie myśli o zawartej w niej bogatej treści, ten wcześniej czy później przegra swoje życie. Pomyślny zatem cokolwiek czynić będziemy, czy to co aktualnie czynimy, jest czy nie jest zasługujące na niebo. Róbmy wszystko „sub specie aeternitatis = pod kątem wieczności”. Człowiek bowiem jest taką istotą, która choć żyje w doczesności, to jednak jest przeznaczona do życia wiecznego. Musi zatem już tu na ziemi na tę wieczność zarabiać. Przypomina nam to Chrystus w swojej słynnej wypowiedzi, wygłoszonej do tych, którzy za życia okazywali wielkie miłosierdzie dla innych: „Byłem głodny a daliście mi jeść; byłem spragniony, a daliście mi pić; byłem przybyszem a przyjęliście mnie; byłem nagi a przyodzialiście mnie; byłem chory a odwiedziliście mnie; byłem w więzieniu a przyszliście do mnie. Wówczas zapytają sprawiedliwi: Panie kiedy widzieliśmy Cię głodnym... spragnionym... chorym... nagim... i przyszliśmy Tobie z pomocą? Pan im odpowie: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt 25, 35—40). Wypowiedź powyższa stanowi doskonałą ocenę naszych miłosiernych uczynków i stwierdza, że wszystko co czynimy dla drugich, niemal automatycznie jest oceniane, jakby było uczynione samemu Chrystusowi. Warto zatem być w życiu miłosiernym.

3. Druga część dzisiejszej przypowieści przerzuca nas w świat nadprzyrodzony. Akeja jak to słyszeliśmy rozgrywa się w „tamnym świecie”. Bogacz i Łazarz umarli. Bogacz poszedł do otchłani, i jak mówi ewangelia „został pogrążony w mękach” (w. 23), a drugi, tj. Łazarz „znalazł się na łonie Abrahama”, tzn. zażywa wiecznej

szczęśliwości. Takie ustawienie sprawy jest prostym i obrazowym przedstawieniem nagrody i kary za dobre i złe życie na ziemi. Chrystus przytaczając tę przypowieść chciał utwierdzić swoich słuchaczy w tym przekonaniu, że każdy nasz czyn spełniany tu na ziemi jest oceniany odpowiednio do jego wartości. Każdy, tj. nawet najmniejszy czyn może nam otworzyć lub zamknąć bramy nieba. Nie ma czynów obojętnych dla nieba. Gdyby bogacz dał Łazarzowi chociaż to, co spadało z jego stołu, już zasłużyłby przez to na niebo. Ale on zapatrzony w siebie, nie myślał o tej rażącej dysproporcji, jaka istniała między nim a leżącym u bram jego pałacu, okrytym wrzodami zbraku.

Czasem brak nam miłosierdzia nie dlatego, żebyśmy z natury byli niemilosierni tylko dlatego, że nie myślimy. Nie myślimy o tym, że obok nas są ludzie potrzebujący, ludzie żyjący w skrajnej nędzy, zepchnięci na margines życia a my ich nie dostrzegamy, bo nam jest dobrze. Pomyślmy przynajmniej dziś o nich. Pomyślmy o tych, którzy może już od kilku dni nie jedli obiadu, bo nie miał im go kto przygotować, o tych którzy leżą w gorączce i czekają na miłosierną osobę, aby podała im szklanekę wody, o dzieciach opuszczonych i porzuconych przez rodziców, o wszystkich potrzebujących pomocy i miłosierdzia. Nie zapominajmy o tym, że być chrześcijaninem, to znaczy być miłosiernym, zawsze widzieć wokoło siebie biedniejszych od siebie.

Chrystus nie potępia w dzisiejszej ewangelii samego bogactwa, ani wartości materialnych. Można je posiadać i nawet trzeba o nie zabiegać, ale Chrystus przestrzega tych wszystkich, którzy dużo lub coś posiadają przed obojętnością na nędzę ludzką, przed ztwardziałością serca na niedolę drugich. Wrażliwość, czułe serce, otwartość umysłu, ohotne pomaganie drugim, to są te kamyczki, z których tu na ziemi budujemy sobie gmach naszej przyszłej szczęśliwości. Nie chodzi tu o to, by ciągle i wiele dawać, boć przecież wszystkim biednym na świecie nie zdołamy przyjść z pomocą, ale o to, by nie być zimnym egoistą, zapatrzonym tylko w siebie, by widzieć, patrzeć i dostrzegać, by w miarę naszych możliwości pomagać. Pomagać ofiarą materialną, ale także pomagać słowem, uśmiechem, czynem.

4. **Zakończenie.** Chrystus zawsze ludziom pomagał. Leczył, uzdrawiał, karmił, rozmnażał chleb. Ale najwspanialej nam pomógł przez swoją mękę i śmierć krzyżową. Msza św., w której dziś uczestniczymy przypomina nam te wszystkie formy Jezusowej pomocy, udzielanej potrzebującym ludziom. Módlmy się w czasie tej Najśw. Ofiary Mszy św., byśmy zawsze umieli naśladować Chrystusa w świadczeniu dobra innym ludziom. Byśmy do końca i bez końca myśleli o innych. To jest przecież nasze chrześcijańskie zadanie i ży-

ciowe powołanie. Niech nas w słuszności tej postawy utwierdzają zawsze a szczególnie dziś aktualne słowa Chrystusa: „Błogosławieni miłośnierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”. Amen.

XXVII NIEDZIELA ZWYKŁA

ROK C

PROŚBA O WIARĘ

(Ha 1, 2—3; 2, 2—4; 2 Tm 1, 6—8. 13—14; Łk 17, 5—10)

Panie, przymnóż nam wiary (Łk 17, 5).

1. Wstęp. Aby zrozumieć prośbę Apostołów o pomnożenie wiary, należy ją rozważyć w kontekście, w jakim została ona wypowiedziana. Otóż Jezus zleca Apostołom pewne obowiązki do spełnienia. Apostołowie czują, że obowiązki te przerastają ich możliwości. Niemniej posłuszni swemu Mistrzowi chcą je wypełnić. Ale czując swoją słabość proszą go o pomoc w tym względzie. Tylko wiara, żywa i gorąca wiara może uczynić ich działanie skuteczne. Dlatego skierowują do Jezusa prośbę: „Panie przymnóż nam wiary”. A jaką otrzymali na swoją prośbę odpowiedź?

Odpowiedź Jezusa jest prosta i jasna. Każda wiara, nawet tak maleńka jak ziarnko gorczycy (dziś powiedzielibyśmy: jak ziarnko maku), wystarczy do zrealizowania wszystkich próśb i życzeń Jezusa. Trzeba tylko mieć choćby tę odrobinę wiary, trzeba przy jej pomocy zaufać Jezusowi i sobie, i zacząć działać. Szybko przekonamy się o tym, że nawet taka wiara potrafi góry przenosić (Mt 17, 20). Dla człowieka, który wierzy nie ma nic niemożliwego. W oparciu o takie założenia rozumiem teraz lepiej słowa św. Jana Ewangelisty zapisane w jego 1 liście: „to jest zwycięstwo, które zwycięża świat wiara nasza” (5, 4) i powiedzenie autora listu do Hebrajczyków: „sprawiedliwy mój z wiary żyje” (Hbr 10, 38). „Sprawiedliwy” to znaczy w języku biblijnym „święty”, a „święty” to taki, który całym sercem ufa i wierzy Jezusowi. Wiara, można zatem powiedzieć, jest pierwszym krokiem do świętości. Jezus zalecając zatem wiare, zaleca nam świętość. Przeanalizujmy ten problem w świetle słyszanych dziś perykop.

2. Jezus dla zilustrowania obrazu wiary posługuje się w ewangeliach dwoma przykładami. W ewangelii Łukasza Jezus mówi, że wiara chociaż byłaby tak maleńka jak ziarnko gorczycy, jeśli jest w ogóle wiara, to może działać cuda. Może „powiedzieć morwie: wyrwij się z korzeniem i wrzuć się w morze i stanie się tak” (w. 6). Czy jest możliwe, aby drzewo samo się wyrwało i wrzuciło się w morze? To jest niemożliwe. Ale Jezus pragnie tu zaznaczyć, że

jeśli kto ma choć odrobinę żywej wiary, to nawet taka niemożliwość, jak samowyrwanie się drzewa będzie dla niego możliwe. Taka bowiem jest moc i siła wiary, że przy jej pomocy można dokonać nawet niemożliwych rzeczy. Podobnie ustawia ten sam problem Jezus w ewangeliach św. Mateusza i Marka. Posługuje się tu obrazem góry i morza, i mówi: „Zaprawdę powiadam wam: Kto powie tej górze: „podnieś się i wrzuć się w morze, a nie wątpi w duszy lecz wierzy, że spełni się to, co mówi, to tak mu się stanie” (Mk 11, 23 n). Znowu rzecz niemożliwa: samopodniesienie się góry i wrzucenie się w morze. Znowu tu chodzi o to samo co wyżej. Kto ma wiarę, i z wiarą się modli i prosi o coś Boga, wszystko może sobie wyprosić nawet takie niemożliwe rzeczy jak podniesienie się góry i wrzucenie w morze. U Boga bowiem wszystko jest możliwe, nawet to co u ludzi uchodzi za nierealne i niemożliwe. Tylko potrzebne jest jedno: żywa, gorąca, dziecięca wiara.

Czy ja mam taką wiarę? Czy za tę wiarę dziękuję codziennie Bogu? Czy myślę o tym, że „bez wiary nie można podobać się Bogu” (Hbr 11, 6). Pamiętajmy o tym, że wiarę zawdzięczamy Bogu. Ona jest łaską. Tylko znikomy procent ludzi dochodzi do wiary na drodze zwykłego rozumowania. Prawie wszyscy otrzymują tę cnotę jako dar dany przez Boga darmo. Dawajmy zatem stale świadectwo naszej wierze. Nie patrzmy na piętzące się wokół nas trudności, wzmacniajmy się tymi słowami, które Chrystus wypowiedział do ojca epileptyka, proszącego o uzdrowienie syna. Zrozpaczony ojciec pokornie wołał do Jezusa: „Panie ,jeśli możesz zlituj się nad nami i pomóż nam”. Jezus mu odpowiedział: co to znaczy, „jeśli możesz?” Wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy! (Mk 9, 22 n). Jakże głębokie i pocieszające słowa. Wszystko jest możliwe, dla tego kto wierzy, nawet to co jest niemożliwe.

3. Jeśli tak jest w rzeczywistości, to nic nie zostaje nam jak tylko żyć na co dzień wiarą i równocześnie przykład wiary rozdawać wokoło siebie. Ale przy tym trzeba pamiętać o jednym. Nie wolno nam być zarozumiałym i pysznym z tego, że dzięki wierze możemy dokonywać wiele rzeczy. Jak to powiedzieliśmy wyżej wiara jest darem Bożym. Jeśli dzięki niej uda nam się coś zrobić, to bądźmy pokorni i powtarzajmy za Chrystusem: „Śludzy nieużyteczni jesteście, my, wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać” (w. 10).

Druga część dzisiejszej ewangelii wzywa nas i zachęca do trzeźwej i rozumnej pokory. Na przykładzie sługi, który wykonuje swój obowiązek, Chrystus poucza nas, że za spełnienie obowiązku nikt nikogo dodatkowo nie wynagradza. Życie wiarą jest naszym chrześcijańskim obowiązkiem. Jeśli spełniam to, co mi nakazuje wiara, najwyższej otrzymam to, co się za wiarę normalnie otrzymuje a więc zbawienie wieczne.

Myślmy jednak o tym, że wiara nie została nam dana tylko dla nas samych. Mamy obowiązek apostołować wiarą wokoło siebie. Przede wszystkim modlić się o wiarę dla tych, którzy jej nie mają, albo którzy w zawierusze życia gdzieś tę wiarę po drodze zgubili. Nie ma nic piękniejszego jak właśnie o to prosić Boga dla innych.

Dziękujmy także Bogu za wiarę. Kto otrzymuje cośkolwiek od Boga, jest zawsze dłużnikiem Boga, ale szczególnie jest nim dzięki wierze, jaką nosi w swoim sercu. Codziennie dziękujmy Boga za ten dar. Nie ma nad niego nic cenniejszego ani nic piękniejszego. Wołajmy stale do Jezusa: „Panie przymnóż nam wiary” (w. 5).

Wiemy jak Jezusowi bardzo zależało na tym, by Apostołowie żyli na co dzień wiarą. Wiemy jak od ich wiary i od wiary swoich słuchaczy uzależniał swoje działanie. Tam, gdzie spotkał się z wiarą otwierało się Jego boskie serce i czynił cuda. Tam zaś, gdzie tej wiary nie zauważył, bolał bardzo nad obojętnością ludzi. Kiedy Piotrowi kazał iść do siebie po falach morskich a on zwątpił w możliwość takiego spaceru, usłyszał od Jezusa gorzkie słowa wyrzutu skierowanego do niego: „Czemuś zwątpił małej wiary” (Mt 14, 31). Czyżby Piotr zapomniał wtedy o tym, co słyszeliśmy w dzisiejszej ewangelii? Gdybyście mieli wiarę, choćby tak małą jak ziarnko gorczycy, moglibyście działać cuda? Czyżby nie słyszał, jak Chrystus mówił do ślepego człowieka u bram Jerycha: „Idź wiara twoja cię uzdrowiła”? Czyż nie był świadkiem rozmowy Chrystusa z setnikiem rzymskim, który prosił o uzdrowienie na odległość swego sługi? Czy nie, zapamiętał sobie pochwały, jaką Chrystus wypowiedział pod adresem jego wiary?: „Zaprawdę powiadam wam, tak wielkiej wiary nie znalazłem w Izraelu” (Mt 8, 10). Niewątpliwie Piotr znał to wszystko, ale jeszcze w pełni nie pojął właściwego sensu wiary, tak jak tego nie pojmują wielu dzisiejszych ludzi.

4. **Zakończenie.** Prośmy dziś w czasie tej Mszy św., w której obecnie uczestniczymy, o światło dla naszego umysłu, o siłą dla naszej woli i o gorącość naszego serca, byśmy przy pomocy tego wszystkiego nie tylko w pełni zrozumieli znaczenie wiary w życiu człowieka, ale byśmy w oparciu o nią budowali wytrwale gmach naszej chrześcijańskiej doskonałości i wiecznej szczęśliwości. Amen.

ZA WSZYSTKO DZIĘKUJMY BOGU

(2 Krl 5, 14—17; 2 Tm 2, 8—13; Łk 17, 11—19)

Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? A gdzie jest dziewięciu? (Łk 17, 17).

1. Wstęp. Pełna bogatych i głębokich myśli jest Ewangelia św. Łukasza. Pod formą przeróżnych porównań, przypowieści i przenośni przekazuje nam niezgłębioną naukę Chrystusa. A w tej nauce dominuje jedno zagadnienie, przewija się jedna sprawa, brzmi jedna troska; troska o nieśmiertelną duszę ludzką. Św. Łukasz dał temu wyraz w wielu wypowiedziach dzisiejszej ewangelii, np. mówiąc, że Jezus zdążył z Galilei do Jerozolimy chciał wskazać na Jerozolimę jako na miasto, w którym dokona się zbawienie świata. Tam Chrystus umrze i dokona zadośćuczynienia za grzechy ludzkości. Dalej wspominając, że spośród 10 uzdrowionych, z których 9 było Żydów, jeden Samarytanin, tylko jeden i to właśnie Samarytanin przyszedł mu podziękować, uznając tym samym jego boską moc. Św. Łukasz znowu zaznacza, że naród wybrany nie zareagował na znaki czasu. Nie domyślił się, że ten kto czyni takie cuda: uzdrawia trędowatych, wskrzesza umarłych, karmi cudownie zgłodniałych, że to musi być obiecany Mesjasz. Żydzi przeszli nad tym do porządku dziennego, a tymczasem poganie wyprzedzili ich zarówno we wierze jak i we wdzięczności.

Dzisiejsza ewangelia stawia nam te dwa pytania: jaka jest nasza wiara i jaka jest nasza wdzięczność? Wiara w Boga i wdzięczność za łaskę zbawienia?

2. Jezus lituje się nad nieuleczalnie chorymi ludźmi. Dziś trąd nie należy już do najstraszniejszych chorób. Medycyna współczesna potrafi go opanować. Ale w czasach Chrystusa kto był dotknięty tą chorobą, był skazany na powolne konanie. Ludzi trędowatych wyrzucano poza miasto, nie wolno im było kontaktować się ze zdrowymi, mieszkali w specjalnych ośobnieniach. Tylko z daleka mogli prosić o jałmużnę czy wsparcie. Podziwiać należy u 10 trędowatych z dzisiejszej ewangelii ich wielką wiarę i wielką odwagę. Odważyli się błagać Chrystusa o uzdrowienie, bo wierzyli, że On tego potrafi dokonać.

Wiara ich była tak mocna, że nie widząc jeszcze skutku uzdrowienia, już posłuszni życzeniu Chrystusa, wybrali się w drogę, aby pokazać się kapłanom (w. 14). Zgodnie z Prawem Mojżeszowym, kapłani stwierdzali uzdrowienie trędowatego i dopuszczali go do wspólnoty z innymi ludźmi (por. Kpł). Chrystus wynagrodził ich wiarę. Już w drodze zauważyli, że trąd zniknął z ich ciała. Nie wiemy, co

oni wtedy przeżywali w swoim sercu, jak wielka była ich radość; jedno jest pewne, że Bóg w ten sposób wynagrodził ich wiarę. Wyraźnie bowiem Jezus powiedział do tego, który się wrócił i podziękował Jezusowi za uzdrowienie: „Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła” (w. 19). A więc wiara! Jezus zawsze żądał wiary. Od wiary uzależnił swoje działanie, a tam gdzie zauważył jej brak, zaraz zamykało się Jego Boże serce.

Moi Drodzy! Coś podobnego co stało się z 10 trędowatymi, dzieje się także i z nami, gdy kłękamy u krątek konfesjonału. Wtedy też w oparciu o naszą wiarę dokonuje się cudowna rzecz, znika z naszej duszy trąd grzechów, stajemy się oczyszczeni, rozpoczynamy nowe życie. Czy nie można w tym konkretnym wydarzeniu uzdrowienia 10 trędowatych widzieć także jakiejś aluzji do stanu ludzkiej duszy? Czy my potrafimy jak owi trędowaci z taką samą lub z podobną wiarą wołać do Jezusa: „Panie jeżeli chcesz możesz mnie oczyścić”. Czy nosimy w swoim sercu żywą i gorącą wiarę w skuteczność sakramentu pojednania? Pomyślmy o tym dziś choćby przez chwilę, utwierdzając się w przekonaniu, że mimo wszystko ostatecznie musi w naszym życiu nad grzechem zwyciężyć łaska Boża.

3. Uzdrowienie 10 trędowatych przywodzi nam na myśl jeszcze inną prawdę. Jest nią prawda o wartości i znaczeniu ludzkiego ciała. Chrystus uzdrawia ciało, ponieważ ono ma być mieszkaniem Ducha Świętego. Sam też nie po to przyjął ludzkie ciało, aby ono miało ostatecznie umrzeć i ulec całkowitemu zniszczeniu. Chrystus żywi wielki szacunek dla ciała człowieka. Przyjmując je na siebie, uhonorował naszą ludzką naturę.

Myśląc o tym wierzymy, że kiedyś po śmierci fizycznej i nasze ciała często umęczone i schorowane, cierpiące i doświadczone dostąpią nagrody i uwielbienia. Podobne do Ciała Jezusa, będą zażywały wiekuistej chwały. Miejmy zatem szacunek dla ludzkiego ciała. Nie narażajmy się na utratę zdrowia czy nawet życia. To, co uczynił Chrystus w słyszanej dziś ewangelii dla 10 trędowatych i co czynił dla wielu ludzi dotkniętych ludzkimi słabościami, świadczy niewymownie jak bliskie i drogie było dla Niego ludzkie ciało. Dziękujmy mu dziś za tę lekcję życia.

Dziękujmy przede wszystkim Bogu w ogóle za życie. Za to, że jesteśmy, że ruszamy się, że żyjemy. To wszystko zawdzięczamy Bogu. „On bowiem ożywia i On uśmierca, On rani i On uzdrawia” (Pwt 32, 39), jak mówi księga Powtórzonego Prawa.

Z kolei dziękujmy Mu za zdrowie, za to, że nie leżymy przykuci do łoża bóleści, że nie jesteśmy dotknięci nieuleczalnymi chorobami, że możemy sobie i innym pomagać. Jakież to gest, wspaniały dar Boży. Ciesząc się nim, jakże często o tym zapominamy, że właśnie Bogu go zawdzięczamy. Czy nie jesteśmy podobni do tych 9 uzdrowionych, dla których myśl o wdzięczności była daleka i obca? Ze

wszystkich ludzkich postaw najbardziej boli Boga postawa ludzkiej niewdzięczności.

Dziękujemy także Bogu, dziś za to, że nas uczy właściwego spojrzenia na ciało ludzkie. Nośmy zawsze w swoim sercu choćby odrobinę współczucia dla tych, którzy chorują, cierpią, napełnieni są gorączką i sami nic sobie pomóc nie mogą. Niech pod tym względem zawsze wzorem będzie dla nas miłosierny i kochający wszystkich Chrystus. Tak jak On nigdy nie przeszedł obojętnie obok ludzkiego cierpienia, tak samo i my dostrzegajmy obok siebie chorych, cierpiących i potrzebujących naszej pomocy ludzi. To także jest jakaś postawa miłości i miłosierdzia. Jakże przyjmując taką postawę upodobnimy się do współczującego wszystkim Chrystusa.

I jeszcze dziękujemy Jezusowi za jedno: że oczyszczając ludzi z fizycznego trądu, przypomina nam obowiązek oczyszczania się z trądu duchowego. Chorych ludzi na „duchowy trąd” jest dziś bardzo dużo. A może ta choroba i nas dotyczy? Może i my jesteśmy na nią chorzy? Znowu pomyślimy o tym i jak najrychlej przystąpmy do wyleczenia się z tej dolegliwości. Pomoże nam w tym bardzo sam Chrystus przez sakrament pojednania, którego głównym celem jest jednanie ludzi z miłosiernym Bogiem.

4. Z a k o ń c z e n i e. Słyszeliśmy w dzisiejszej ewangelii, że uzdrowiony Samarytanin „widząc, że jest uzdrowiony wrócił chwalać Boga głosem wielkim, upadł na twarz do nóg Jego i dziękował Mu” (ww. 15 n). Powiedzenie Łukasza, że uzdrowiony „głosem wielkim chwalił Boga” jest bardzo wymowne. To nie tylko było wyrazem jego radości, ale równocześnie świadczyło o zrozumieniu przez niego sensu ludzkiego życia. Człowiek żyje po to, aby zawsze i za wszystko dziękował Bogu. Zgromadzeni dziś na Mszy św., którą inaczej nazywamy Eucharystią, tj. dziękczynieniem, zróbmy sobie mocne postanowienie, że od dziś szczególnie za wszystko będziemy dziękować Bogu. „Deo gratias = Bogu niech będą dzięki”, to powiedzenie niech nie schodzi nigdy z ust naszych. Niech przylgnie do naszego serca i naszego umysłu, niech się zrośnie z naszą naturą ludzką i niech świadczy o tym, że właściwie rozumiemy sens naszego istnienia i życia. Amen.

BĄDŹMY WYTRWALI W MODLITWIE

(Wj 17, 8—13; Tm 3, 14—4, 2; Łk 18, 1—8)

A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do niego (Łk 8, 7).

1. Wstęp. Wydaje się, że kiedy Apostołowie zwracali się do swojego Mistrza z prośbą: „Panie, naucz nas modlić się” (Łk 11, 1), jeszcze wtedy nie rozumieli pełnego sensu i znaczenia modlitwy. Jednak intuicyjnie wyczuwali, że życie człowieka tylko wtedy posiada właściwy sobie rumieniec, jeśli jest opromienione modlitwą. Ona bowiem ubogaca nasze życie, czyni je znośniejszym, pozbawia nas melancholii i do wszystkiego nastawia optymistycznie. Rozmoldony człowiek czuje się bardzo szczęśliwy, bo ma oparcie w Bogu, który jest jedyną naszą nadzieją i pomocą. Jeśli przy tym wszystkim jest wytrwały w modlitwie, nie już nie potrafi zakłócić jego wewnętrznego spokoju.

W dzisiejszej ewangelii Chrystus w oparciu o przypowieść o nielitościwym i niesprawliwym sędzim i ubogiej wdowie chciał nas przekonać, że modlitwa i to wytrwała modlitwa wszystko może. Życie człowieka bez modlitwy jest puste, monotonne i pozbawione właściwej sobie siły przekonywania. Módlmy się zatem, ale zawsze wytrwale. Bóg tylko takiej modlitwy wysłuchuje.

2. Niesprawiedliwy sędzia wysłuchał prośb ubogiej wdowy właśnie tylko z takiego motywu. Nie przemawiały do niego żadne nadprzyrodzone racje. Boga się nie bał (w. 2), także nie liczył się ze zdaniem innych ludzi, po prostu nie dbał o opinię ludzką. Również obce mu było poczucie sprawiedliwości i jakiś choćby pozorny szacunek dla prawa. Daleki był od miłości bliźniego. W swoim egoizmie zapatrzony tylko w siebie, myślał wyłącznie o swoim osobistym spokoju. I jeśli spełnił prośbę proszącej go niewiasty, to tylko dla świętego spokoju. Ona swoją natarczywością mąciła mu wygodny styl życia. Dlatego „rzekł do siebie: chociaż Boga się nie boję, ani z ludźmi się nie liczę, to jednak ponieważ naprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, żeby nie przychodziła bez końca i nie zadreczę mnie” (ww. 4n). Jedyną racją, która wzruszyła nielitościwego sędziego, była jej natarczywość. Dziś powiedzielibyśmy jej zdecydowana postawa, prosić do końca, aż do ostateczności. Ta postawa łączyła się u niej z wielką nadzieją, że na pewno dopnie swojego i zostanie wysłuchana. Z jej zachowania możemy wyciągnąć taki wniosek, że jeśli ktoś bardzo czegoś pragnie, to niewątpliwie osiągnie to.

Po co Jezus przytoczył nam tę przypowieść? Sam daje nam na to pytanie odpowiedź, że jeśli niesprawiedliwy sędzia dał się wzruszyć wytrwałą prośbą ubogiej wdowy, to o ileż bardziej nasza modlitwa wzruszy kochającego nas Boga. Czyż Bóg, jak słyszeliśmy to w dzisiejszej ewangelii, nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, czyż będzie zwlekał w ich sprawie” w. 7)?

Ważne tu są dwa słowa: „którzy dniem i nocą wołają do Niego”, a więc nieustannie modlą się. Przykład takiej modlitwy zostawił nam też sam Chrystus. Św. Łukasz powiedział przecież o Nim, charakteryzując Jego modlitwę, że Chrystus „nocował na modlitwie”. Od modlitwy zaczął swe życie, z modlitwą je wiązał, z nią nie rozstawał się nigdy i ostatecznie modlitwą zakończył je na krzyżu umierając ze słowami na ustach „Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego”. Każdy z nas kto pragnie choć w części upodobnić się do Chrystusa, musi wieść na co dzień modlitewne życie. Tylko takie życie daje moc i siłę do przewycięzania wszelkich trudności i wielu ludziom wypełnia ich życiową pustkę. Bóg czeka na naszą modlitwę, albo inaczej mówiąc na takie życie, które jest nieprzerwaną modlitwą.

3. Dzisiejsza ewangelia a również pierwsze czytanie podkreślają jeszcze ważność modlitwy. Można z nich wyciągnąć tę myśl, że wiele jest w życiu człowieka ważnych rzeczy, ale najważniejsza jest modlitwa. Pierwsze czytanie mówi nam, że o ostatecznym zwycięstwie Izraelitów w walce z Amalekitami nie zdecydowała waleczność narodu wybranego, ani strategia ich wodzów, ale wytrwała i gorąca modlitwa Mojżesza. Gdy bowiem Mojżesz modlił się i wznosił ręce w górę zwyciężali Izraelici, a gdy mu ręce opadły (obrazowe określenie modlitwy), wtedy zwyciężał Amalak. Izraelici wpadli na doskonały pomysł: podtrzymywali ręce Mojżesza, żeby stale były wzniesione w górę i w ten sposób wyprosili u Boga ostateczne zwycięstwo. Wniosek z tego jest prosty: najlepszym lekarstwem na wszelkie słabości ludzkie jest modlitwa. Ostatecznie ona zwycięża.

Zwycięża dlatego, bo ona jednoczy nas z Bogiem, a kto jest z Nim zjednoczony nigdy nie może przegrać. Miał rację O. Maksymilian Kolbe, który modlitwę nazwał skutecznym orężem w walce o wolność i szczęście dusz. Miała rację św. Monika, matka św. Augustyna, która 18 lat modliła się o nawrócenie swojego syna i nie tylko wyprosiła mu łaskę, ale jeszcze wymodliła mu to, że został doktorem Kościoła i wielkim świętym. Miała rację św. Terenia od Dzieciątka Jezus, zapytana o motywy wstąpienia do Kormelu, odpowiedziała, że poszła tam, aby się modlić. Wszyscy ludzie, którzy zrozumieli i docenili wartość modlitwy związali się z nią na zawsze i dzięki temu uczynili bardzo sensownym swoje życie. Zróbmy sobie dziś rachunek sumienia, z tego jaka jest nasza postawa względem modlitwy. Czy wychodzimy z tego założenia, że modlitwa to nie tylko rozmowa człowieka z Bogiem, ale przyjaciela

z przyjacielem. Przyjaciele zawsze mają sobie coś do powiedzenia. Często nawet prowadzą niekończące się ze sobą rozmowy. Temat tych rozmów jest tak szeroki i bogaty, jak szerokie i bogate jest życie ludzkie. Mówią ze sobą o wszystkim. Pan Bóg pragnie, byśmy Mu wszystko mówili, bo On na wszystko chce nam dać odpowiedź. On jest wiernym przyjacielem.

W modlitwie bądźmy wytrwali, ale nie zapominajmy o tym, że trzeba być równocześnie pokornym i ufnym. Pokorna modlitwa to modlitwa zanoszona do Boga zawsze z poddaniem się woli Bożej. Tak modlił się Chrystus: „Ojczy spraw, niech ten kielich odejdzie ode mnie, ale nie moja lecz Twoja niech się dzieje wola” (Mt 26, 39).

Nade wszystko na modlitwie trzeba być wytrwałym. Nie ma takiej prośby, której by Pan Bóg nie wysłuchał, jeśli ją zanosimy do Niego. Nie ma dlatego, bo On powiedział „O cokolwiek prosicie będziecie Ojca w imię moje, to spełnię, aby Ojciec był uwielbiony w Synu”, (J 14, 13). Za naszymi prośbami, można tak powiedzieć, stoi sam Chrystus. On je przenosi do Swego Ojca i On je swoim autorytetem popiera. Dlatego ich skuteczność jest niezawodna. Tylko Mu całym sercem zaufajmy.

Pamiętajmy, że przez modlitwę wchodzimy w osobisty kontakt z całą Trójcą Świętą, co znowu stanowi gwarancję naszego pełnego życia i zjednoczenia się z Bogiem. Człowiek rozmodlony to człowiek ukazujący innym całym sobą kochającego nas i miłosiernego Boga.

4. **Zakończenie.** Msza św., w której obecnie uczestniczymy jest powtórzeniem tej ofiary, którą sam Chrystus osobiście odprawił podczas swej arcykapłańskiej modlitwy we Wieczerniku. Tym samym jakby chciał nas nauczyć i przekonać, że najlepiej jest modlić się w kontekście tej właśnie Najświętszej Ofiary. Módlmy się w każdej życiowej sytuacji, ale jeśli nam tylko okoliczności na to pozwolą, wiążmy naszą modlitwę zawsze z modlitwą Chrystusa. Amen.

XXX NIEDZIELA ZWYKŁA

ROK C

ZEWNĘTRZNA CZY WEWNĘTRZNA RELIGIJNOŚĆ?

(Syr 35, 15—17; 2 Tm 4, 6—8. 16—18; Łk 18, 9—14)

Boże, miej litość dla mnie grzesznika
(Łk 18, 13).

1. **Wstęp.** Krótka, ale jakże bogata w treść jest dzisiejsza ewangeliczna przypowieść. Prezentuje nam dwóch ludzi o jakże dwóch odmiennych postawach: pysznego i zarozumiałego faryzeusza, który pogardza wszystkimi, nawet lekceważy samego Boga i pokor-

nego, skruszonego celnika; który poza swoją grzeszną duszą nie widzi niczego więcej. Jeden chwali się ile to dobrego w życiu uczynił, a drugi stoi na stanowisku, że wszystko to, co człowiek czyni jest tak słabe i tak marne, że w oczach Bożych nie jest godne najmniejszego wspomnienia. Która z tych dwóch postaw jest lepsza? Która jest godna naśladowania? Nie ulega wątpliwości, że sympatia nasza jest po stronie pokornego celnika. Chcielibyśmy razem z nim uklęknąć teraz gdzieś w kąciку naszej świątyni i w poczuciu naszej grzeszności tak jak on mówić do miłosiernego Ojca: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu” (w. 13).

Myśląc o tych dwóch ludziach, którzy w jednym i tym samym celu weszli do świątyni, postawmy sobie pytanie: którego z nich religijność jest lepsza? Albo co bardziej Bóg w nas ceni: czy zewnętrzną czy wewnętrzną religijność? Na to pytanie dał nam już gdzie indziej odpowiedź sam Chrystus, gdy powiedział: „Nie ten, który mi mówi Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebieskiego, ale ten kto czyni wolę Ojca mojego, który jest w niebie” (Mt 7, 21). A zatem życie zgodne z wolą Bożą jest pierwszym i zasadniczym warunkiem naszego zbawienia i wejścia do Królestwa Niebieskiego.

2. Jakie zatem życie prezentuje nam dziś faryzeusz i celnik? Faryzeusz czyni bardzo dużo, ale to czego czynić nie trzeba. Np. Izraelitów obowiązywały tylko dwa dni postu w roku, tymczasem faryzeusz mówi, że pości dwa razy w tygodniu (poniedziałek i czwartek). Prawo Mojżeszowe tego nie wymagało. Poza tym daje dziesięcinę „ze wszystkiego” (w. 12). Znowu za dużo. Dziesięcina nie obowiązywała ze wszystkiego. Prawo Mojżeszowe wymagało dziesięciny tylko z niektórych rzeczy (por. Pwt 14, 22—29). Faryzeusz chce ukazać siebie albo jako bardzo pobożnego i skrupulatnego Żyda, albo przesadza. Poza tym jeśli przyjmiemy, że jak wszyscy faryzeusze był kupcem, to dziesięciny go nie obowiązywały, tylko rolników. A więc na każdym polu za wiele. Także negatywnie stwierdza, kim to on nie jest. W ogóle jest „inny” niż wszyscy inni ludzie. Nawet w swej zarozumiałości i swej pysze stwierdza, że taki człowiek jak on, może uchodzić za wzór do naśladowania. Nie ma nikogo tak doskonałego jak on jest doskonały. Nie ma na nim cienia grzechu. Nie jest więc ani oszustem, zdziercą, ani też cudzołożnikiem jak „inni ludzie”. Słuchając tych jego wyznań chciałoby się powiedzieć, że jeśli tak jest, to nic innego nie pozostaje jak tylko włożyć mu na skronie aureolę świętości. Wszyscy są źli, on jeden jest dobry. Jak ocenić taką postawę?

Przed wszystkim trzeba się modlić, aby dobry Bóg zachował nas przed taką oceną siebie. Chrystus jednoznacznie określił i sklasyfikował tę ocenę: „Każdy bowiem kto się wywyższa będzie poniżony, a kto się uniaży wywyższony będzie” (w. 14). Nigdy nie oceniamy siebie, nie przypisujemy sobie rzeczywistych czy urojonych zalet, zo-

stawmy sąd o sobie Bogu, który zna jak mówi Psalmista „serce i nerki człowieka” i On jeden najlepiej nas oceni. Nikt kto siebie za życia uważał za świętego, świętym nie został, ani nikt kto uważał się za doskonałego, wcale dosłonałym nie był. Wielkim staje się każdy wtedy, gdy potrafi być małym.

3. Spójrzmy teraz na drugą postać: pokornego celnika. Co stanowi największą jego zaletę? To, że o sobie nic nie mówi. Milczy. Zdaje sobie z tego sprawę, że wobec majestatu Boga, obowiązuje każdego człowieka milczenie. Ono jest bardzo wymowne. Celnik nie chwala siebie. Zdaje sobie sprawę z tego, że „człowiek zrodzony z niewiasty”, „poczęty w grzechu” (por. Ps 50), może się tylko grzechem „pochwalić”. Nie potrzebne tu są żadne słowa. Przecież rozmowa idzie z Bogiem, któremu wiele mówić nie trzeba. On zna i wie wszystko. Przed Bogiem człowiek może tylko jedno powtarzać i to powtarzać bez końca: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu” (w. 13). Zdając sobie sprawę z tego wszystkiego, celnik liczył tylko na miłosierdzie Boże.

Ważna tu jest także zewnętrzna postawa celnika. Św. Łukasz mówi o nim jakże rozbrajająco i ciepło: „celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wzniesić ku niebu” (w. 13). Jakież to miłe i wzruszające: „nie śmiał podnieść oczu”, „stał z daleka”, głowę miał spuszczoną, pochyloną, „bił się w piersi”, a więc wykonywał ruchy i gesty symbolizujące skrucę, i poczucie własnej słabości i grzeszności. Taka postawa to jedyna postawa, która najbardziej podoba się Bogu.

U celnika jest jeszcze jedno bardzo ważne: „nie szperał” w sumieniach innych jak to czynił faryzeusz. Dla niego najważniejsze było własne sumienie. Jeśli coś go obchodziło, to tylko własny stan duszy. Chodziło mu tylko o to, by jego wewnętrzny stan podobał się Bogu. Nie zależało mu na tym, by podobać się ludziom. Jesteśmy dziś bardzo wdzięczni celnikowi za taki przykład życia. On nas pociąga i zmusza do naśladowania. Razem z pokutującym celnikiem pragniemy pokutować i za wszystko przeproszać Boga. Razem z nim upadając na kolana wołać: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu”.

Wdzięczni Chrystusowi za dzisiejszą przypowieść, jakie stąd wyciągniemy wnioski? Przede wszystkim ten, że w obliczu Boga nikt z ludzi nie jest czysty. Każdy z nas ma swoje winy i dlatego myśląc o nich, mamy obowiązek zawsze za nie przeproszać Boga. Jeśli żyjemy w przyjaźni i w miłości Bożej to pamiętajmy, że jest to dar Boży. Myśląc o tym stale za św. Pawłem powtarzajmy: „Z łaski Bożej jestem tym kim jestem. Wszakże daleko więcej niż inni pracowałem ja, nie ja, ale łaska Boża we mnie” (1 Kor 15, 10).

Nikogo nie sądźmy. Sąd zostawmy samemu Bogu. Ludzie bowiem sądzą z pozorów, Bóg w oparciu o prawdę. On jeden wie najlepiej, co jest w człowieku. On jest jeden obiektywnie sprawiedliwy.

Pamiętajmy, że człowiek dostępuje usprawiedliwienia nie na podstawie swoich uczynków, ale jedynie dzięki miłosierdziu Bożemu. Wszędzie w życiu naszym o to miłosierdzie się „ocieramy”, z nim się na co dzień spotykamy, na nie liczymy, dlatego też bądźmy miłosierni, jeśli sami miłosierdzia dostąpić pragniemy.

Niech nasza religijność będzie naprawdę wewnętrzną religijnością. Niech ludzie patrząc na nas budują się naszą pobożnością, miłością bliźniego i otwartością naszego serca.

Bądźmy szczerzy, przynajmniej wobec siebie samego. Mówmy sobie zawsze prawdę. Największą tragedią jest ten smutny fakt, że człowiek często oszukuje siebie samego. Na drogę ku doskonałości trzeba się uzbroić właśnie w tę cnotę.

4. **Zakończenie.** Msza św., w której w tej chwili uczestniczymy niech nam ukaze Jezusa, który nikogo w życiu nie potępił, a przyszedł na świat tylko po to, „Aby szukać i zbawiać, co było zgineło”. Zbawiajmy siebie i wszystkich wokoło siebie. Amen.

XXXI NIEDZIELA ZWYKŁA

ROK C

JEZUS CHRYSZTUS — ZBAWICIEL ŚWIATA

(Mdr 11, 22—12, 2; 2 Tes 1, 11—2, 2; Łk 19, 1—10)

Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawiać, co było zgineło (Łk 19, 10).

1. **Wstęp.** Słyszaną w dzisiejszej ewangelii rozmowę Chrystusa z celnikiem Zacheuszem można rozważać w aspekcie dwóch płaszczyzn: w aspekcie historii i w aspekcie wiary. Z punktu widzenia historii było to wydarzenie rzeczywiste. Zarówno Jerycho, jedno z najstarszych miast Bliskiego Wschodu, jak również Zacheusz celnik, tłumy otaczające Jezusa, wspomniana tu cała panorama tropikalnej roślinności, wszystko to razem wzięte nie budzi żadnych wątpliwości. Celnik Zacheusz jest nam też już dobrze znany, bo wspomniął o nim św. Łukasz przy okazji uzdrowienia niewidomego (por. Łk 18, 35—43). Nie ma tu zatem żadnej przesady, ani literackiej fikcji. Z tej też racji można tym bardziej w tym wydarzeniu dostrzec jego nadprzyrodzone zbawcze znaczenie.

Rysuje się ono przede wszystkim na tle samej postaci celnika Zacheusza. Kim był Zacheusz? To nie był tylko zwykły celnik, to był przełożony celników, a więc człowiek w mniemaniu tamtejszych ludzi bardzo znienawidzony i grzeszny. Niewątpliwie zdumienie ogarnęło tłumy, gdy zauważyły, że Jezus wdał się z nim w rozmowę.

A już nie mogli ukryć swojego oburzenia, gdy dowiedzieli się, że Jezus poszedł do niego w gościnę. Jakże ciasno i krótkowzrocznie myśleli. Jezus musiał im to później często wyjaśniać, że „nie przyszedł do zdrowych ale do źle się mających”, że „przyszedł szukać i zbawiać, co było zginęło”, krótko — że jest Zbawicielem świata i musi tak postępować. Jezus Zbawiciel świata tak dziś staje przed nami i uczy nas, co trzeba robić, aby się zbawić.

2. Przede wszystkim trzeba szukać na wszelkie sposoby kontaktu z Jezusem — Zbawicielem świata. Ale jak to zrobić? Można i tak jak to robił Zacheusz celnik. Dewizą jego życia były słowa: „Cupio videre Jesum = pragnę widzieć Jezusa”. Za wszelką cenę pragnę Go widzieć. Św. Łukasz zaznacza w dzisiejszej ewangelii, że celnik „chciał koniecznie zobaczyć Jezusa” (w. 3). To słowo „koniecznie” mówi nam wszystko. Używał wszelkich możliwych sposobów i zdecydował się ostatecznie wejść na drzewo, aby ponad głowami ludzi lepiej zobaczyć Jezusa. Czasami bywa tak, że właśnie ludzie przeszkadzają nam w dojrzeniu Jezusa. Stają między nami a Nim i całkiem nam Go przesłaniają. My zaś wpatrzeni w ludzi, zachwyceni ich widokiem gubimy z pola widzenia, tego kto jest w naszym życiu najważniejszy. Zatrzymujemy się na marginesach i zapominamy o tym, kto jest w centrum naszego widzenia. Dziś uczy nas celnik Zacheusz, że czasem trzeba wyważyć proporcje i związać się z tym, kto jest w naszym życiu najważniejszym. Związać się na zawsze z Jezusem.

Jeśli tylko wyrazimy pragnienie ujrzenia Go, On nam pozwoli i dopomoże pragnienie to zrealizować. Czyni to bardzo prostymi i zwykłymi sposobami. Najpierw wzywa nas do siebie. Mówi do nas tak jak powiedział do Zacheusza: „Zacheuszu, zejdz prędko (z drzewa), albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu” (w. 5). Potem przybliży się do nas, później z nami zaczyna rozmowę. A my zaś urzeczeni Jego słowami otwieramy przed Nim całą głębię naszego serca. W końcu zasiada z nami do uczyty. My, wtedy jak Zacheusz, z radości nie wiemy jak się zachować, co zrobić, jaką zająć postawę. Chcielibyśmy wszystko przed Nim otworzyć, zapomnieć o przeszłości a żyć tylko Nim. Wtedy decydujemy się jak celnik na wszelkiego rodzaju pokutne uczynki. Zacheusz nam je podpowiada: „Panie, oto połowę mojego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam w czwórnasób” (w. 8). Z tej wypowiedzi wynika jasno, że nie wystarczy się tylko przyznać do grzechów, ale aby się zbawić trzeba też wynagrodzić innym wyrządzone przez nas krzywdy. Sumienie, ten najczulszy sejsmograf naszej duszy, podyktuje nam jak to uczynić. Dobrym przykładem życia, miłością bliźniego, ofiarnym życiem dla drugich, wracamy zawsze do dawnej naszej świętości i doskonałości. Wtedy stajemy się jedno z Chrystusem, tak jak jedno z Nim stał się od swojego nawrócenia celnik Zacheusz.

3. Spotkanie Zacheusza z Jezusem stało się przyczyną jego wewnętrznej przemiany. Przemiana ta była trwała, że Zacheusz już nigdy nie odłączył się od Jezusa. On przełożony celników, klasyczny grzesznik, człowiek znany ze swej niesumienności i nieuczciwości, staje teraz w pierwszym szeregu uczniów i przyjaciół Jezusa. O czym to świadczy?

Świadczy o tym, że u Jezusa nie liczy się ani suma naszych grzechów, ani ich wielkość i kategoria, ani nawet zgorszenie, jakie tymi grzechami dajemy, liczy się tylko miłość. Ona jedna się liczy, poza nią nic więcej. Zacheusz dał dowód tej miłości w sposób dla wszystkich wyraźny i oczywisty. I dla tej miłości Jezus przekreślił całą jego przeszłość. Chciałoby się powiedzieć nie tylko ją przekreślił, ale jeszcze unicestwił. Ona już po spotkaniu się z Jezusem u Zacheusza nie istniała. Można tak twierdzić, bo pozwalają nam na to słowa Chrystusa, które niewątpliwie słyszeli wszyscy uczestnicy uczty, tj. inni faryzeusze: „Dziś zbawienie stało się temu domowi” (w. 9).

W oparciu o to wszystko można powiedzieć, że kto daje takie dowody pokuty jak dał Zacheusz, kto tak kocha jak on kochał, kto ma tak silne postanowienie poprawy, jakie on zaprezentował, jest rzeczą niemożliwą, aby się nie zbawił. Pomaga nam w tym zbawieniu Chrystus, który sam o sobie przy okazji tej uczty u Zacheusza powiedział, że „Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawiać, co było zgineło” (w. 10).

Wydaje się, że te ostatnie słowa Jezusa są jakby skierowane prosto do nas. W nich zawiera się cały nadprzyrodzony sens tej perykopy. My dziś rozumiemy je na pewno lepiej, niż zrozumieli je słuchający wtedy faryzeusze, bo my je odczytujemy przez pryzmat naszych dzisiejszych słabości, naszych odstępstw i grzechów i widzimy w nich dobrego i kochającego świat Zbawcę.

Te słowa, to jakieś nowe orędzie Jezusa skierowane do całego świata, to wielka Jego mowa, którą powinniśmy cenić na wagę złota. Tu jasno i wyraźnie Jezus ukazał się jako obiecany Mesjasz a tym samym Zbawiciel całej ludzkości. Może nam nie przyszłoby nawet na myśl, żeby tak uhonorować Zacheusza jak On go uhonorował. Może mielibyśmy wątpliwości, czy on jest rzeczywiście godny tej łaski. Chrystus nie miał tych wątpliwości. On pragnął tylko jednego: zbawić człowieka, wyrwać go z tego korkociągu życia, w jaki wpadł. On chciał jego szczęścia.

Czy myślicie, że gdyby dziś Jezus Chrystus przyszedł na świat postąpiłby inaczej? Na pewno zrobiłby to samo. Z tą tylko różnicą, że ujrzałby nie jedno, ale więcej drzew oblepionych nowoczesnymi Zacheuszami. Dla każdego jednak miałyby słowa przebaczenia, otuchy i nadziei.

4. **Zakończenie.** Podziękujmy dziś za to Jezusowi. Szczególnie podziękujmy Mu za tę Mszę św., w której obecnie uczestni-

czymy, a która też jest zaproszeniem nas na ucztę, już tym razem nie do domu historycznego Zacheusza, ale do samego Jezusa. Skorzystajmy z tej ucztę i korzystajmy z niej często, zdając sobie sprawę z tego, że jest to nie zwykła ucztę. Na niej nie tylko się karmimy eucharystycznym chlebem, ale przede wszystkim jednoczymy się z Jezusem, który jest naszym Panem i Zbawcą. Amen.

XXXII NIEDZIELA ZWYKŁA

ROK C

NASZA WIARA W ZMARTWYCHWSTANIE

(2 Mch 7, 1—2. 9—14; 2 Tes 2, 16—3, 5; Łk 20, 27—38)

Bóg nie jest Bogiem umarłych lecz żywych. Wszyscy bowiem dla Niego żyją
(Łk 20, 38).

1. Wstęp. W czasie ziemskiego życia stawiano często Jezusowi różne pytania. Jedni pytali Go szczerze inni podchwytliwie. Jedni pragnęli poprzez pytania wyjaśnić sobie Jego naukę, inni pytając chcieli Go skompromitować i ośmieszyć. Do tych ostatnich należeli faryzeusze i saduceusze. Jakkolwiek by im Chrystus nie odpowiedział, zawsze odpowiedź wypadnie na Jego niekorzyść. Dlatego stawiali pytania: godzi się płacić podatek cesarzowi czy nie? Wolno w szabat uzdrawiać czy nie? Jeśli komuś wół wpadnie w dzień sobotni do studni czy można go wyciągnąć, czy trzeba czekać następnego dnia aż się zupełnie utopi?

Dzisiejsza ewangelia też mówi o takich pytaniach. Tym razem stawiają je saduceusze, przedstawiciele sekty polityczno-religijnej, którzy między innymi zaprzeczali prawdzie o zmartwychwstaniu umarłych. Życie człowieka kończy się z jego śmiercią. Po śmierci nie ma żadnego życia. Aby uzyskać potwierdzenie swoich poglądów przedłożyli Chrystusowi wymyśloną przez siebie historię o kobiecie która kolejno miała 7 mężów, którzy umierali jeden po drugim, a na końcu i ona umarła. Jeśli jest zmartwychwstanie pytali, to czyją żoną po zmartwychwstaniu będzie owa kobieta? Pytanie to dostarczyło Jezusowi okazji do wyjaśnienia dwóch problemów: 1. Życie człowieka po śmierci jest niepodobne do jego życia przed śmiercią, 2. Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych (w. 38), a zatem umarli po śmierci żyją.

2. Nie można i nie ma żadnych podstaw porównywać życia człowieka po śmierci, z doczesnym życiem ludzi na ziemi. Z tej też racji saduceusze popełnili wielką pomyłkę i wykazali daleko idącą ignorancję i niezajomość podstawowych prawd religii głoszonej

przez Chrystusa. Życie po śmierci, oświadczył Chrystus jest życiem wiecznym. W tym życiu nikt się nie żeni, ani za mąż nie wychodzi. Wszyscy żyją jak aniołowie Boży. Jeśli tu na ziemi celem człowieka jest doczesne szczęście, które między innymi wyraża się szczęśliwym życiem małżeńskim, to w niebie po śmierci jest całkiem inaczej. Szczęście człowieka nie polega na zakładaniu rodziny, na rodzeniu potomstwa, ale na upodobnieniu się do aniołów.

W jaki sposób żyjąc tu na ziemi możemy upodobniać się do aniołów w niebie, Przede wszystkim przez naszą wiarę w wieczne życie. Ono istnieje i ono będzie kiedyś naszym udziałem, bo tak nam oświadczył Chrystus. a On nas w błąd wprowadzać ani nie może, ani nie chce. Nie może, bo w przeciwnym razie nie byłby Bogiem; nie chce, bo nie ma z tego żadnej korzyści. Jeśli mówi, że kiedyś po śmierci będziemy „jak aniołowie Boży”, to tylko dlatego, że pragnie nas utwierdzić w tym przekonaniu, że istnieje życie wieczne i istnieje zmartwychwstanie. Wszyscy więc powinniśmy żyć tą nadzieją szczęśliwej wieczności. Wysłużył nam ją bowiem i obiecał swoją męką i zmartwychwstaniem sam Chrystus.

Żyjąc w wieczności mamy także obowiązek jak aniołowie uwielbiać Boga i w imieniu całego stworzonego świata oddawać Mu hołd należny. Czynmy to już na ziemi, byśmy później mogli to samo czynić w wieczności. Niech taka wierna służba Bogu będzie dla nas zadatkem tego szczęścia, które Bóg przygotował w niebie tym wszystkim, którzy Go miłują. Ufajmy Chrystusowi, który nas prowadzi nie w ciemności ale w światło i ukazując nam już tu na ziemi tamto wieczne światło, pragnie utwierdzić nas w przekonaniu, że żadne ziemskie światło, ani żadna ziemska wielkość, ani żadne doczesne dobro nie może iść nawet w porównanie z tymi dobrami, które czekają na nas po śmierci w niebie.

3. Ten wątek rozumowania, Chrystus poparł także argumentami, wyjętymi z ksiąg Starego Testamentu. Saduceusze znali Stary Testament, często się do niego odwoływali, nawet niekiedy w oparciu o jego treść kontrowali naukę Chrystusa. Dlatego w rozmowie z nimi posługuje się ich własną argumentacją. Odwołując się do księgi Wyjścia (3, 6. 16), przypomina im scenę, w której Bóg objawił się Mojżeszowi i oświadczył mu, że jest Bogiem Abrahama, Izaaka, Jakuba i innych patriarchów. Tym samym sam Bóg uważa ich za żywych i żyjących, boć przecież „Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych” (w. 38). Patriarchowie więc żyją, choć już dawno umarli. Życie nie polega tylko, jak wierzyli starożytni, na istnieniu w szeolu, ale pełne życie jest wtedy możliwe, jeśli zaistnieje zmartwychwstanie ciał. Niewątpliwie, jak to wynika z prawdy o zmartwychwstaniu Chrystusa, będzie to ciało uwielbione, ale niemniej będzie to ciało ludzkie.

Nie wiemy, czy argumentacja Chrystusa przekonała saduceuszów, nie dali bowiem na nią żadnej odpowiedzi. Niemniej jednak z dal-

szych wierszy Ewangelii św. Łukasza wynika, że wielu ze słuchaczy i uczestników tej sceny uznało się za pokonanych. Nawet odezwali się do Jezusa: „Nauczycielu, dobrze powiedziałeś i już o nic więcej nie śmieli Go pytać” (Łk 20, 39n).

Przyjęcie prawdy o zmartwychwstaniu wymaga wiary i dobrej woli ze strony tych, którzy o niej słyszą. Ale chyba dla nas dziś nie to jest najważniejsze. Najważniejszy jest sam fakt zmartwychwstania Chrystusa i związane z nim przeliczne teofanie, ukazywanie się Jezusa Apostołom i innym ludziom. Chrystus korzysta z różnych okazji, by przekonać swoich uczniów i utwierdzić ich w wierze, że „On żyje i już Go więcej grób nie kryje” (pieśń wielkanocna). Prawda ta tak mocno zapadła w umysł i serce św. Pawła, że odważył się na bardzo ryzykowne stwierdzenie, „jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, to daremne jest nasze nauczanie i próżna jest także nasza wiara” (1 Kor 15, 14). Ale On zmartwychwstał prawdziwie. Tu leży geneza i źródło naszego zmartwychwstania. Bóg, który jest dawcą życia i samym życiem, nie dopuścił, aby śmierć nad nim zapanowała. Moc ożywiania umarłych, Bóg dał także swojemu Synowi. Mówi o tym Chrystus w Ewangelii św. Jana: „Albowiem jak Ojciec wskrzesza umarłych i ożywia tak również i Syn ożywia tych, których chce” (J 5, 21). Jasno i wyraźnie w czasie swojego ziemskiego życia prezentował swoją naukę o zmartwychwstaniu.

Zapowiadał zmartwychwstanie, udowadniał je, a potem tę prawdę potwierdził swoim własnym powstaniem z martwych. Śmierć człowieka, zdaniem Jezusa jest faktem nieuniknionym, ale ona nie kończy ludzkiego życia. Można powiedzieć, że ona właśnie to życie dopiero zaczyna. Świadczą o tym jednoznaczne słowa Chrystusa: „Zaprawdę powiadam wam, że nadchodzi godzina, a nawet już jest kiedy to umarli usłyszą głos Syna Bożego i ci którzy usłyszą żyć będą” (J 5, 25). Bardziej konkretnie i jeszcze jaśniej mówi Chrystus nieco dalej w swojej uroczystej mowie: „Nie dziwcie się temu, nadchodzi bowiem godzina, w której wszyscy którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego: (tj. Ojca) a ci którzy pełnili dobre uczynki, pójdą na zmartwychwstanie życia, a ci którzy pełnili złe czyny, na zmartwychwstanie potępienia” (J 5, 28). Zmartwychwstaną zatem wszyscy, tylko nie jednakowo wszyscy zostaną wynagrodzeni. Nagroda i szczęście zmartwychwstałego człowieka są uwarunkowane jego dobrym i szlachetnym życiem na ziemi.

4. **Zakończenie.** Żyjemy myślą i nadzieją naszego zmartwychwstania. Niech ta Msza św., w której obecnie uczestniczymy przypomni nam prawdę, że Chrystus żyje i niesie nam ze sobą jako wspomniały dar własne i zarazem nasze zwycięstwo nad śmiercią, na grzechem i ludzką słabością. W tym przekonaniu niech nas umocnią słowa samego Chrystusa, że „każdy kto wierzy we mnie chociażby umarł, żyć będzie na wieki” (J 3, 26). Amen.

ZAWSZE WIERNI JEZUSOWI CHRYSZTUSOWI

(Mt 3, 19—20; 2 Tes 3, 7—12; Łk 21, 5—19)

Przez swoją wytrwałość ocalicie życie wasze (Łk 21, 19).

1. Wstęp. Wczytując się w Ewangelię św. Łukasza można powiedzieć, że był on doskonałym kaznodzieją. Wychodząc zawsze z jakiegoś faktu, wydarzenia czy nawet zwykłej przypowieści, na kanwie tego wszystkiego rozwijał tę naukę, o którą mu właśnie chodziło. I tak w dzisiejszej ewangelii, prezentując swoim słuchaczom wizję zburzenia świątyni i Jerozolimy zapowiada dwa wielkie wydarzenia: powtórne przyjście Jezusa oraz prześladowania uczniów. Wiążąc te dwa fakty ze sobą, pragnie wzmocnić u swoich słuchaczy wiarę w Jezusa Chrystusa oraz przygotować ich na to, co ich jeszcze czekać będzie.

Prześladowania nie należą do przyjemności. One przyjdą, stwierdza św. Łukasz. Ale mało jest ważne to, że one przyjdą. Stokroć ważniejsza jest nasza na nie odpowiedź. Prześladowania nie mogą wiernych załamać, ani zachwiać ich wiarą. Św. Łukasz stwierdza, że kto podeszł do nich z wiarą w Jezusa Chrystusa, z ufnością w pomoc Bożą, temu „włos z głowy nie spadnie” (w. 18), albowiem do Chrystusa należy ostateczne zwycięstwo.

Już teraz trzeba się przygotować na to, co będzie naszym udziałem przy końcu świata. Ponieważ nie wiemy, kiedy ten koniec nadejdzie, dlatego trzeba trwać i ufać. Ufać Chrystusowi, który chociaż teraz już odszedł od nas, to jednak kiedyś znowu przyjdzie.

2. Ale na przyjście Chrystusa trzeba się przygotować. Przede wszystkim trzeba zachować daleko idącą ostrożność. Jezus przestrzega swoich wybranych: „Strzeżcie się, żeby was nie zwiedziono. Wielu bowiem przyjdzie pod moim imieniem i będą mówić: „Ja jestem” oraz „nadszedł czas”. Nie chodźcie za nimi” (w. 8). Tę sytuację obserwujemy dziś. Ileż to przychodzi do nas „zwiastunów nowej religii”! Iluż głosi dziś nową prawdę, jakże odmienną od tamtej Chrystusowej prawdy! Wszyscy oni trzymają w ręku ewangelię i mówią, że dopiero teraz nadeszło królestwo Boże i że właśnie oni są powołani do jego głoszenia. Jak podają statystyki w samej Ameryce jest obecnie ponad 260 różnych sekt protestanckich. Każda uważa się za prawdziwą. Przy ulicach wielkich miast, co kilkadziesiąt metrów stoi kaplica lub kościół jakiejś sekty. Gdzie jest zatem prawdziwa religia? Kogo należy tu słuchać?

Zyjąc w tak wielkich i ciekawych czasach chrześcijanin-katolik musi wziąć do ręki Ewangelię św. Mateusza i przypomnieć sobie słowa Jezusa wypowiedziane kiedyś do św. Piotra: „Tyś jest Piotr

opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój i bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie (dodajmy: a nie komu innemu) dam klucze Królestwa Niebieskiego. Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie" (Mt 16, 18 n). Słowa te wzywają nas do czujności i do wytrwania przy prawdziwym Chrystusowym Kościele w myśl słów Ojców Kościoła: „Ubi Petrus ibi Ecclesia = gdzie Piotr tam Kościół”. Prawdziwy założony przez Jezusa Kościół. Wierzmy, że na końcu dziejów przyjdzie do tego Kościoła powtórnie Chrystus, by w triumfie i chwale objawić całemu światu swoją boską władzę i moc.

Niezależnie od ostrożności, trzeba się jak mówi I. czytanie mszalne przygotować na czekający nas sąd Boży. Sąd ten będzie ostatecznym triumfem dobra nad złem i pełnym objawieniem się bożej sprawiedliwości. Wszyscy będziemy mieli szczęście oglądać tę sprawiedliwość i korzystać z jej owoców. Znowu napełnijmy się otuchą, że żyjąc tu na ziemi, sprawiedliwie korzystać będziemy z Bożej sprawiedliwości.

3. Zanim jednak to nastąpi będziemy wcześniej poddani próbie. Św. Łukasz obrazowo opisuje tę próbę jako cały szereg doświadczeń, często niezасłużonych cierpień i prześladowań. Ciekawe jest, że ewangelista nie maluje grozy tych cierpień, a raczej akcentuje pozytywne ich znaczenie. Będą one jego zdaniem dla nas okazją i to doskonałą okazją do dawania świadectwa o Chrystusie. Tak też rozumieł św. Łukasza pierwsi chrześcijanie i pierwsi męczennicy z czasów rzymskich. Szli ochotnie na areny cyrków rzymskich ciesząc się, że mogą dla imienia Chrystusa cierpieć zelżywość. Umierając wyznawali swoją wiarę z radością i nadzieją wiecznego życia. Żartowali sobie znosząc niewypowiedziane męki. Św. Wawrzyniec męczony na rozpalonej kracie, powiedział do swoich oprawców, by go przewrócili na drugą stronę, bo na tej jest już dostatecznie upieczony. Podobnie czynili też i inni. Wszyscy oni już otrzymali aureolę świętości. Dziękujemy im za ten przykład.

Św. Łukasz także wzywa w dzisiejszej ewangelii do wierności Bogu w chwili prześladowań oraz do składania mężnego wyznania wiary, zapewniając, że każdemu prześladowanemu towarzyszyć będzie i wspomagać go będzie łaska Boża. Sam Bóg zatem w tych momentach przyjdzie dręczonym z pomocą i „podpowie im”, co mają mówić, aby należycie świadczyć o Chrystusie. Jaki z tego można wyciągnąć wniosek?

Bądźmy wytrwali i ufnie patrzmy w przyszłość. Jezus mówi „Mnie prześladowali i was prześladować będą. Ale ufajcie jam zwyciężył świat” (J 16, 33). Jesteśmy jako chrześcijanie powołani do tego, by być zawsze świadkami Jezusa. Spokojna i wytrwała postawa to prawdziwa postawa Chrystusowego ucznia. Ona zawsze powinna się wiązać z postawą modlitwy i pełnego zaufania Jezusowi. Czego

nie starczy naszym ludzkim siłom, to możemy sobie wyprosić u Jezusa w kornej i ufnej modlitwie.

Św. Paweł zachęcając nas do takiej postawy, prezentuje nam przykład własnego życia. Zachęca do wierności ewangelii. Mówi, „bo ja ewangelii się nie wstydę, jest ona bowiem mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego wierzącego... w niej bowiem objawia się sprawiedliwość Boża, która od wiary się wywodzi i ku wierze prowadzi” (Rz 1, 16 n).

Trwanie zatem przy Chrystusie jest jego zdaniem uwarunkowane dynamiką i siłą naszej wiary. Nic tak nie pomaga chrześcijaninowi być w łączności z Jezusem jak jego wiara. Ona przygotowuje nas na powtórne przyjęcie przychodzącego do nas Jezusa, ona też daje nam siłę do znoszenia życiowych przeciwności, i ona także nas ustawia w odpowiednich proporcjach do świata, do Boga i do wieczności. Ona dodaje nam siły, kiedy tych sił po ludzku rozumując zaczyna nam brakować. W dawaniu świadectwa Chrystusowi i w trwaniu przy Nim ona jest niezastąpioną niczym wartością. Rozumiemy jej sens i znaczenie dopiero wtedy, gdy pozostawieni samym sobie widzimy w niej naszą jedyną nadzieję i obronę.

4. **Zakończenie.** Msza św., w której obecnie uczestniczymy ma nam przypominać nieustannie obowiązek trwania przy Chrystusie i pokrzepiania się tą mocą i siłą, jaka płynie ku nam z tej właśnie Najśw. Ofiary. Nie ma nic piękniejszego i bardziej owocnego w naszej religii nad Mszę św. Dlatego ukochajmy tę Ofiarę, często w niej bierzmy udział, napełniając się tymi siłami, jakie z niej płyną, a niewątpliwie wytrwamy przy Chrystusie. On zostawił ją nam na naszą „pociechę”. On też pragnie, byśmy życie nasze zaczynali i kończyli Mszą św. Abyśmy związani z Mszą św. żyli tą świadomością, że jesteśmy nierozzerwalnie związani z Jezusem naszym Panem i Zbawcą. Amen.

XXXIV NIEDZIELA ZWYKŁA

ROK C

UPOKORZONY I WYWYŻSZONY KRÓL

(2 Sm 5, 1—3; Kol 1, 12—20; Łk 23, 35—43)

Błogostawiony Król, który idzie w imię Pańskie (Łk 19, 38).

1. **Wstęp.** Dzisiejszą uroczystością Chrystusa Króla kończymy rok kościelny. Przyszła niedziela to już pierwsza niedziela Awentu okres przygotowania na przyjście Chrystusa na Boże Narodzenie. Warto zastanowić się zatem dziś, kim jest dla nas Chrystus — Król.

Św. Łukasz przedstawia nam Go dziś na dziwnym tronie: tronem Jego jest krzyż. Zamiast korony królewskiej ze złota ma na głowie koronę cierniową. Zamiast królewskiego płaszcza na Jego ramionach, oglądamy odarte z szat, pokrwawione i poranione ciało Chrystusa. Zamiast tłumów wiwatujących na jego cześć słyszymy słowa pogardy i upokorzenia: „Jeśli jesteś królem żydowskim wybaw samego siebie” (w. 37). Dziwny, upokorzony i wzgardzony król. A jednak w modlitwach liturgicznych czytamy o nim słowa: „aligno regnavit Deus — z drzewa zakrólował Bóg”.

Czasami trzeba wejść na krzyż, żeby z niego zakrólować. Krzyż Chrystusa to nie tylko Jego tron, ale to także Jego wspiana katedra uniwersytecka. To Jego ambona, to miejsce z którego przemawia, przekazuje swoją naukę, przybliża do siebie. Patrząc dziś na krzyż Chrystusa lepiej rozumiemy Jego słowa: „A gdy ja będę podwyższony nad ziemię przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12, 32). Stojąc dziś przed Jego krzyżem, niby przed wiele mówiącym tronem spróbujmy rozważyć Jego upokorzenie i Jego wywyższenie.

2. Upokorzony król. Ewangelie mówią nam, że Jezus nie lubił tego tytułu. Unikał wszelkich okazywanych mu honorów i godności królewskich. Jeden raz, nie wiadomo dla jakich powodów zgodził się na to. Było to w Niedzielę Palmową. Wtedy wjeżdżał jak król uroczysto do Jerozolimy, a rozentuzjasmowane tłumy wiwatowały na Jego cześć: „Błogosławiony Król, który przychodzi w imię Pańskie... Hosanna na wysokościach” (Łk. 19, 38). Było to ostatnie publiczne uwielbienie Jezusa jako Króla. Potem nastąpiła męka i ukrzyżowanie. Dziś patrzymy na ukrzyżowanego Króla. I może nie byłoby w tym nic najgorszego, gdyby nie upokorzenia i szyderstwa okazywane Jezusowi. Szydzą z Niego wszyscy. Przedstawiciele Wysokiej Rady Żydowskiej mówią: „Innych wybawiał, niechże teraz wybawi siebie samego” w. 35). Żołnierze rzymscy wołają do Niego: „Jeśli Ty jesteś królem żydowskim, wybaw sam siebie” (w.37). Nawet Piłat przedstawiciel władzy rzymskiej, choć wewnętrznie czuł niewinność Chrystusa, to jednak jakby na ironię kazał nad Jego głową umieścić napis: „Jezus Nazareński, Król Żydowski” (w. 39). A także jeden z łotrów w ubliżający sposób odzywa się do Jezusa: „Czy Ty nie jesteś Mesjaszem, wybaw więc siebie i nas” (w. 39). Można powiedzieć, że większość uczestników skazania Chrystusa i świadków Jego śmierci przeciwstawiła się Jemu. Za nic miała takiego ukrzyżowanego i sponiewieranego króla. A jednak to był Król. On swoją postawą udowodnił, że inaczej aniżeli cały świat rozumie godność króla i inaczej aniżeli inni pojmuje swoje królestwo. On postawą swoją wykazał, że tylko ten umie królować, kto potrafi się całkowicie unżyć i służyć drugiemu. Wszyscy inni, którzy zaczynają swoje panowanie od odbierania hołdów i uwielbień ze strony poddanych, nie osiągną niczego. Kto pragnie jako król przetrwać w pamięci poddanych, musi im całkowicie służyć.

Czy tak pojmuję godność królewską? Czy imponuje mi w realizowaniu tej godności upokorzony i wzgardzony Chrystus — Król? Ile jest jeszcze we mnie z pychy i zarozumiałości władców tego świata, a ile z cichości i zaparcia siebie samego, ukrzyżowanego Chrystusa-Króla? Ty też możesz być królem w swojej rodzinie, w swoim domu, w swej parafii, ale musisz tak jak Chrystus z poddaniem się woli Bożej znosić wszelkie upokorzenia i myśleć wtedy tylko o jednym: jakby tu usłużyć drugiemu człowiekowi, choćby to była służba z krzyża, albo z bunkra głodowego, jak to było w przypadku naszego świętego męczennika O. Maksymiliana Kolbego.

3. Wyszdyzony Chrystus Król doznał jednak jeszcze na krzyżu uwielbienia i uznania swej godności. Spotkało go to z ust pobożnego i nawróconego łotra. Nie wiemy, kim ten łotr był, czy był Żydem czy poganinem, czy wierzył w Mesjasza czy Go odrzucał. Jedno jest pewne: był człowiekiem uczciwym. Umiał rozróżniać między tym co dobre a tym co złe, w poczuciu swej grzeszności umiał się przyznać do winy i równocześnie upokorzyć się przed niewinnym Chrystusem. Dlatego właśnie w poczuciu swej pokory odezwał się do Niego: „Jezu wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa” (w. 42). Wzmianka o królestwie jest bezspornym dowodem, że w osobie Jezusa Chrystusa widział i uznał króla. I temu królowi w pełni zaufał, Jemu się oddał całkowicie, przez wszystkich opuszczony liczył tylko na Niego! I nie zawiódł się. Jezus odezwał się do niego: „Zaprawdę powiadam ci, dziś będziesz ze mną w raju” (w. 43). Słowa te można rozumieć: dziś ze mną będziesz w moim niebieskim królestwie.

Chrystus ma dwa królestwa: jedno w niebie, drugie na ziemi. To na ziemi jest wstępem do tego w niebie. Tylko ten może dostać się do niebieskiego królestwa, kto okaże się godnym królestwa ziemskiego. To ziemskie królestwo jest wszędzie tam, gdzie jest miłość, pokój, życzliwość i dobroć. Jakże dużo miłości i dużo pokoju okazał pokutujący łotr, dlatego Chrystus za te wartości obiecał mu i przyjął do swego królestwa.

Nie ma moi Drodzy innego sposobu dostania się do Chrystusowego Królestwa, jak tylko za cenę praktykowania wyżej wymienionych cnót. One nie tylko otwierają nam bramy tego królestwa, ale są najlepszą legitymacją zapewniającą bezpieczne w nim miejsce. Nie zazdrościmy pokutującemu łotrowi jego szczęścia, ale raczej naśladowmy go w jego postawie i wierze w królewską godność ukrzyżowanego Chrystusa.

4. **Zakończenie.** W codziennej naszej modlitwie często powtarzamy słowa: „Ojcie nasz który jesteś w niebie... przyjdź królestwo Twoje”. Zamiast tylko ustami wypowiadać te słowa, róbmy wszystko, by jak najszybciej to królestwo przyszło do nas, a my byśmy się stali jego pełnoprawnymi obywatelami. Amen.

R E C E N Z J E

H. P. ARENDT, *Bussakrament und Einzelbeichte. Die tridentinischen Lehr-
aussagen über das Sündenbekenntnis und ihre Verbindlichkeit für die
Reform des Bussakramentes*, Herder, Freiburg 1938, ss. 615.

Dopiero podtytuł omawianej pozycji oddaje w pełni treść rozprawy doktorskiej Autora. Chodzi po prostu o udokumentowanie, że nakaz spowiedzi nie ma jedynie charakteru praktyki dyscyplinarnej, lecz to zobowiązanie należy widzieć w aspekcie dogmatycznym, w świetle zbawczej misji Kościoła. Zobowiązuje ono zatem z prawa Bożego, jest więc nieodwołalne. Historyczną dokumentację takiej właśnie nauki Kościoła należy szukać przede wszystkim w obszernych, systematycznych debatach i uściśleniach Soboru Trydenckiego.

Temat rozprawy uzasadniony jest zwłaszcza dwoma racjami: jedna natury pastoralnej, druga historyczno-teologicznej. Najpierw trzeba tę pracę rozumieć w świetle praktyk pokutnych spotykanych w niektórych środowiskach kościoła niemieckiego. Nabożeństwa pokutne bez indywidualnego wyznania grzechów, kończone sakramentalnym rozgrzeszeniem stały się, choć jedynie w nielicznych parafiach, niebezpieczną dewiacją sakramentu pokuty. Chciano bowiem w tych wspólnotowych nabożeństwach widzieć zastępczą celebrację sakramentalnego rozgrzeszenia. Jakkolwiek rozprawa ma zasadniczo charakter historycznego i źródłowego przypomnienia prawnodogmatycznych postaw uzasadniających indywidualne wyznanie grzechów i indywidualne rozgrzeszenie jako zwyczajną praktykę duszpasterską Kościoła, to również drugiego motywu, racji rozprawy Autora należy szukać we współczesnych uwarunkowaniach. Chodzi tu przede wszystkim o interpretację 72 art. Konstytucji Liturgicznej, który jedynie w ogólnikowym sformułowaniu postuluje rewizję obrzędu i formuły sakramentu pokuty i to w celu lepszego wyrażenia natury i skutku tego sakramentu. Zdaniem Autora pozostawiono na Soborze nieco na uboczu palące problemy pastoralne niektórych regionów świata (np. krajów Ameryki Środkowej i Południowej), które z pastoralnych względów domagały się rozszerzenia możliwości udzielania zbiorowego rozgrzeszenia. Sobór Watykański II przejął w całości dogmatyczne kanony na temat spowiedzi świętej indywidualnej (zob. DS 1679—1683, 1704, 1706—1709). Ale zdaniem Autora, ustalenia Soboru Trydenckiego, jakkolwiek wiążące dla prawodawstwa i praktyki Kościoła, nie mają jednakże charakteru absolutnych i ostatecznych rozstrzygnięć. Należy je bowiem rozumieć ściśle w duchu klimatu teologicznego (kontrowersje z protestantyzmem) swojej epoki. Autor poddał zatem dokładniej analizie argumentację, na której spoczywają orzeczenia Soboru Trydenckiego. Przyjrzał się bliżej wszystkim dostępnym mu źródłom, którymi argumentowały trydenckie kanony o sakramencie pokuty. Chodzi tu zarówno o dobór tekstów biblijnych, nauki Ojców Kościoła czy twierdzenia teologów scholastycznych, które złożyły się na takie właśnie, a nie inne ustalenia trydenckie. Z tych obszernych, dobrze i bogato przeanalizowanych źródeł wypada nieco bardziej ostry obraz nauki trydenckiej o indywidualnej spowiedzi. Autor dochodzi do udokumentowanego stwierdzenia, że Kościół ma przez Chrystusa zleconą misję głoszenia przebaczenia grzechów, że osobiste wyznanie grzechów jest istotnym warunkiem sakramentalnego rozgrzeszenia oraz że aktualna praktyka nabożeństw pokutnych, może być

jedynie niezbędnym uzupełnieniem dla sakramentalnego, indywidualnego wyznania grzechów i indywidualnego rozgrzeszenia. Mimo dużej ostrożności Autora w wyciąganiu wniosków, mimo otwartej postawy w interpretacji źródeł zgodnie z kryteriami epoki, w której były one stosowane, mimo świadomości, że niektóre kręgi Kościoła niemieckiego (zob. postulaty stawiane na Synodzie diecezji zachodnio-niemieckich w 1976 r., domagające się, aby nabożeństwa pokutne przybrały jakąś formę sakramentu pokuty. W ostatecznej redakcji zrezygnowano z tego postulatu) wywierały pewne naciski w celu rozszerzenia interpretacji i rozstrzygnięć trydenckich, H. P. Arendt podtrzymuje istotny sens i znaczenie kanonów trydenckich na temat indywidualnej spowiedzi św. Podkreśla ponadto ich moc zobowiązującą dla każdej formy obrzędów sakramentu, choć nie wyklucza pewnych możliwości reinterpretacyjnych, jakkolwiek w nieistotnych sprawach.

Praca H. P. Arendta oparta jest na solidnej, ogromnej literaturze. Właściwie połowa rozprawy (od 353 do 615 str.) to przypisy, zestaw źródeł, literatura, indeksy. Autor prześledził chyba wszystkie poważniejsze traktaty naukowe omawianej materii dostępne w głównych językach europejskich. Jedno może zastrzeżenie natury metodologicznej. Razi nieco, że przy tak pogłębionym studium, pozwala sobie niekiedy Autor na dokumentowanie materiałem „z drugiej ręki”, zamiast bezpośrednio z łatwo przecież dostępnych źródeł. Chodzi tu o nieobecne u Autora *Acta Synodalia Concilii Vaticani II* czy też o Schematy robocze komisji Concilium, która przygotowała nowe struktury rytowe sakramentu pokuty, a dostępne przecież w Archiwum Kongregacji dla Spraw Kultu Bożego. Uwagi te jednak w niczym nie osłabiają znaczenia i ciężaru gatunkowego omówionej rozprawy.

Gniezno — Warszawa

KS. JERZY STEFAŃSKI

Gott feiern. Theologische Anregung und geistliche Vertiefung zur Feier von Messe und Stundengebet. Herausgegeben von Josef G. Plöger, Herder Verlag, Freiburg im Breisgau — Basel — Wien 1980, ss. 479.

Od zarania chrześcijaństwa liturgia stanowiła jeden z najbardziej żywych przejawów kultu Bożego, a także i dzieła realizacji zbawienia przez i w Kościele. Bogactwo historyczne form liturgii nie zawsze jednak posiadało odpowiednie i bardziej pogłębione analizy teologiczne, które by ostatecznie ułatwiły ich zrozumienie oraz należyte przeżywanie. Dostrzeżenie zatem przed a szczególnie w czasie Vaticanum II, potrzeby reformy znalazło swój schematyczny wyraz w Konstytucji o liturgii. Dała ona podstawy do współczesnej i doświadczalnej nadal reformy liturgii. Wprowadzone nowe formy obrzędów czy wyrazów kultu wymagają jednak nadal badań oraz analiz, i to opartych w pierwszym rzędzie na właściwym wykorzystaniu danych biblijnych, a następnie także i danych patrystycznych, tak nurtu zachodniego jak i wschodniego.

Jedną z takich prób, w tym przypadku traktujących o Mszy św. oraz Liturgii godzin, pt. *Gott feiern* udostępniło wydawnictwo Herder. Pozycja ta ukazała się jako księga pamiątkowa z okazji 70-lecia urodzin wybitnego liturgisty niemieckiego Theodora Simona Schnitzlera, autora około 30 książek tłumaczonych na wiele języków oraz ponad 300 artykułów i opracowań w słownikach i dziełach zbiorowych.

Praca ta po słowie wstępnym kard. J. Höffnera oraz biskupa pomocniczego z Kolonii i redaktora wydania, J. G. Plögera podzielona została na trzy zasadnicze bloki treściowe, prezentujące opracowania 37 autorów.

Pierwsza część traktuje o liturgii w formie bardziej ogólnej (s. 15—68). Zamieszczono tu w kolejności studia następujących autorów: B. Neunheuser,

T. Maas-Ewerd, H. Rennings, H. Reifenberg i R. Berger. Opracowania te dotyczą m. in. sensu święta, udziału w nim poszczególnych ludzi czy wartości, jakie z niego wypływają. Te ogólne uwagi stanowią doskonałe wprowadzenie do dalszych bardziej szczegółowych opracowań.

Część druga poświęcona została Mszy św. (s. 69—293). Zamieszczone tu opracowania traktują o poszczególnych częściach liturgii eucharystycznej począwszy od aktu pozdrowienia aż do aktu rozesłania. W kolejności druku publikują tu swe przemyślenia H. J. Herkenrath, B. Senger, A. Adam, B. Fischer, P. Harnoncourt, O. Nussbaum, E. von Severus, F. Scheen, J. Baumgartner, B. Kleinheyer, J. H. Emminghaus, H. Hollerweger, E.J. Lengeling, G. Duffrer, F. Nikolasch, J. Schmitz, H. Aufderbeck i J. G. Plöger.

Natomiast część trzecia zawiera opracowania odnoszące się do Liturgii godzin (s. 295—450). Oprócz ogólnych uwag o tej formie modlitwy i kultu Kościoła poddane zostały szczególnej analizie poszczególne godziny kanoniczne oraz ich części. Autorami opracowań są: E. Fastenrath, F. van der Grinten, J. Gülden, J. Wagner, O. Lang, K. G. Peusquens, H. Büsse, V. Stebler, A. G. Martimort, A. Rose, H. Kochem, R. Kaczyński, W. Dürig i A. A. Häussling.

W końcowych partiach książki zamieszczono w kolejności wykaz skrótów, chronologię życia T. S. Schnitzlera, bibliografię jego publikacji, indeksy nazwisk i rzeczy oraz adresy autorów prezentowanych opracowań.

Całość omawianej książki stanowi mozaikę wybitnych autorów — liturgistów oraz ich głębokich przemyśleń i studiów. Każde z opracowań stanowi samo w sobie zwartą całość, a jednak jest bardziej zrozumiałe w kontekście pozostałych opracowań i wszystkie razem w ramach poszczególnych części tworzą zwarte bloki tematyczne. Szczególnie widać to na przykładzie części drugiej traktującej o Mszy św. Mając na uwadze wartość poszczególnych opracowań może warto pokusić się o przełożenie niektórych z nich i opublikowanie jako artykuły w polskich periodykach teologiczno-liturgicznych. Udostępnienie ich byłoby szczególnie cenne w procesie pogłębiania odnowy liturgicznej, która wymaga odpowiednich pomocy teoretycznych. Teologiczna wartość poszczególnych studiów jest bowiem znaczna i o dużym gatunku praktycznym.

Szczególnie należy podkreślić oparcie się prawie wszystkich autorów na bogatym materiale teologii biblijnej oraz patrystycznej. Prace te stanowią doskonałe studia biblijne wiele szczegółowych kwestii teologii liturgii Eucharystii oraz Liturgii godzin. Teksty biblijne stanowią twórcze podstawy wielu analiz, a nie tylko dowody stawianych myśli czy wniosków. Biblia stała się żywym elementem rozumienia liturgii, jej znaków zbawczych oraz udziału w niej poszczególnego wierzącego. Sięgnięcie do biblijnych źródeł teologii Mszy św., a zwłaszcza publicznej modlitwy Kościoła, jest czynnikiem nadającym prezentowanej pracy walor praktyczny.

Gniezno — —Warszawa

KS. ANDRZEJ F. DZIUBA

M. KELLERMANN — S. MĘDALA — M. PICCIRILLO — E. SITARZ, *Welt aus der die Bibel kommt*, (Biblische Basis Bücher, Bd. 2), Stuttgart: Verlag Katholisches Bibelwerk — 1982, ss. 263.

Omawiana praca zbiorowa stanowi drugi tom z serii „Biblische Basis Bücher” redagowanej przez polskiego biblistę ks. Eugeniusza Sitarza CM. Ks. E. Sitarz jako biblista pracował w zespole rewizyjnym „Biblii Tysiąclecia”, a także posiada znaczny udział w edycji *Archeologii Palestyny* pod red. ks. L. W. Stefaniaka CM. Od blisko 15 lat pracuje w RFN jako sekre-

tarz znanej bibliografii biblijnej *Internationale Zeitschriftenschau für Bibelwissenschaft und Grenzgebiete* w Tübingen i pełni równocześnie funkcję sekretarza Katolickiego Wydawnictwa Biblijnego w Stuttgarcie. Oprócz tomu drugiego ukazały się trzy inne tomy:

- t. 3 — Bernhard Lang, *Ein Buch wie kein anderes. Einführung in die kritische Lektüre der Bibel* — 1980,
- t. 6 — Otto Knoch, *Begegnung wird Zeugnis. Werden und Wesen des Neuen Testaments* — 1980,
- t. 7 — Felix Porsch, *Viele Stimmen — ein Glaube. Anfänge, Entfaltung und Grundzüge neutestamentlicher Theologie* — 1982.

Jak sam tytuł wskazuje tematem książki według zamierzeń autorów jest umożliwienie zrozumienia i spotkania między człowiekiem dzisiejszym i „biblijnym”.

W rozdziale pierwszym zatytułowanym „Zarys biblijnej geografii” M. Piccirillo OFM, profesor historii i geografii biblijnej w Studium Biblicum Franciscanum w Jerozolimie przedstawia krainy biblijne, drogi handlowe, trasy patriarchów, wyjście z Egiptu oraz losy Izraelitów od zajęcia Kanaanu aż do czasów nowotestamentalnych. Bardzo przystępnie podaje najistotniejsze quantum w oparciu o najnowsze publikacje. Autor uzupełnia swoje wywody źródłami pozabiblijnymi z trzeciego i drugiego tysiąclecia przed Chr.

Rozdział drugi, zatytułowany „Archeologia biblijna”, został opracowany przez dwu autorów: księży S. Mędałę CM i E. Sitarza CM. Ks. S. Mędała znany jest z publikacji o tematyce biblijnej i archeologicznej oraz ze współredagowania *Archeologii Palestyny*. Wymienieni autorzy omawiają pojęcie archeologii biblijnej, metody, datacje a następnie kulturę kananejską, ważniejsze miasta i ośrodki kultury materialnej w epoce królów aż do niewoli babilońskiej. Zwracają uwagę na niejasne momenty z historii Izraela, a mianowicie na epokę perską. Przy końcu rozdziału piszą o zabytkach kultury materialnej w ostatnim okresie, a mianowicie od początku epoki hellenistycznej aż do milieu Apokalipsy.

W trzecim rozdziale pt. „Historia Ludu Bożego” ks. Sitarz ukazuje sytuację Kanaanu przed przybyciem Abrahama. Następnie zaś śledzi dzieje narodu wybranego od okresu patriarchów aż do epoki rzymskiej podkreślając rolę Jahwe, jedynego Boga w życiu narodu wybranego. Rozdział kończy się przedstawieniem uniwersalnej koncepcji Boga uobecnionej w osobie Chrystusa.

W rozdziale czwartym pt. „Języki biblijne” M. Kellermann, pracownik naukowy uniwersytetu w Tübingen zajmuje się językami biblijnymi, a mianowicie językiem hebrajskim, aramejskim i greckim. Najwięcej miejsca poświęca językowi hebrajskiemu, gdzie w sposób przystępny podaje podstawowe elementy gramatyki i składni hebrajskiej. Warto podkreślić, że autorka zwraca uwagę na zjawiska stylistyczne w poezji i prozie hebrajskiej takie, jak paralelizm, gra słów, paronomazja. Przy języku aramejskim autorka przypomina dialekty aramejskie, a także ślady aramejszczyzny w Nowym Testamencie. Na końcu uwypatnia podstawowe różnice między językiem hebrajskim a aramejskim. Ostatnim językiem, którym zajmuje się M. Kellermann jest język grecki NT, gdzie najwięcej miejsca poświęca *koine* i semityzmom.

Na zakończenie każdego rozdziału autorzy podają wykorzystaną i do dalszego wykorzystania fachową literaturę z ostatnich dwudziestu lat. Zaletą pracy jest przejrzysty układ materiału, przystępny język niemiecki unikający zawilej składni co sprawia, że książka jest łatwa w odbiorze.

Warto w tym miejscu podziękować ks. Sitarzowi za pomysł tej pożytecznej serii i należy życzyć doprowadzenia go do końca. Wydaje się, że ta seria będzie tłumaczona na inne języki europejskie, stąd rodzi się po-

trzeba i wniosek zarazem, by została przetłumaczona na język polski przez co oddałaby duże usługi młodym adeptom biblistyki, studentom teologii i duszpasterzom zaangażowanym w apostołacie biblijnym.

Kraków

KS. JERZY WOŹNIAK CM

Die katholische Kirche und das Judentum. Dokumente von 1945—1982. Mit Kommentaren von Ernst Ludwig Ehrlich und Erich Zenger, herausg. von Klemens Richter, Freiburg—Basel—Wien 1982 (Herder), ss. 160.

Szczególnie od początku pontyfikatu Jana XXIII, inicjatora wielkiego dialogu ze światem współczesnym, zaznacza się w Kościele katolickim coraz bardziej pozytywne stanowisko w odniesieniu także do judaizmu i sprawy Żydów w ogóle. Wiekopomny dokument Soboru Wat. II *Nostra aetate*, zwłaszcza w n. 4, nowe wytyczył w tym względzie drogi i stał się punktem wyjścia dialogu z Żydami, który do naszych dni niemałymi może się już poszczycić osiągnięciami.

Zasłużone wydawnictwo Herdera wydało ostatnio bogatą dokumentację relacji pomiędzy katolicyzmem a judaizmem rozszerzając czasokres do zakończenia II wojny światowej. Inicjatywa wydania tej pozycji wyszła od sekcji niemieckiej międzynarodowego katolickiego ruchu pokoju Pax Christi, która po wojnie ostatniej miała na uwadze trzy zwłaszcza zadania: pogodzenie się z Francją, porozumienie i pojednanie z narodem polskim oraz nowy, jak najbardziej pozytywny stosunek do judaizmu i do Żydów.

Pracą kierował i obszernym komentarzem poprzedził ją profesor z Monasteru, Klemens Richter, który nakreśliwszy niechlubne drogi brutalnego nieraz antysemityzmu, zwłaszcza w Niemczech już od wystąpienia M. Lutra, wskazał na przełom w epoce Jana XXIII i Soboru, na uświadomienie sobie winy aktów nienawiści, zaznaczające się nowe spojrzenia także w dziedzinie teologii, by na koniec nakreślić podstawy i szerokie możliwości porozumienia a nawet współpracy. Swoją komentarz kończy K. Richter — o warto uwydatnić — ciepłymi stwierdzeniami odnośnie pozytywnych wystąpień „papieża z Polski”, Jana Pawła II.

Oprócz zestawu dokumentacji ciekawy jest w książce dwugłos żydowsko-katolicki dotyczący tej dokumentacji, zwłaszcza referatu roboczego kręgu dialogu „Żydzi a Chrześcijanie” („Juden und Christen”) centralnego komitetu Katolików Niemieckich (w którym mieli swój udział zarówno żydzi jak i katolicy) oraz do deklaracji biskupów niemieckich „O stosunku Kościoła do judaizmu” z dnia 28 IV 1980 r. Ze strony żydowskiej głos zabiera dr Ernst Ludwig Ehrlich, członek kręgu dialogu „Juden und Christen” przy centralnym Komitecie Katolików Niemieckich i sekretarz chrześcijańsko-żydowskiej wspólnoty roboczej w Szwajcarii („Christlich-Jüdische Arbeitsgemeinschaft der Schweiz”), a ze strony katolickiej profesor zwyczajny egzegezy Starego Testamentu na uniwersytecie w Münster, dr Eryk Zenger, również członek tegoż kręgu dialogu.

Sama dokumentacja obejmuje 19 pozycji. Zestaw rozpoczyna Słowo pasterskie biskupów niemieckich z 23 sierpnia 1945 r. stwierdzające wielką odpowiedzialność narodu niemieckiego wobec zbrodni dokonanych na Żydach. Kolejno przytoczono: rezolucję 72 Dnia Katolików Niemieckich w Moguncji we wrześniu 1948 r. domagającą się ekspiacji i naprawienia ogromnych krzywd, powstrzymania się od wszelkich przejawów antysemityzmu i wykazywania postawy pozytywnej wobec problemów narodu żydowskiego (s. 63. n); oświadczenie biskupów niemieckich w związku z procesem Eichmanna na konferencji wiosennej 1961; modlitwę za pomordowanych Żydów i za ich prześladowców zarządzoną we wszystkich kościołach kato-

lickich Niemiec 11 VI 1961 r.; słowo biskupów niemieckich z dnia 29 sierpnia 1962 w obliczu rozpoczynającego się Soboru ponownie wzywających do ekspiacji za zdeptanie praw ludzkich przez Niemców zwłaszcza w odniesieniu do Żydów; modlitwę przebiegłą przypisywaną Janowi XXIII; wyjątki z deklaracji Soborowej *Nostra Aetate*; deklarację komitetu Konferencji biskupów francuskich z 16 IV 1973 r. o postawie chrześcijan wobec Żydów; normy i wskazania dla realizacji deklaracji soborowej *Nostra Aetate* wydane przez Komisję watykańską do spraw stosunków z judaizmem z 3 stycznia 1975 r.; fragment rezolucji wspólnego synodu diecezji RFN „Unsere Hoffnung” z 22 XI 1975 r.; deklarację zjazdu delegatów Pax Christi w 40-lecie „nocy pogramu” 9 XI 1978; oświadczenie sekretariatu Konferencji episkopatu Niemiec z 31 stycznia 1979 r. nt. stosunku Kościoła katolickiego do narodowego socjalizmu (w związku z serią programów radia RFN pt. „Holocaust” i wiążące się z tym oświadczenie grupy „Bensberger Kreis” z dnia 28 kwietnia tegoż roku; przemówienie papieża Jana Pawła II do przedstawicieli organizacji żydowskich 12 marca 1979 r.; wyjątki z kazania papieża Jana Pawła II w ramach jego pielgrzymki w Polsce podczas Mszy św. w b. obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu 7 VI 1979 r.; referat roboczy kręgu dialogu „Juden und Christen” z 8 V 1979 r. (podstawowe akcenty teologiczne dialogu żydowsko-chrześcijańskiego); oświadczenie biskupów niemieckich o stosunku Kościoła do judaizmu z dnia 28 IV 1980 r. Całość zestawu kończą dwa dalsze przemówienia papieża Jana Pawła II: do przedstawicieli Żydów w Moguncji 17 XI 1980 i do delegatów konferencji episkopatów o stosunkach do judaizmu z dnia 6 marca 1982 r. w Watykanie.

Na końcu książki podano wybór ważniejszej literatury stanowiącej wydatną pomoc do zgłębienia poruszonych w omawianej pozycji doniosłych problemów na linii judaizm — chrześcijaństwo dzisiejsze.

Pieniężno—Warszawa

KS. BERNARD WODECKI SVD

NOWOŚĆ

POLSKIE TOWARZYSTWO TEOLOGICZNE
W KRAKOWIE

wydło ostatnio

Michał HELLER i Józef ŻYCIŃSKI

DROGI MYŚLĄCYCH

str. 259

zł. 240